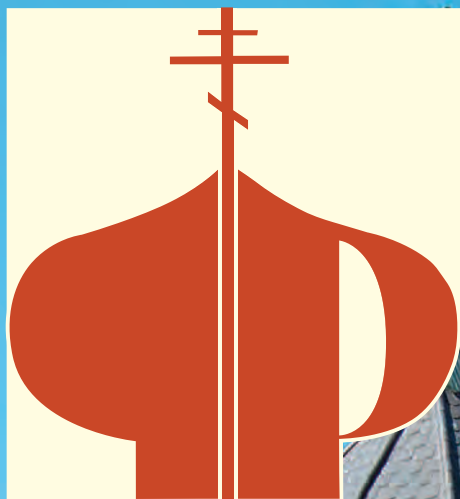
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kniaziowi Ostrogskiemu w hołdzie
- Chełmska Ikona w wołyńskim muzeum
- Od Rusi jednej do wielu
- Na parafii w Zdołbunowie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 9 (279)
wrzesień 2008
cena 4,00 zł
(w tym 0% VAT)

W Kostomłotach, po kilkudziesięciu latach przerwy, znów rozbrzmiewa w cerkwi i monasterze prawosławna modlitwa. Pierwszego sierpnia sławiono tu św. Serafina z Sarowa, niebiańskiego opiekuna nowej wspólnoty

Więcej na stronie 29.



ISSN 1230-1078
09
9 771230 107005

Fot. Anna Radziukiewicz

W numerze



Kniaziowi Konstantemu Bazylemu

Imię księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego powoli wpisuje się w świadomość prawosławnych w Polsce. I o to chodziło organizatorom obchodów Roku Ostrogskiego, czyli diecezji białostocko-gdańskiej, fundacji imienia tego wielkiego ruskiego kniazia i fundacji Oikonomos. O kniaziu na łamach Przeglądu Prawosławnego piszemy od początku tego roku. Główne uroczystości związane z czterechsetną rocznicą śmierci księcia miały miejsce od 9 do 11 sierpnia i towarzyszyły świętu Supraskiej Ikony Matki Bożej.

Organizując obchody chcieliśmy, by imię księcia z Ostroga na Wołyniu stało się bliskie współczesnym. By jego miłość do Cerkwi i ludzi, niezależnie zresztą od wyznania, stała się przykładem dla nas, tak samo jak jego pokora w znoszeniu ogromu przeciwności i cierpień, które jego epoka wylała w obfitości. Chcieliśmy, by książę i dziś uczył, co jest wartością, której nie można relatywizować. A jest nią wiara. Obchody rozpoczęliśmy w supraskiej ławrze.

Biskup supraski **Grzegorz** i o. **Iow** odsłużyli na dziedzińcu monasterskim molebien, po czym władyka otworzył wystawę „Książę Konstanty Bazyli z rodu Ostrogskich 1526-1608”. Na



Z lewej:
biskup piotrkowski Paisjusz
po wyświęceniu pamiątkowego reliefu

U dołu:
biskup supraski Grzegorz i o. Iow odsłużyli molebien i otworzyli wystawę poświęconą księciu Konstantemu Bazylemu Ostrogskiemu i jego rodowi







dwudziestu dużych planszach przedstawiliśmy blisko czterdzieści zdjęć, opowiadających o rodzie Ostrogskich, głównie o księciu Konstantym Bazylim, oraz o tegorocznych bogatych majowych obchodach rocznicy śmierci kniazia na Białorusi. Autorami zdjęć są **Andrzej Karpowicz** i **Anatol Klaszczuk** z Mińska, kuratorem wystawy **Anna Radziukiewicz**.

Wystawa została również pokazana podczas święta Iwerskiej Ikony Bogarodzicy i Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce. Towarzyszy jej trzydziestodwustronicowy folder, autorstwa Anny Radziukiewicz, który oglądający otrzymują za darmo.

Sponsorami wystawy i folderu są podlaski urząd marszałkowski oraz urząd miasta Białegostoku.

Po Liturgii św. w dniu święta Supraskiej Ikony Bogarodzicy władyka piotrkowski **Paisjusz**, po wspólnej modlitwie hierarchów i wiernych, wyświęcił relief, przedstawiający podobiznę księcia Konstantego Bazylego, którego twórcami są **Michaś Ińkou**, rzeźbiarz, i **Henadź Laurecki**, architekt. Płaskorzeźba jest darem Białorusinów dla prawosławnych w Polsce. Pod nią znalazła soię pamiątkowa dwujęzyczna tablica, którą w rocznicę śmierci księcia ufundowali „trwający w wierze potomni".

W poniedziałek 11 sierpnia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku odbyła się konferencja naukowa, przybliżająca księcia Konstantego Bazylego i jego trudne czasy.

Na trzydniowe uroczystości zaprosiliśmy gości z Białorosi i Ukrainy, wśród nich byli także dziennikarze, między innymi twórcy filmu o kniaziu Konstantym Bazylim z Mińska. **(ar)**

fot. **Ałła Matreńczyk**
Andrzej Karpowicz

Książę Konstanty Bazyli Ostrogski
Kim był? Kim jest? Kim będzie?

Metropolita Sawa, ze względu na stan zdrowia, nie mógł osobiście uczestniczyć w uroczystościach upamiętniających wielkiego obrońcę prawosławia w dawnej Rzeczypospolitej, księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Do uczestników poświęconej księciu i jego czasom konferencji skierował jednak specjalne posłanie

P.T. Organizatorzy
obchodów czterechsetlecia śmierci
księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego

Człowiek jest ukoronowaniem stworzenia boskiego. Bóg uczynił go na Swój obraz i podobieństwo. Tylko człowiek z woli swego Stwórcy jest w stanie tworzyć piękno, układać wiersze, komponować muzykę, które karmią nas w każdym stuleciu, wznosić piękne budowle, itp. Arcydzieła malarstwa sławią imiona ich twórców nawet kiedy zblednie jasność ich barw. Owoc wysiłku umysłu naukowców i myślicieli, wcielony w materię, ułatwia życie ich następcom i otaczającego ich świata.

Człowiek potrafi też kochać do zaparcia się samego siebie. Święci asceci, pustelnicy, męczennicy nie pozostawili nam niekiedy nawet swych życiorysów. Ich modlitwa i nauczanie wpływają jednak na nasze życie w nie mniejszym stopniu niż osiągnięcia myśli technicznej.

Któż z nas nie słyszał o Leonardo da Vinci, Michale Aniele, Rembrandcie, Matejce, Koperniku, Einsteinie, komu obce są imiona świętych: Bazylego Wielkiego, Jana Chryzostoma, Grzegorza Teologa, Mikołaja Cudotwórcy czy Serafina z Sarowa. Wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu uczestniczą w naszym życiu.

W szereg tych wybitnych osobowości wpisuje się również książę Konstanty Bazyli Ostrogski.

Kim był, że tak wielu z nas z szacunkiem wypowiada jego imię?

Czym sobie zasłużył, byśmy tak uroczyście obchodzili czterechsetną rocznicę jego śmierci?

Nie był naukowcem, choć potrafił docenić znaczenie nauki. Osobiście założył cztery szkoły miejskie, a finansowo wspierał dziesiątki prowadzonych przez bractwa prawosławne.

Z Ostroga uczynił ośrodek kulturalno-naukowy. Miejscowa akademia nie ustępowała poziomem wielu zachodnim uniwersytetom. Poszczycić się mogła bogatą biblioteką i archiwum. Wydała wielu wybitnych uczonych i szereg prac naukowych drukowanych w miejscowej drukarni. Jej współpracownikiem był między innymi przyszły patriarcha Konstantynopola Cyryl Lukarys.

Książę Konstanty nie był też poetą ani pisarzem, choć bez niego nie mielibyśmy dziesiątków szesnastowiecznych woluminów.

Drukarnia w Ostrogu wydawała podręczniki dla miejscowej i innych ruskich szkół. Drukowano tu rozprawy naukowe, dzieła polemiczne i księgi liturgiczne. Nakłady niejednokrotnie sięgały tysiąca i więcej egzemplarzy. Bardzo często dokonywano tłumaczeń z języków oryginalnych. Wydrukowana tu Biblia Ostrogska, pierwsze wydanie pełnego Pisma Świętego w Rzeczypospolitej, była wzorcem dla wielu późniejszych wydań i przez prawie czterysta lat znajdowała się w powszechnym użytku nawet daleko poza granicami Rzeczypospolitej.

Dobro Rzeczypospolitej leżało księciu Konstantemu głębiej na sercu, niż niejednemu z naszych władców. Już jego ojciec, Konstanty Iwanowicz, pod Orszą wsławił się odparciem przeważających wojsk moskiewskich.

Książę Konstanty Bazyli kontynuował patriotyczne rodzinne tradycje. Jako wojewoda kijowski uczestniczył we wszystkich politycznych przedsięwzięciach ówczesnej Rzeczypospolitej. Był stronnikiem szerokiego i pokojowego współżycia w jej granicach wielu narodów. Zabiegał o jedność i społeczne porozumienie.

Nie był biskupem, a jednak więcej niż ktokolwiek w jego czasach zasłużył się Cerkwi. Przypisuje się mu, choć liczby wydają się wręcz fantastyczne, wybudowanie około sześciuset świątyń i założenie dwudziestu monasterów.

W tragicznych latach Unii Brzeskiej 1596 roku na forum sejmowym, w korespondencji z królem, szlachtą i duchownymi wzywał do poszanowania religijnych praw i wolności ludności prawosławnej.

Był organizatorem antyunijnego soboru w Brześciu i obrońcą wiernych prawosławiu hierarchów. Walczył o czystość wiary nie gorzej niż wielcy święci czasów prześladowań. Utrzymywał szerokie kościelne kontakty, a nawet rozważał przeniesienie do Rzeczypospolitej siedziby patriarchatu konstantynopolitańskiego. Nie był

jednak religijnym fanatykiem, a raczej praekumenistą.

Nie był mnichem, a jednak w Wielkim Poście udawał się do klasztoru, by tu w skromnym odzieniu oddawać się modlitwie i pokucie. Wielu monasterom i biskupstwom zapisał też w testamencie bogate dary.

Kim więc był książę Konstanty Bazyli Ostrogski?

Był i jest wiernym synem swej



Cerkwi, Ojczyzny i Narodu. Umiłował prawosławie i Rzeczypospolitą. Dla nich żył i pracował. Oddał im swe życie, siły i talenty.

Gdy trzeba było bronić wiary, jak biskupi organizował sobory.

Gdy wróg zagrażał ojczyźnie, jak królowie chwytał za broń i był gotów przelać swą krew.

Gdy panował pokój, zakładał szkoły, drukarnie, szpitale, uprawiał ziemię i kochał swą rodzinę.

Księciu Konstantemu Bazylemu Ostrogskiemu przyszło żyć w burzliwych czasach. Rzeczywistość przełomu szesnastego i siedemnastego wieku postawiła Rzeczpospolitą na rozdrożu. Zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie szarpali ją z każdej strony. W imię fałszywie pojmowanej jedności i racji stanu pchano ją na skraj przepaści. Czasy były tak złożone, że tylko wielka światłość umysłu i wierność Chrystusowym ideałom pozwalały się w niej rozeznać.

To takim ludziom jak książę Konstanty Rzeczpospolita zawdzięczała, że tragedię upadku i rozbiorów dało się jeszcze odsunąć w czasie.

Swym uporem i ofiarnością scalał to, co już zaczynało pękać. Przypominał, że w państwie znajdzie się miejsce dla każdego, kto miłuje Boga i człowieka, że Rzeczpospolita stoi jednością w różnorodności tak narodowej, jak i religijnej.

Książę był i pozostaje wzorem najczystszego patriotyzmu.

Jest też przykładem prawdziwie prawosławnej postawy.

Umiłował swą Cerkiew i doskonale znał jej naukę. Szerzył ją, upowszechniał. Rozumiał, że wiedza teologiczna pozwala nam świadomie „współpracować” z Bogiem w realizacji Jego planów wobec świata.

Rozumiał, jak doskonała i zbawienna jest nasza prawosławna droga. Daleki był jednak od szowinizmu i religijnego egoizmu.

Ceniąc własne przekonania, uznawał prawo do własnego zdania i wolności każdego, z kim się spotykał. Nie osądzał jego przekonań, lecz szukał płaszczyzn porozumienia i pojednania. Idea jedności religijnej wszystkich dzieci Chrystusa była mu równie miła jak idea jedności wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Szukał dróg ich realizacji. Pragnął jedności, ale nie za wszelką cenę.

Obce mu były idee unii pojmowanej jako podporządkowanie i zniewolenie oraz synkretyzm religijny. Szanując religijne przekonania innych, wzywał do poszanowania prawosławia.

Nie ustawał w pojednawczych wysiłkach, choć spotykały go porażki i niezrozumienie współczesnych. Wyprzedzał swoje czasy. Dostrzegał to, co innym wydawało się zbyt odległą i nierealną przyszłością.

Książę Ostrogski za życia nie zawsze był rozumiany, tak jak i inni wielcy wizjonerzy i myśliciele. Po śmierci otaczany jest wielkim szacunkiem i poważaniem.

Dzisiaj dajemy temu wyraz naszym słowem: wykutym w kamieniu tablicy pamiątkowej, wygłoszonym w czasie modlitwy w Supraskim Monasterze i w trakcie konferencji naukowej. Naszą obecnością na wystawie poświęconej dziejom i dorobkowi rodu Ostrogskich, na nabożeństwie i tu w sali Centrum Kultury Prawosławnej. Świadczymy też żywą z nim więź poprzez fundację jego imienia.

Kim więc był książę Konstanty Bazyli Ostrogski?

Był wiernym Synem Rzeczypospolitej i Cerkwi Prawosławnej, obrońcą Ojczyzny, mecenasem kultury, człowiekiem wiary.

Kim jest?

Jest żywym dowodem, że imiona tych co wierni są swym przekonaniom, zapisują się w pamięci potomnych. Jest wzorem polityka, który zachowuje uczciwość i służy, a nie rządzi. Jest wzorem obywatela, który pracuje dla wspólnego dobra nie oczekując nagród i zaszczytów.

Jest prawosławny nie dlatego, że takim się urodził, lecz że tak żył i postępował.

Kim będzie?

Ufam, że wzorem dla przyszłych pokoleń naszej Ojczyzny i Cerkwi.

Pozdrawiam uczestników uroczystości czterechsetlecia śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Błogosławię Waszym wysiłkom ku upamiętnieniu imienia tego wielkiego męża stanu. Pozdrawiam naszych gości z Białorusi.

Książę Konstanty zabiegał, byśmy zgodnie współżyli w jednym państwie. Dzisiaj jako sąsiedzi winniśmy realizować jego idee braterskiego pojednania, czego namiastką jest Wasz udział w naszych uroczystościach.

Wszystkim zebranym życzę wielu duchowych i intelektualnych wrażeń.

Arcybiskup Sawa
Metropolita Warszawski
i całej Polski

Bliżej księcia

To co wielkie najlepiej jest oglądać z pewnej odległości, gigantów umysłu i ducha – oceniać z perspektywy czasu. Czterechsetna rocznica śmierci księcia Konstantego Ostrogskiego była okazją do przypomnienia tego wielkiego oświeciciela i obrońcy prawosławia w Rzeczypospolitej także na konferencji zorganizowanej 11 sierpnia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Konferencji międzynarodowej, w której oprócz naszych prelegentów wzięli udział naukowcy z Białorusi. Była też okazją, by jednemu z prelegentów, o. dr. Siarhiejowi Hardunowi, wręczyć nagrodę im. Konstantego Ostrogskiego w dowód uznania za prace nad tłumaczeniem Biblii i ksiąg liturgicznych na język białoruski. List – odczytany przez arcybiskupa Jakuba – do wszystkich uczestników spotkania skierował, przebywający na urlopie zdrowotnym, metropolita Sawa (tekst na poprzedniej stronie).

Książę Konstanty Ostrogski to postać tragiczna, a czasy, w których żył – tragiczne lata unii brzeskiej – to czasy nacisków, intryg i zdrady. Przyjęty w Brześciu model jedności Kościoła nie był niczym nowym – powstał już we Florencji.

O tym jak wyglądała sprawa jedności Kościoła w okresie od unii florenckiej (1438-1439) do unii brzeskiej mówił arcybiskup **Jeremiasz**.

W połowie XV wieku Bizancjum w niczym nie przypominało wielkiego potężnego imperium, rozciągającego się od Gibraltaru po Eufrat i Arabię. W wyniku ekspansji islamu i wypraw krzyżowych terytorialnie ograniczało się do samego miasta Konstantynopola, kilku enklaw na terenie Grecji, paru wysp. Słabości polityczno-ekonomicznej towarzyszył upadek moralny klasy politycznej. I to właśnie dramatyczne przesłanki polityczno-ekonomiczne, a nie poszukiwanie jedności dogmatycznej, zadecydowały o zawarciu w roku 1439 unii ferraro-florenckiej. Unia była próbą ratowania Bizancjum przed zagładą i naporem ze strony muzułmańskich Osmanów i ich sprzymierzeńców – podkreślał władyka.

Do jej zawarcia przekonał patriarchę konstantynopolitańskiego cesarz Jan VIII Paleolog. I osobiście stanął na czele delegacji Cerkwi konstantynopolitańskiej, która 24 listopada 1438 roku wyruszyła do Ferrary na unijny sobór (później w związku z epidemią dżumy obrady przeniesiono do Florencji). Delegacja Greków była liczna, w jej skład weszło prawie sześćset osób, w tym dwudziestu dwóch biskupów. Koszta jej podróży opłacił papież Eugeniusz IV. Na sobór do Ferrary przybyło także dwustu delegatów z Rusi pod przewodnictwem metropolity Izydora.

Wśród prawosławnych uczestników soboru wyróżniał się metropolita Efezu, św. Marek. Odważnie bronił stanowiska Cerkwi prawosławnej. Nie miał zbyt wielu pomocników, bo już przed początkiem obrad cesarz Jan VIII Paleolog zakazał swojej delegacji dyskusji na temat różnic dogmatycznych.

A na porządku obrad stanęło jednak nauczanie o Duchu Świętym, czyli kwestia *filioque*, sposób sprawowania Eucharystii, życie pozagrobowe, czyli przede wszystkim kwestia czyśćca, prymat papieża.

Rozpoczęto od czyśćca. Rozmowy



Uczestnicy konferencji na zbiorowej fotografii



O. Siarhieja Harduna (z prawej), wybitnego duchownego, pedagoga, badacza i tłumacza, wykładowcę w mińskim seminarium duchownym i tamtejszym uniwersytecie państwowym, nagrodą im. Księcia Konstantego Ostrogskiego (na zdjęciu medal i dyplom wręczają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz, z lewej władyka Jeremiasz) uhonorowano za współudział w odbudowie Cerkwi na Białorusi i umiejętność harmonijnego łączenia kultury prawosławia i narodowej, głównie na niwie translatorskiej. Wraz z komisją biblijną białoruskiej Cerkwi dokonał przekładu na białoruski czterech Ewangelii, wielu tekstów liturgicznych i modlitw. Reprezentuje białoruską Cerkiew na międzynarodowych konferencjach, regularnie zabiera głos w radiu, telewizji i innych środkach masowego przekazu, osobiście dociera też ze słowem Bożym do najdalszych miast i miasteczek

były tak trudne i tak małe były szanse na ich powodzenie, że św. Marek i kilku Greków podjęło próbę ucieczki z Ferrary – do powrotu na salę obrad zmusili ich wysłani przez Jana VIII Paleologa gońcy.

Dyskusja o czyśćcu została zakończona bez rezultatu. Podobnie kolejna, rozpoczęta już we Florencji, o *filioque*. Sytuacja wydawała się tak beznadziejna, że duża część delegacji greckiej postanowiła 31 marca 1439 roku opuścić obrady i miasto. Cesarz podjął kroki, by im to uniemożliwić.

Strona łacińska nie wdawała się w dyskusje, nieustannie podkreślała, że jakakolwiek pomoc militarna czy finansowa dla Bizancjum uzależniona jest od przyjęcia rzymskokatolickich poglądów teologicznych – podkreślał władyka.

O tym, że zawarcia unii wymaga interes cesarstwa, cały czas przypominał delegatom greckim cesarz Jan VIII Paleolog.

W końcu zapytał papieża wprost, co Grecy otrzymają, jeśli unię podpiszą. I papież obiecał pokrycie kosztów podróży Greków do Konstantynopola, skierowanie 2300 żołnierzy do obrony tego miasta, dwie galery, obiecał że wyprawa krzyżowa do Jerozolimy będzie wiodła przez Konstantynopol, że wyśle w razie potrzeby dwadzieścia okrętów wojennych oraz pomoże zorganizować pomoc państw zachodnich.

Unię zawarto, przyjmując w czterech kwestiach spornych łacińskie nauczanie.

Podpisu pod dokumentem nie złożył, mimo groźby więzienia, a nawet śmierci, św. Marek z Efezu.

Lud, poznawszy po powrocie delegatów do Konstantynopola warunki unii, zdecydowanie ją odrzucił. Cesarz i patriarcha unita nie odważyli się na odczytanie aktu unii w mieście.

– Unia florencka nie została przyjęta przez patriarchaty aleksandryjski, antiocheński, jerozolimski i Cerkiew moskiewską. – Nie można mówić też o przyjęciu unii przez Cerkiew prawosławną na terenie Rzeczypospolitej. Najlepszym świadectwem może być pismo papieża Aleksandra VI z 1500 roku do wielkiego księcia litewskiego Aleksandra i biskupa Wojciecha. W piśmie tym papież stwierdza, że Rusini nie przyjmują *filioque*, sprawują liturgię zgodnie ze swoimi zwyczajami, nie uznają papieża za następcę ap. Piotra.

Ale mimo niepowodzenia unii florenckiej nie zaniechano wypracowanego wtedy modelu jedności Kościoła. Został on zrealizowany podczas unii brzeskiej.

Koncepcja rzymskokatolicka pozostawała niezmienna. Sprowadzała się do przyjęcia rzymskiego nauczania w kwestiach wymienionych we Florencji z bardzo niechętnym zezwoleniem na pozostawienie obrzędowości prawosławnej, z nadzieją że po pewnym czasie uda się i ją zlatynizować.

Nadaremnie więc w 1596 roku wysłannicy Cerkwi ruskiej z Rzeczypospolitej wieźli do Rzymu wykaz 33 warunków, od spełnienia których uzależniali zawarcie unii brzeskiej. Nie mogli ich w Watykanie nawet przedstawić. Na początek zaś XVIII wieku przypada czas intensywnej latynizacji Kościoła unickiego.

Powtórzył się też schemat udziału władzy państwowej w przeprowadzeniu unii.

Dekret króla z 15 grudnia 1596 roku zobowiązywał wszystkich wojewodów, starostów, dzierżawców, burmistrzów, ławników do karania tych, którzy się sprzeciwiali unii.

Jak na tle tych dramatycznych wydarzeń – unii brzeskiej – oceniać należy postawę księcia Konstantego Ostrogskiego?

– Książę marzył o wykorzystaniu mocy zjednoczonego chrześcijaństwa do pracy nad przemianą człowieka i stworzenia pełnej miłości kultury chrześcijańskiej. Pragnął jedności wszystkich patriarchatów w duchu starożytnego Kościoła. Błędem było, że nie dostrzegł, że jego szczerość i

Jedna z kart Biblii Ostrogskiej, o której znawcy mówią, że nawet gdyby była jedynym osiągnięciem księcia Konstantego Bazylego, i tak zapewniłaby mu trwałe miejsce w gronie wybitnych osobowości

szlachetność są wykorzystywane do burzenia właśnie tego, co było jego celem.

Jego *list okrężny* z 24 czerwca 1595 roku jest wielkim głosem człowieka, który wreszcie dostrzegł, jak bardzo się mylił co do intencji ludzi, którym pomógł w zdobyciu stanowisk i znaczenia w Kościele, w nadziei że święta wiara prawosławna jest im równie droga, jak jemu. Zdrada wiary, jak we Florencji, a nie jedność Kościoła okazała się faktem, z którym musiał się liczyć w ostatnich latach swego życia.

O kniaziu i jego działalności mówił prof. **Iwan Czarota** z Mińska. Polemizował z negatywnymi opiniami o księciu, formułowanymi przez niektórych historyków.

Ci zarzucali mu m.in. początkowe poparcie unii, współpracę z nieprawosławnymi czy wydanie królowi egzarchy Nicefora.

Książę Ostrogski rozumiał unię jako idealny związek, powrót jedności Cerkwi. A któż z nas nie chciałby Jednej Apostolskiej Cerkwi w jej pierwotnym stanie? – pytał prelegent.

Jeśli chodzi o współpracę z protestantami, w tamtej społeczno-politycznej sytuacji luteranie byli znacznie bliżsi prawosławnym aniżeli katolicy – tłumaczył.

Ostrogski rzeczywiście oddał Nicefora w ręce króla. Egzarcha został następnie zesłany do Malborka, gdzie zmarł w niewoli. Ale kniaź przedtem skierował do króla w senacie następujące słowa: *Wasza Wysokość narusza nasze prawa, znieważa naszą wolność, gwałci nasze sumienie (...) Przodkowie nasi, przysięgając na wierność swemu królowi, także i od niego przyjmowali przysięgę na zachowanie praw, łaski i obrony. Między nami była wzajemna przysięga. Opamiętajcie się, Wasza Wysokość! Jestem już w zaawansowanym wieku i niebawem opuszczę ten świat, a wy mnie krzywdzicie, oszukujecie mnie, zabieracie to, co dla mnie najdroższe – prawosławną wiarę. Przekazuję wam tego duchownego. Bóg odpłaci wam za jego krew, a mnie daj Boże, bym nie oglądał takiego naruszenia praw.*

Prelegent zwracał uwagę na szerokie kontakty kniazia z patriarchatem Konstantynopola, Antiochii, monasterami greckimi, bułgarskimi i serbskimi, z Moskwą. Szczegółowo omówił wiekopomne zasługi księcia, od największej – wydania pierwszej pełnej drukowanej Biblii w języku słowiańskim, przez założenie Akademii Ostrogskiej, drukarni, po budowę świątyń i monasterów.

O tych zasługach pisaliśmy na łamach Przeglądu niejednokrotnie.

Prof. Czarota podkreślił, że staroobrzędowcy od dawna czcili Bazylego Ostrogskiego niemal jak świętego. Książę Konstanty *...we chrzcie świętym Wasilij, prawdziwy nienaruszalny filar prawosławia, walczył całe życie... to z polskim królem, a to z jezuitami.., w tej walce wytrwał, zmarł jako prawosławny, błażennaja jemu pamiat'* – czytamy w jednym ze staroobrzędowych *sławosłowij*, napisanych w pierwszej połowie dwudziestego wieku.

Jak oceniano działalność kniazia Ostrogskiego w historii i w czasach współczesnych? – odpowiedzią na te pytania zajęła się w swoim referacie dr **Lidia Kałużanka** z Mińska.

Już za życia nazywano kniazia Ostrogskiego „równym królowi", jednym z najbardziej wpływowych magnatów Rzeczypospolitej, wybitnym działaczem państwowym, szczerym wiernym, głębokim teologiem. A pisarz Gierasim Smotrycki w przedmowie do Biblii Ostrogskiej porównał go nawet do św. Włodzimierza, chrzciciela Rusi: *Władimir bo swoj narod kreszczenijem proswietił, Konstantin że błagorozumija pisanijem oswietił.*

Polscy historycy, mu współcześni, przeważnie pozytywnie oceniali jego działalność, co prawda chwaląc go głównie za bitewne zwycięstwa i powstrzymanie Kozaków. Autorzy protestanccy z uznaniem podkreślali jego tolerancyjny stosunek do ewangelików, ludzi innych wyznań (Ostrogski nie zamknął ani jednego kościoła w swoich dobrach).

Walka z unią spowodowała, że pod koniec swego życia książę był negatywnie oceniany przez większość katolickich i unickich autorów. Ale jego postać była tak wielka, że nawet niektórzy unici i katolicy stawiali jego życie i działalność za wzór. Jezuici byli pewni, że gdyby Ostrogski przeszedł na katolicyzm, za nim poszłoby wielu innych.

Nieprzypadkowo więc główna polemiczna praca jezuity Piotra Skargi o jedności Kościoła Bożego, w której przygotowywał teoretycznie i ideologicznie glebę dla unii, została dedykowana najbardziej aktywnemu obrońcy prawosławia – Konstantemu Ostrogskiemu.



Na wiadomość o śmierci kniazia jako pierwsi zareagowali jego wrogowie. Unicki metropolita Hipolit Pociej już 11 sierpnia 1608 roku wyraził niedwuznaczną radość, że nareszcie zmarł „schizmatyk" Konstanty Ostrogski, który przeszkodził mu w zawładnięciu Kijowsko-Pieczerskiej Ławry i czynił trudności w Wilnie i Lwowie.

Zdaniem Lidii Kałużanki prawosławna ocena kniazia najwyraźniej



Lubelska Ikona Matki Bożej. To książę Ostrogski, członek lubelskiego Bractwa, podarował ją tamtejszej cerkwi

Tarnogrodzka Ikona w światłach Taboru

W czasie tych strasznych jubileuszy, które przebijają bólem serce każdego wierzącego człowieka, Pan Bóg daje nam pocieszenie i nagrodę: odnajdujemy tarnogrodzką ikonę Matki Bożej. Gdy swoją Golgotę przeszliśmy z godnością, przyszedł czas, kiedy coś zmieniło się w naszym sercu i Przenajświętsza Bogarodzica wraca do swoich dzieci. Przypomina swoim wizerunkiem w Cudownej Ikonie: Czyż nie czujecie w jej obecności tej świętości, tych modłów i łez, które przed tą cudowną ikoną dziesiątki lat temu wznosili i przelewali nasi przodkowie. Cud Przemienienia, gdy Przenajświętsza Bogarodzica daje znak: *Ja zmieniłam coś, po długim czasie wróciłam dla was, gdyż kocham was i ten Kościół święty, Boży, i miasto, i naród. Chcę błogosławić i pomagać w waszym przemienianiu się. Błogosławieni jesteście, kiedy miłujecie.* Nauczmy się tego, aby swoją pomocną, przemienioną dłoń wyciągać ku naszemu bliźniemu, który tego potrzebuje – tymi słowami zwieńczył okolicznościową homilię piotrkowski biskup Paisjusz.

Uczestnicy święta parafialnego Przemienienia Pańskiego w lubelskiej cerkwi katedralnej przy ulicy Ruskiej, obchodzonego według nowego stylu, mieli okazję po raz pierwszy oglądać szesnastowieczną Tarnogrodzką Ikonę Matki Bożej. Ikonę, a właściwie resztki malowidła na dobrze zachowanej desce, z wytłoczoną datą napisania ikony, odnalazł podczas remontu strychu świątyni proboszcz parafii, o. prot. **Andrzej Łoś**. Pochodzi ona z cerkwi w Tarnogrodzie, a do Lublina trafiła najprawdopodobniej po drugiej wojnie światowej.

– Doczekamy się niebawem radosnego momentu – powiedział arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** – kiedy ta ikona znowu będzie uświetniała i duchowo wzbogacała tarnogrodzką cerkiew Świętej Trójcy i wiernych na południu naszej diecezji.

W święcie parafialnym lubelskiej społeczności prawosławnych wziął także udział arcybiskup łódzko-poznański **Szymon**, który przewodniczył liturgii oraz wielu duchownych z o. mitratem **Mikołajem Kiełbaszewskim**, a także przedstawiciel Prezydenta Rzeczypospolitej minister **Michał Kamiński**.

W pasterskim słowie władycy Szymon i Abel przypomnieli, że lubelska cerkiew jest najstarszą w Polsce prawosławną świątynią parafialną, konsekrowaną w 1633 roku przez św. Piotra Mohyłę, metropolitę kijowskiego, o fundamentach założonych dokładnie przed czterema wiekami.

– Dobrze nam tu być – powtarzamy za św. Piotrem – bo to Przemienienie Pańskie i nasze przemienienie. I my staramy się siebie i naszą rzeczywistość choć troszkę rozświetlić światłem Taboru. Bo kiedy dusza rozjaśniona, wybielona, to i oko pełne dobra spogląda na sąsiada, zwłaszcza na tego najbliższego bliźniego, którego tak trudno pokochać: za łokcie, za paznokcie. Powinniśmy być mądrzejsi o te dwa tysiące lat od tych,

przedstawiona jest w liście Wileńskiego Bractwa do syna zmarłego – Janusza Ostrogskiego – z 16 lipca 1608 roku: *Czyż nie był on przykładem i wzorem dla wszystkich innych ludzi swojej epoki, zarówno w wybitnych i pobożnych czynach, jak i szczególnie w wielkiej i gorliwej troski w sprawie ratowania Świętej Wschodniej Cerkwi, swojej Matki – w gorliwości, jaką przejawiał do ostatniego momentu swego pobożnego życia?* – pytali bratczycy z nadzieją, że syn stanie się godnym kontynuatorem dzieła ojca.

Ale ich nadzieje się nie spełniły, szybko po śmierci księcia imię Ostrogskiego zostało zapomniane, tak jak został zapomniany okres rozkwitu utworzonych przez niego w Ostrogu „wołyńskich Aten”.

Kiedy wschodniosłowiańskie narody zaczęły przywracać pamięć o księciu?

– Dopiero w XIX wieku, podczas procesu uświadamiania sobie historycznych korzeni – odpowiadała Lidia Kałużanka. – W historiografii sformułowały się dwa skrajne punkty widzenia: pozytywny, który w sposób szczególny podkreślał zasługi kniazia na rzecz Cerkwi i oświaty prawosławnych narodów i przeważnie negatywny, jaki wyolbrzymiał rysy w jego działalności. Głównym kryterium oceny był stosunek kniazia do unii brzeskiej i do innych wyznań. Negatywne oceny niektórych historyków XIX wieku (Kostomarow, Kulisz,

ciąg dalszy na str. 37

Tarnogrodzka Ikona Matki Bożej; niżej: podczas uroczystości w lubelskiej świątyni, w centrum władyka Abel, za nim władyka Szymon



którzy byli przy ukrzyżowaniu i tuż po Zmartwychwstaniu.

Władyka Szymon przypomniał, że 27 lat temu odchodził z Lublina na swoją pierwszą samodzielną stolicę biskupią, ale to właśnie dla Lublina został podniesiony do godności apostolskiej posługi biskupiej w Cerkwi. – I ta cerkiew będzie zawsze dla mnie miłą, drogą i serdeczną. Święte miejsce, od wieków namodlone, prześwietlające światłem Przemienienia Pańskiego. To nic, że nas czasami mało. Zobaczcie, jak dzisiaj nas dużo, chociaż to dzień pracy. Bo każdy, kto kocha Boga, znajdzie na pewno drogę do tego miejsca. A ponieważ każdego Bóg woła, dla nikogo miejsca nie zabraknie. I to jest swoisty „uniwersytet" dla nas – miłować tych, którzy są z nami i tych, którzy nie zawsze nas miłują. I z tego w codziennym życiu zdajemy egzamin. Arcypasterz podkreślił, że można ze zrozumieniem przyjąć trudny nieraz do zaakceptowania fakt obchodzenia święta Przemienia według dwóch kalendarzy.

– Modlitwy nigdy za dużo. Tak przez cały świat wędruje modlitwa: gdy my się modlimy, w San Francisco kładą się spać – i na przemian. Nie to jest najważniejsze kiedy, ale czy się modlisz... Zanieśmy do domów, do rodzin, do środowisk pracy ten pokój, radość i światłość *Preobrażenija Gospodnia. Bo nie miesto krasit człowieka a człowiek krasit miesto swojej duchowoj krasatoj*. I dlatego potrzeba, abyśmy się choć trochę odmienili, wybielili. Jak len bieleje w słońcu, gdy jest uprzednio zamoczony w wodzie, tak i my – zanurzając nasze dusze w wodzie chrztu świętego.

Minister Michał Kamiński, wyrażając współczucie Cerkwi prawosławnej na Lubelszczyźnie w 70. rocznicę barbarzyńskiego zburzenia nie mniej niż 146 cerkwi, powiedział między innymi:

– Chcę w dniu święta waszej katedry życzyć wszelkich łask Bożych, dziękując za ikonę przedstawiającą św. archanioła Michała, św. Annę, św. Anastazję i św. Antoninę, które to imiona są mi szczególnie bliskie. Przyjechałem ze względu na szacunek Pana Prezydenta do prawosławia i tradycji wielokulturowości Rzeczypospolitej, która jest Matką nas wszystkich. Realizując błędną wobec prawosławia strategię w 1938 roku ówczesne państwo polskie pokazało, że władza polityczna może jedynie usunąć zewnętrzne, materialne znaki religijności, ale wiary z serc i sumień wymazać nie jest w stanie.



Latem 1938 roku miało miejsce apogeum polityczno-wojskowej akcji siłowego odprawosławienia Lubelszczyzny. Pseudomisjonarskie zapędy ówczesnej administracji, wojskowych politykierów i w sposób prymitywny zmobilizowanego marginesu społecznego nie posłużyły ani polskiej racji stanu, ani pacyfikacji separatyzmu ukraińskich działaczy narodowych, którzy potrafili się w konsekwencji zrealizować wewnątrz społeczności grekokatolickiej, neounickiej i w skrajnych frakcjach partyjnych. Dowodem tego były okupacyjne wydarzenia na Wołyniu i Lubelszczyźnie. Niestety, jak pokazuje zarówno historiografia, jak i strategie polityczne, większość polskich elit nie wyciągnęła wniosków z tamtych wydarzeń. Są one przemilczane lub obrastają w stereotypy, służąc przez wiele lat podsycaniu wrogich nastrojów oraz manipulacji stosunkami polsko-ukraińskimi i katolicko-prawosławnymi przez zainteresowanych brakiem chrześcijańskiego pojednania na polskiej ziemi.

Tradycyjnie podczas wspomnienia zbawczego Przemienienia na Górze Tabor, poświęcone i rozdzielone pomiędzy obecnych zostały owoce. Każdy z uczestników został nimi poczęstowany, a po procesji wokół cerkwi odbyła się agapa dla pielgrzymów i parafian.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Krzyż nasza chluba

Przed nami święto *Wozdwiżenija* czcigodnego i życiodajnego Krzyża Pańskiego. To bardzo stare święto – zarówno samo święto *Wozdwiżenija*, jak i zwyczaj, żeby w szczególny sposób obchodzić sobotę i niedzielę przed *Wozdwiżenijem*.

Jak wiemy, w życiu chrześcijańskiej Cerkwi wszystko wiąże z Krzyżem Pańskim i koncentruje wokół niego, Krzyż bowiem jest symbolem całego dzieła Pana naszego Jezusa Chrystusa, symbolem całej naszej chrześcijańskiej Cerkwi, symbolem życia każdego z nas. Zarówno bowiem w życiu i zbawczym dziele Pana Jezusa Chrystusa, jak i w życiu każdego z nas wszystko osiąga się poprzez walkę, wszystko odbywa się poprzez następujące po sobie cierpienie i triumf, poniżenie i zwycięstwo, śmierć i zmartwychwstanie. Nic dobrego, znaczącego nie zdarza się w naszym życiu – a wiemy o tym z własnego doświadczenia – bez wysiłku, bez cierpienia, bez walki, bez pokonania pewnej drogi krzyżowej, drogi cierpienia.

I nasz sukces, nasza radość, nasze świadome zwycięstwo, są w pełni dla nas głębokie i znaczące tylko wtedy, jeśli osiągnęliśmy je poprzez walkę, poprzez cierpienie, poprzez pokonywanie przeciwności.

Dlatego od samego początku chrześcijaństwa Krzyż, na którym cierpiał i umarł Pan nasz Jezus Chrystus, był dla wszystkich chrześcijan symbolem nie tylko cierpienia, nie tylko ofiarnej śmierci Pana Jezusa Chrystusa dla odkupienia grzechów ludzkich i zbawienia rodu ludzkiego, ale także symbolem zwycięstwa, zmartwychwstania i święta Pana naszego Jezusa Chrystusa, a z Nim święta prawdy, święta życia, święta dobra i zwycięstwa miłości nad złem, nad ciemnością, nad zbłądzeniem, nad śmiercią.

Święto *Wozdwiżenija* jest związane z dwoma wielkimi wydarzeniami w historii chrześcijańskiej Cerkwi. Po pierwsze wspominamy w ten dzień odnalezienie życiodajnego krzyża, czego dokonała w 326 roku w Jerozolimie cesarzowa Helena za panowania swego syna Konstantyna, pierwszego cesarza chrześcijanina. W związku z tym, że to odnalezienie miało miejsce na drugi dzień Paschy, właśnie na ten dzień zostało ustanowione wtedy to święto.

Dziesięć lat później cesarz Konstantyn zbudował w Jerozolimie wielką cerkiew Zmartwychwstania, w której został złożony krzyż Pana. Zwołano wtedy specjalny sobór, żeby uczcić to uroczyste i radosne wydarzenie. I tak, w związku z tym że wyświęcenie cerkwi odbyło się 11 września, sobór postanowił, by święto *Wozdwiżenija* zaczęto obchodzić właśnie w ten dzień.

A ponieważ była to cerkiew Zmartwychwstania, powstała wtedy ta cudowna, łącząca Krzyż i Zmartwychwstanie, pieśń: *Krestu Twojemu pokłaniajemsia Władyko i swiatoje Woskresienije Twoje sławim*. Było to historyczne, ale jednocześnie także głęboko symboliczne połączenie, połączenie krzyża, cierpienia, poniżenia – i zmartwychwstania, święta zwycięstwa.

Potem, już w VII w, perski cesarz Chosrow, poganin, oddający cześć ogniowi i wróg chrześcijan, prowadził wojny z Bizancjum (chrześcijańskim państwem, które władało w tym czasie Jerozolimą), podbijając Bliski Wschód, Syrię, Palestynę, Egipt, Azję Mniejszą. W 614 roku opanował także Jerozolimę, jej chrześcijańską ludność z patriarchą Zachariaszem wziął do niewoli i przesiedlił w głąb Persji, a przeczyste drzewo życiodajnego Krzyża Pana wywiózł do stolicy Persji, Ktesyfonu. To był ogromny cios dla chrześcijan, duże nieszczęście. I oto bizantyński cesarz Herakliusz po wielu wyprawach, po wielu latach walki, w 628 roku nie tylko zwyciężył perskiego cesarza, nie tylko rozgromił państwo perskie, nie tylko wyzwolił z niewoli chrześcijan, patriarchę Jerozolimskiego, odzyskał też czcigodne drzewo Krzyża Pańskiego. Z radością i pokorą wziął tę wielką świętość na swoje plecy i wniósł do Jerozolimy – w ten sposób krzyż powrócił na swoje miejsce. Stało się to 14 września. Od tej pory, od VII wieku, *Wozdwiżenije* świętowane jest właśnie w ten dzień. A na pamiątkę tego, że wyświęcenie cerkwi Zmartwychwstania za panowania cesarza Konstantyna i sobór, który ustanowił to święto, odbyły się w sobotę, przed niedzielą, to postanowiono świętować także – sobotę i niedzielę przed *Wozdwiżenijem*.

Drodzy bracia i siostry, taka jest historia i prehistoria tego święta, które z wami wspominamy. Ale dla nas, w obecnych warunkach życia Cerkwi [kazanie zostało wygłoszone w 1977 roku – AM] to święto – sobota i niedziela przed *Wozdwiżenijem* – ma szczególnie ważne znaczenie. W Ewangelii Jana, która dzisiaj była czytana podczas Liturgii (J 3, 13-17), jest powiedziane, że *nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił* – tzn. Pan nasz Jezus Chrystus. A więc człowiek z powodu swojej ograniczoności sam nie jest w stanie wstąpić do nieba, osiągnąć wyższy stopień szczęśliwości i błogosławieństwa w życiu wiecznym. (…). Tylko z pomocą łaski Bożej, przy współdziałaniu Bożego miłosierdzia i miłości Bożej, możemy osiągnąć wieczne zbawienie, wieczne życie i błogosławieństwo na niebiosach.

I dalej w Ewangelii mówi się: ***A jak** Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego (tzn. Pan Nasz Jezus Chrystus musi zostać wywyższony na krzyżu), aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.* A dalej następują słowa: *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego*



Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Bo nie posłał Bóg Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony (J 3,14-18).

Drodzy bracia i siostry, jest to nie tylko naszą wielką radością, nie tylko podstawą naszej nadziei na zbawienie, ale także bardzo ważnym umocnieniem naszego życia. Albowiem my wierzący, gorliwe dzieci Cerkwi Chrystusowej, którzy chodzimy do cerkwi, modlimy się, staramy się przestrzegać wszystkich cerkiewnych nakazów, zwyczajów, obrzędów, postów – bardzo często narażamy się na niebezpieczeństwo, pokusę, uważając że tylko my, którzy przestrzegamy cerkiewnych reguł, tylko my będziemy, czy też możemy być, zbawieni, a ci którzy są poza Cerkwią, ci którzy nie znają tego, odrzucają i nie przestrzegają – wszyscy zginą. I my nawet modlimy się (bardzo często ja sam czytam takie zapiski) o zaginionych, o zbłąkanych, podczas gdy Ewangelia mówi, że *tak Bóg umiłował świat* – nie nas, nie tylko tych, którzy w Niego wierzą, a świat – *że Syna Swego Jednorodzonego dał* i przyszedł nie po to, żeby potępiać świat, a żeby świat zbawić. Zbawienie Boże zostało ogłoszone i darowane wszystkim ludziom.

Od nich zależy – czy przyjmą to zbawienie czy odrzucą, ale do zbawienia są powołani wszyscy ludzie, wszyscy ludzie zostali odkupieni przelaną na krzyżu, bezcenną krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa. On za wszystkich został ukrzyżowany, za wszystkich umarł, dla wszystkich zmartwychwstał. On naturę ludzką – wszystkich ludzi – wzniósł ze Sobą na niebo i usiadł po prawicy Boga Ojca. I o tym, drodzy bracia i siostry, nie należy zapominać.

Apostoł Paweł w Liście do Galatów (6,11-18) – ten fragment też dzisiaj czytaliśmy – pisze: *Patrzcie, jak wielkimi literami własnoręcznie do was napisałem*. W starożytności listy pisali specjalni pisarze, a autor dyktował. Tak samo postępowali apostołowie – dyktowali, a pisarz pisał.

Ale kiedy przychodził moment bardzo ważny, kiedy apostoł chciał podkreślić, że dalej będzie rzecz najważniejsza, wtedy pisał własnoręcznie.

I tutaj Paweł pisze: *Patrzcie, jak wielkimi literami do was napisałem*, co oznacza: patrzcie, to co następuje jest najważniejsze w tym posłaniu, zwróćcie na to uwagę. I dalej: *Ci, którzy chcą się podobać od strony cielesnej, zmuszają was do obrzezania* (Gal 6,12).

Chodzi o to, że chrześcijaństwo pojawiło się pośród narodu wybranego, u ludzi obrzezanych, ale chrześcijaństwo było Nowym Przymierzem Boga z ludźmi, głoszeniem prawdy Bożej i zbawienia wszystkim ludziom, a nie tylko wybranemu przez Boga narodowi izraelskiemu.

Tego nie mogli, tego nie chcieli zrozumieć obrzezani ludzie tamtych czasów, naród żydowski. Myśleli, że tylko poprzez nich, tylko pośród nich jest zbawienie i każdy kto chce się zbawić, powinien osiągać to zbawienie tylko poprzez nich – obrzezać się, przyjąć wszystkie zasady starotestamentowej religii i dopiero wtedy może zostać zbawiony, tylko wtedy dobra nowina i dzieło Jezusa Chrystusa będą dotyczyły tego człowieka.

I wtedy wewnątrz wspólnoty pierwszych chrześcijan zrodził się konflikt, wyniknął straszny spór – czy dobra nowina, dzieło Pana Jezusa Chrystusa, dotyczy wszystkich ludzi, czy w pierwszej kolejności narodu wybranego przez Boga, starotestamentowego, a więc czy wszyscy, którzy chcą się zbawić, powinni poddać się obrzezaniu, przyjąć Stare Przymierze i dopiero wtedy stawać się chrześcijanami?

Apostoł mówi: Piszę do was własnoręcznie (a pisał do tych, którzy byli innej narodowości i stali się chrześcijanami, ale nie byli obrzezani, nie przestrzegali prawa Mojżeszowego). Ci którzy zmuszają was do obrzezania – tzn. zmuszają do przyjmowania tych obyczajów, starotestamentowego układu życia – ci pragną pochwalić się waszym ciałem, tzn. powodowani ludzką słabością, ludzką dumą, pragną pochwalić się sobą, pragną pochwalić się tym, że wszyscy stali się takimi, jak oni, i tylko wtedy możne być osiągnięte zbawienie.

Chcieli doświadczyć tej radości, że cały naród ludzki powinien stać się taki jak oni, przestrzegać tych samych obrzędów, żyć tak jak oni żyją, i tylko wtedy osiągnie zbawienie, tylko wtedy prawda zajaśnieje, tylko wtedy zbawcze dzieło Pana Jezusa Chrystusa będzie dla niego zbawcze. Ale – mówi dalej apostoł – oni sami nie przestrzegają zakonu, oni tylko żądają tego od was, a sami nie są w stanie tego przestrzegać.

Oddawanie czci Krzyżowi, ruska ikona z XII wieku

Drodzy bracia i siostry! Czyż nie zdarza się to nam, kiedy zmuszamy jakby do obrzezania wszystkich ludzi, którzy przychodzą do nas i nie znają ani obrzędów, ani zwyczajów, ani modlitw, ani ***ustawu***, nie znają układu naszego życia i nie żyją tak jak my, i nie mogą nawet żyć, bowiem żyją w całkowicie innym, świeckim środowisku, gdzie po prostu nie jest łatwo przestrzegać ***ustawu*** i obrzędów, ale starają się wierzyć w Pana Jezusa Chrystusa, bo pobudza ich do tego Duch Święty.

Tak jak wtedy zmuszano do obrzezania, przestrzegania wszystkich starych obyczajów i obrzędów, postanowień, tak my teraz zmuszamy ich do przestrzegania wszystkich naszych zwyczajów, wszystkich naszych obrzędów, postanowień, a jeśli oni ich nie znają i nie przestrzegają, my im to zarzucamy, przepędzamy ich precz, mówimy: nie tak się modlicie, nie tak stoicie, nie tak się żegnacie, nie tak jesteście ubrani, nie przestrzegacie ani naszych obyczajów, ani postów, ani modlitw i dlatego jesteście źli.

Drodzy bracia i siostry! A czy nie jest to sytuacja analogiczna do tej, kiedy apostoł pisał: *Oni pragną z waszego ciała się chlubić*. Przecież to my z naszym pragnieniem doświadczenia tej dumy, że oto wiemy, że wszystko umiemy, a wy, przychodzący z boku, nie umiecie, nie wiecie, my dla was jesteśmy nauczycielami – pragniemy się chlubić waszym ciałem.

A apostoł dalej pisze: *Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego dla mnie świat jest ukrzyżowany, a ja dla świata* (Gal 6,14).

W ten sposób jedyną naszą chlubą i radością nie są nasze obyczaje czy obrzędy, nie jest nasz układ życia. Jedyną naszą radością, chlubą i dumą jest Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, tzn. Jego cierpienie na krzyżu, Jego zmartwychwstanie, Jego zwycięstwo nad śmiercią. Oto dla nas chluba, jedyna chluba – Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego – mówi apostoł – jestem ukrzyżowany dla świata, a świat dla mnie. Co to znaczy? Ano tyle, że świat odbieram poprzez Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, że świat przyjmuję poprzez drogę krzyżową, tak że idę poprzez cierpienie do zwycięstwa. I świat jest dla mnie ukrzyżowany, świat także idzie swego rodzaju drogą krzyżową od zła do dobra, od śmierci do życia wiecznego, od cierpienia – do radości i zwycięstwa. Oto tylko tym można i należy się chlubić!

I dalej apostoł mówi: *Bowiem w Chrystusie Jezusie nic nie znaczy ani obrzezanie, ani nieobrzezanie, lecz nowe stworzenie*. Co to znaczy? W Jezusie Chrystusie nie jest ważne – czy będziesz przestrzegać takiego czy innego obrzędu, czy będziesz przestrzegać tego, co było wcześniej, czy będziesz przestrzegać tego co nowe. W Chrystusie Jezusie ważne jest tylko nowe stworzenie. Powinniśmy być nowymi ludźmi – oto co jest ważne! Chrześcijaństwo to głoszenie nowego życia, nie nowych obrzędów, nie jakiegoś tam nowego układu życia i zwyczajów, ale nowego, moralnego, świętego, doskonałego życia. Człowiek powinien w chrześcijaństwie jakby na nowo się narodzić. To odnowienie człowieka w Jezusie Chrystusie jest jedyną ważną rzeczą. I apostoł mówi: oto, kto tak żyje – nad tym Boży pokój i miłosierdzie.

I dalej rzecz ostatnia i najważniejsza, drodzy bracia i siostry. Apostoł mówi: *Odtąd niech mi nikt przykrości nie sprawia; albowiem ja stygmaty Jezusowe na swym ciele noszę*. To znaczy, że życiem swoim uczestniczę w cierpieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa, a więc będę uczestniczyć także w Jego zmartwychwstaniu i zwycięstwie.

Jest to bardzo ważne w dwóch aspektach. Ci, którzy do nas przychodzą, chociaż nie są takimi gorliwymi, tradycyjnymi, prawosławnymi chrześcijanami, ci, których dusza dąży ku Bogu, ale nie znają i nie przestrzegają cerkiewnych nakazów, ci bardzo często mogą nam powiedzieć – i przed Bogiem jest to prawda – co nam zarzucacie? My rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na ciele nosimy. Oni tak nie powiedzą, bo takich słów nie znają, ale tak to jest, oni bowiem za swoją wiarę w Jezusa Chrystusa wiele ryzykują. Często za to cierpią, nie tak jak my. Bo cóż my? Przyszliśmy, pomodliliśmy się i odeszliśmy. Czym ryzykujemy? Niczym. Tylko ulgę, tylko radość odczuwamy w naszej duszy. Jesteśmy tutaj bowiem już 20, 30 i 50 lat. Cały świat się przyzwyczaił, że jesteśmy tutaj, jesteśmy swego rodzaju zawodowcami od religii. A oni dopiero przychodzą, oni przychodzą stamtąd i narażeni są na wszelkiego rodzaju… nadzór, wszelkiego rodzaju konsekwencje. I oni mogą powiedzieć: Dlaczego wprawiacie nas w zakłopotanie? My rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na ciele nosimy, cierpimy za Niego, nie tak jak wy.

I ostatnia rzecz, drodzy bracia i siostry. Może to powiedzieć cała nasza święta prawosławna Cerkiew, która w ciągu całej naszej historii, od Pana Jezusa Chrystusa do końca świata, do drugiego przyjścia, podąża i będzie podążać drogą krzyżową, drogą ograniczeń, drogą cierpień zadawanych przez świat, drogą wszelkiego rodzaju walki. My, wierni, my naród Boży, naród święty, my, ciało Cerkwi, możemy powiedzieć o sobie wszystkim, którzy nam zarzucają, wszystkim którzy mówią, że jesteśmy słabi, że nic nie robimy, że inni robią więcej, inni energiczniej, mocniej walczą z grzechem – tam na Zachodzie, tam, na Północy, tam na Wschodzie – możemy śmiało powiedzieć: *A kto nam co zarzuca? My rany Pana Naszego Jezusa Chrystusa na ciele nosimy! Tak, na ciele organizmu Cerkwi rany Pana Jezusa Chrystusa!*

I oto jest to, drodzy bracia i siostry, zalążek naszego zwycięstwa. Tak jak Pan zwyciężył na krzyżu – poprzez ofiarę, poprzez śmierć – do Zmartwychwstania i *prosławlenija*, tak i Cerkiew Chrystusowa, tak i my razem z Chrystusem i Cerkwią poprzez cierpienie poprzez rany, zwyciężymy, bowiem zwycięstwem jest, zwyciężająca świat, nasza wiara! *Amiń*.

o. Witalij Borowoj
25 września 1977
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Uspienije w Uhrusku

W jednej z najstarszych (pierwsze wzmianki na jej temat datowane są na 1207 rok) książęcej, czyli stołecznej niegdyś parafii w Uhrusku na Chełmszczyźnie 15 sierpnia miał miejsce *chramowy prazdnik* Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy. Liturgii św. przewodniczył o. mitrat Wincenty Pugacewicz. Wraz z nim i opiekunem diasporalnej parafii w Uhrusku o. Jerzym Hasiukiem, sprawowali ją dziekani o. Jan Łukaszuk z Chełma, o. Andrzej Łoś z Lublina, o. Jan Dmitruk z Międzylesia, o. Jerzy Ignaciuk z Włodawy.

– Dziś w wielu świątyniach widzimy grób, całun – *Płaszczenicę* Matki Bożej albo ikonę, gdzie widzimy Matkę Bożą, która zasnęła w Panu – powiedział w kazaniu o. **Jan Łukaszuk**. – Zwykle, gdy mamy do czynienia z końcem życia cielesnego kogokolwiek z żyjących na ziemi, ogarnia nas smutek. Szczególnie wówczas, gdy jest to bliska nam osoba.

A w tym przypadku Cerkiew każe radować się, cieszyć się. Dlaczego akurat tak? Święto dzisiejsze nie jest nazywane „śmiercią Matki Bożej", a „Dniem Zaśnięcia". Bogarodzica, po Wniebowstąpieniu Jezusa, zgodnie z Jego wolą, którą wyjawił na Krzyżu na Golgocie, mówiąc do św. Jana Apostoła „Oto Matka Twoja", zawsze była obecna wśród apostołów. I tego dnia, gdy archanioł ogłosił, że niebawem zakończy życie ziemskie, apostołowie trwali u Jej łoża w modlitwie. A gdy przestało bić Jej serce, uroczyście Jej ciało złożono do grobu w Getsemani – między grobem jej rodziców a grobem św. Józefa.

Ale nie było wśród apostołów św. Tomasza. Tego który nie uwierzył od razu, że Chrystus zmartwychwstał. Po trzech dniach pojawia się. Mówią mu, że Matka Boża już jest w grobie – on pragnie zobaczyć Jej ciało, aby się z nią pożegnać.

Idą więc do Getsemani, odsuwają płytę grobu i co widzą… Nie ma ciała Matki Bożej w grobie.

Dzisiejszy dzień, drodzy bracia i siostry, jest dniem *Uspienija Bożej Matieri*. A w modlitwach wysławiamy Ją wielkimi słowami.

Pamiętamy scenę z wesela w Kanie Galilejskiej, gdy zabrakło wina gościom weselnym.

Wówczas Ona zwraca się do Syna Jednorodzonego: – Wina nie mają! I dalej mówi do zebranych gości weselnych: – Czyńcie to, co On wam każe! I Jezus czyni cud przemienienia wody w wino. Gasi pragnienie gości weselnych…

Podobnie i dziś Matka Boża wstawia się za każdym, kto wznosi modlitwy przed Jej cudownymi obrazami, ikonami. Czasami po to, by oczekiwać kolejnego cudu.

I nie zauważamy, że cud dzieje się na naszych oczach. Bo czyż nie cudem nazwać można tak długi czas – ponad sześćdziesiąt lat – gdy ponad naszymi głowami mamy piękne, spokojne niebo. O ten pokój prosimy podczas modlitw domowych i podczas Liturgii św. oraz innych cerkiewnych nabożeństw.

I pokój daruje Pan Bóg za pośrednictwem świętych i Przenajświętszej Bogarodzicy. Czyż nie cudem można nazwać odnalezienie ikon Matki Bożej, szczególnie czczonych na naszych terenach, a w swoim czasie wywiezionych na wschód, co przepadły zdawało się bezpowrotnie. Ale modlitwa wiernych i wstawiennictwo Matki Bożej pozwoliły na odnalezienie i powrót w godne miejsca jej cudownych ikon.

Kilka lat temu media podały, że odnalazła się szczególnie czczona od tysiąca lat Chełmska Ikona Matki Bożej. Na Górze Chełmskiej chrześcijanie przed nią wznosili oczy pełne łez



i serca pełne miłości – prawosławni i katolicy. Jest oryginał tej ikony na Wołyniu w Łucku, poddawany konserwacji. A oto kilkanaście dni temu Tarnogrodzka Ikona Matki Bożej wróciła na Chełmską Ziemię. Czyż nie jest to ubłaganie łaski Bożej?

Czy nie jest cudem również nasza modlitwa w tej cerkwi, gdy jeszcze 60-70 lat temu ludzie wątpili, że w miejscu tym będzie rozbrzmiewać śpiew prawosławnych pieśni, modlitwy do Matki Bożej, świętych i Pana Jezusa. Wówczas, gdy niszczono cerkwie prawosławne na Ziemi Chełmskiej, gdy siłą zmuszano do zmiany wyznania, gdy nakazywano opuścić rodzinne ziemie i udać się do nieznanych krain – można było zwątpić. I wielu zwątpiło. Ale …*ten, kto wytrwa do końca, będzie zbawiony* – to słowa

Pisma Świętego. Trzeba było wiele ofiar, trudu i poświęceń, aby być tu razem i trwać w wierze. I modlić się w tej wsi, gdzie były początki chrześcijaństwa na Chełmszczyźnie. Tu w Uhrusku miała siedzibę pierwsza katedra biskupia. Na początku XIII wieku przebywał tutaj – jak odnotowują kroniki – biskup prawosławny. I właśnie stąd, gdy książę Daniel założył gród na Górze Chełmskiej, przeniósł się władyka do Chełma.

I my dziś, wierni słowom Ewangelii, i nie bojąc się tego, że jest nas mało, stoimy na straży świętej prawosławnej wiary. *Nie lękaj się mała trzodo (...) gdzie dwaj lub trzej zabrani są w Imię moje, tam ja jestem pośród nich* – zapisano w Ewangelii. I dzisiaj Bogu dzięki oddajemy, stojąc przed ikoną Matki Bożej, za ten cud. Cud przetrwania, istnienia, cud pielęgnowania wiary naszych dziadów i praojców w naszych sercach.

Na ikonie Matki Bożej często widzimy jak ona ręką wskazuje na Jezusa. Jakby mówiła to samo, co w Kanie: – Czyńcie to, co On wam każe. A cóż Jezus nam każe? Abyśmy całym sercem, duszą i ciałem umiłowali Boga, a bliźniego swego jak samego siebie.

W słowie do wiernych na zakończenie uroczystości o. mitrat Wincenty, przypominając zbawcze wstawiennictwo Bogarodzicy od czasów apostolskich aż do dziś, powiedział – Matka Boża, widząc cierpienia Jezusa na Krzyżu i ludzi, którzy dzisiaj zginają kolana przed tym Krzyżem, nie pozostawia w nieszczęściu, lecz pomaga duchowo znieść kłopoty. I my prosimy Bogarodzicę, aby pomogła nam donieść nasz życiowy krzyż do końca, z nadzieją na zbawienie. A nasz krzyż powinien być podobny do Chrystusowego, bo nie każdy krzyż zbawia. Na Golgocie był i taki krzyż, który nie zbawił, bo wiszący na nim nie chciał tego i osądzał drugich. Pycha go zgubiła.

Życzył też zgromadzonym wiary, pociechy Bożej i radości w życiu doczesnym oraz osiągnięcia nieba jak Przenajświętsza Matka Jezusa.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**



Chełmska ikona

W Łucku znajduje się Muzeum Wołyńskiej Ikony. A w tym muzeum najcenniejszy eksponat – świętość, Chełmska Ikona Matki Bożej. Jak tam się znalazła? Jakie były jej dzieje?

Ikona dzieliła losy Chełma, ziem ukraińskich i obywateli tej części Europy. W skrócie – jak opowiada **Ludmiła Karpiuk**, naukowy pracownik muzeum – jej historia, bardzo dramatyczna, wyglada tak.

– Ikona została napisana prawdopodobnie w XI wieku przez nieznanego mistrza w Konstantynopolu. W Chełmie pojawiła najprawdopodobniej w czasach księcia Daniela Halickiego. Niektórzy historycy mówią, że na początku XIII stulecia. Wówczas książę miał nadzieję na ożenek z bizantyńską księżniczką (po śmierci pierwszej żony). Poselstwo wróciło z Konstantynopola szybko, bo już po roku. Bez żony dla księcia. Ale mogli wówczas wrócić stamtąd z podarunkami, wśród których były ikony.

Po paru dziesięcioleciach w Chełmie wzniesiono cerkiew Narodzenia Bogarodzicy. Latopiscy odnotowują wiadomość o sześciu ikonach podarowanych do tej cerkwi. Wśród nich była też ikona Bogarodzicy, dziś nosząca miano Chełmskiej. Potem ikona była świadkiem najazdu tataro-mongolskiego. W 1261 roku zrujnowano prawosławny sobór. Ikonę



porzucono na ruinach, zabrawszy z niej drogocenną ryzę. Po stu latach ikonę umieszczono w odbudowanej cerkwi.

Od 1596 roku, od czasu akcesu do unii biskupa **Dionizego Zbirujskiego**, ikona i sobór w Chełmie pozostawały w rękach unitów.

W połowie XVII wieku powołano komisję do zbadania historii ikony i cudów, które się zdarzają dzięki niej. Ukoronowaniem prac tej komisji była książka **Jakuba Suszy**, kierującego unickim gimnazjum w Chełmie, *Phoenix tertiato redivivus albo Obraz starożytny Chełmski Panny i Matki Przenajświętszej sławą cudownych swoich dzieł po trzecie ożyły...*

22 stycznia 1650 roku, w wyniku ugody zborowskiej, zawartej między **Bohdanem Chmielnickim** i polskim królem **Janem Kazimierzem**, unici zwrócili prawosławnym w Chełmie sobór. Jednak bez ikony. Przedtem ukryto ją w jednym z monasterów. Ale oto co się stało. Prawosławni bracia **Pawłowscy**, którzy służyli w wojsku, ujawnili miejsce przechowywania ikony. Ikona znów znalazła się w soborze. Zaś bracia Pawłowscy z rozkazu króla zostali straceni.

To tylko jeden z dowodów na to, jak ceniono sobie władanie tą ikoną.

Jakub Susza, pisząc list do króla, zatroszczył się o to, aby ikonę z soboru prawosławnego zabrać. I królewska „komisja” ikonę odebrała. Wielki musiał być gniew prawosławnych, skoro król szybko zapewnił o jej zwrocie, *jak tylko nastaną spokojniejsze czasy*.

Ale czasy nie były spokojne. Ikonę król Jan Kazimierz zabrał ze sobą w pochód przeciw Bohdanowi Chmielnickiemu, najpierw pod Sokal, a potem pod Beresteczko. Przed bitwami katolicy i unici błogosławili polskie wojska. Po rozbiciu kozaków ikona zawędrowała najpierw do Krzemieńca, potem Lwowa, a w końcu do kaplicy królewskiej w Warszawie. Potem, na znak podzięki, król przekazał unitom katedrę w Chełmie, uczynił biskupem Jakuba Suszę i w końcu przekazał tam ikonę.

Po powrocie unitów do prawosławia przeniesiono ikonę 11 maja 1878 roku uroczyście do soboru. Umieszczono ją w ikonostasie, nad carskimi wrotami, nad ikoną Ostatniej Wieczerzy.

Jak wielkim cieszyła się ikona szacunkiem wśród prawosławnych świadczy fakt, że 2 września 1888 roku przybył do niej car **Aleksander III** z całą rodziną.

W następnych latach rósł kult chełmskiej ikony. Do Chełma ciągnęły pielgrzymki z całego imperium rosyjskiego. Na święto ikony przybywało do dwudziestu tysięcy *bogomolców*.

– Ikona „żyła” w Chełmie do 1915 roku – opowiada dalej Ludmiła Karpiuk i słowa „żyła” używa w swojej opowieści kilkakrotnie. W lipcu Chełm zajęły wojska austriackie. Zaczęło się *bieżeństwo* prawosławnych. Klucznik chełmskiego soboru, o. **Mikołaj Hankiewicz**, wywiózł świętość do Moskwy. Tam przebywała trzy lata,

Muzeum Wołyńskiej Ikony

Muzeum w Łucku przy ulicy Jaroszczuka 5 istnieje od piętnastu lat. W zbiorach posiada około dwóch tysięcy eksponatów. Główną część ekspozycji, jak wskazuje nazwa, stanowią ikony szkoły wołyńskiej. Ikony mistrzów, którzy żyli i pracowali na Wołyniu od połowy XVI wieku, pochodzą z cerkiewnych ikonostasów.

Święte obrazy zgromadzone w muzeum są ważne dla badaczy sztuki ikonopisania w tej części prawosławnego świata. Dobrze tu widać, jak ikona wołyńska podlegała wpływom Zachodu.

Już w siedemnastym wieku pojawiają się na nich widoczne renesansowe wpływy – dekoracyjne ornamenty, wprowadzanie cieni i półcieni.

Te ikony są także istotne dla badaczy etnografów. Na wielu pojawiają





Konserwacja ikony w łuckim muzeum i pani Nadzieja Gorlicka
Niżej budynek muzeum i Ludmiła Karpiuk przy muzealnych tablicach

a w 1918 roku przewieziono ją do Kijowa i ukryto w cerkwi żeńskiego monasteru św. Flora. Niestety, już od lat 20. nastały w Kijowie straszne czasy dla Cerkwi. Przechowywanie ikony w świątyni stało się niebezpieczne.

Chołmszczaki, przebywający podówczas w Kijowie, zdecydowali się na krok niezwykły: ikonę wyniesiono z monasteru i... rozdzielono na trzy części (ikona jest napisana na trzech cyprysowych deskach). Przechowywano ją w trzech różnych domach. Ryzę z ikony przechowywano w domu o. **Anatola Junaka**. Ryzę podczas rewizji znaleziono. O. Anatola Junaka aresztowano. Po ryzie przepadł ślad. Ale duchownego po sześciu miesiącach zwolniono. Co więcej, od 1933 roku, przez dziesięć lat, ikonę przechowywano w domu o. Anatola Junaka. W dodatku w tych latach prof. **Mikołaj Prachow** dokonał jej „małej restauracji”. Wtedy to na pewno sklejono trzy deski.

W 1940 roku, w okupowanej Polsce, erygowano chełmską eparchię, na czele której stanął arcybiskup **Iłarion** (prof. **Iwan Ohijenko**). Ukraińcy odzyskali sobór w Chełmie, który w ciągu trzech lat wyremontowano.

Teraz celem władyki Iłariona stało się sprowadzenie z Kijowa ikony. I tego dokonał. 27 września 1943 roku o. Anatol Junak wraz z zastępcą prezydenta Kijowa przywieźli ikonę do Chełma. 3 października uroczyście wniesiono ją do katedralnego soboru. Tysiące parafian z Chełma i okolicy uczestniczyło w święcie.

W 1944 roku radzieckie wojska podeszły pod miasto. Niemcy uciekli. Władyka Iłarion skorzystał z propozycji i ewakuował się na Zachód. Zabrał ikonę ze sobą.

Przez wiele lat panowało przekonanie, że Chełmska Ikona Matki Bożej znajduje się na Zachodzie. Nieliczni wiedzieli, że było inaczej. Jak?

Arcybiskup Iłarion wyjechał z Chełma wcześniej samochodem. Zapakowane przedmioty, w tym ikona, znalazły się w wagonie kolejowym. Pod Lublinem zbombardowano linię kolejową. Pociąg rozformowano, wagon z własnością cerkwi w Chełmie znalazł się na bocznym torze.

Dalej są dwie, nie całkiem zgodne, relacje.

Według Ludmiły Karpiuk w wagonie na bocznym torze znalazła się **Iłaria Bułhakowa**, stryjeczna siostra znanego pisarza **Michaiła Bułhakowa**. Aż do ewakuacji żyła w Chełmie, była parafianką soboru. W odstawionym wagonie znalazła chełmską ikonę. Zawiozła ją do Lublina i tam przekazała duchownemu. W Chełmie został o. **Gabriel Korobczuk**. To on wysłał do Lublina podwodę po ikonę, którą po przywiezieniu ukryto w domu Korobczuków.

W lipcu 2003 roku w „Przeglądzie Prawosławnym” **Ałła Matreńczyk** opublikowała wspomnienia matuszki **Aleksandry Nesterowicz**. Oto co matuszka mówiła na temat losów ikony w tamtych dniach: „Władyka Iłarion zabrał ze sobą utensylia cerkiewne, *obłaczenija*, także cudowną Chełmską Ikonę Matki Bożej. Pociąg ewakuacyjny za Lublinem został zbombardowany. Pasażerowie uciekali, gdzie kto mógł. Po ikonę wysłano regenta. Dotarł do pociągu, odnalazł ją, zawinął w koc. – *Szto tam wieziosz?* – zapytali go żołnierze sowieccy, gdy na drodze łapał okazję do Chełma. – *Zierkało*. Ikonę Matki Bożej przyjęła cerkiew Ioana Bogosłowa. Duchowni bardzo bali się o jej los. W ikonostasie ją ukryli, za inną ikoną Matki Bożej. Pa-



się od siedemnastego wieku jakby sceny z życia wzięte. Tu można prześledzić charakter ówczesnej architektury, zastawy stołowej czy sposobu ubierania się.

Muzeum posiada bardzo interesującą kolekcję krzyży. Są tu enkolpiony z Włodzimierza Wołyńskiego, wykonane z miedzi, i krzyże oraz ordery, w tym te z naszych czasów.

Najnowszym nabytkiem jest wielki, ozdobny krzyż z drzewa cyprysowego, przywieziony przez jednego z biskupów z Ziemi Świętej.

Można też tu wysłuchać interesującej historii dotyczącej noszenia krzyży przez duchownych.

– Noszenie krzyży na odzieży przez duchownych – mówi **Ludmiła Karpiuk** – to tradycja na Rusi dosyć młoda, zapoczątkowana w końcu osiemnastego wieku. Do tego czasu krzyże i panagije nosili na odzieży jedynie carowie i książęta moskiewscy.

Dopiero blisko końca osiemnastego wieku zgodę na noszenie krzyża na odzieży uzyskał patriarcha i czterech metropolitów.

Był to ukłon w stronę hierarchii cerkiewnej.

Już w czasach cara Pawła I noszenie krzyży przez duchownych stały się zwyczajem. Każdy wyświęcany duchowny otrzymywał krzyż i prawo do jego noszenia.

Pojawiły się wkrótce krzyże dla duchownych jako nagrody za służbę Cerkwi.

Po wyświęceniu placu pod budowę cerkwi w Perunce, rok 1932

miętam dobrze, mój batiuszka pokazał mi ten schowek”.

Tak czy inaczej rodzina Korobczuków, podobnie jak wielu *Chołmszczaków*, wyjechała na Wschód. Ikonę o. Gabriel zabrał ze sobą.

Prawie sześćdziesiąt lat obraz był przechowywany w rodzinie Korobczuków, w różnych miejscowościach Ukrainy. W roku 1946 o. Gabriel chciał przekazać ikonę do Poczajowskiej Ławry. Z taką misją wysłał tam swoje córki, **Nadzieję** i **Lubę**. Archimandryta odradził przeniesienie ikony do Poczajowa. – Niebezpieczeństwo może czyhać podczas przeprowadzki – przekonywał wysłanniczki – a także w monasterze. Władze mogą ją skonfiskować i wywieźć do muzeum w Moskwie.

Ikona została u rodziny Korobczuków. W latach 70. dokonano swoistej „restauracji”, co być może pomogło uchronić ikonę. Oblicze zamalowano farbą. Na takim podkładzie namalowano obraz Matki Bożej.

W 1996 roku **Nadzieja Gorlicka**, córka o. Korobczuka, zabrała ikonę do swojego domu w Łucku. Po naradzie z kilkoma *Chołmszczakami* w wielkiej tajemnicy przekazała ją do restauracji... pracownikowi muzeum w Łucku. W wielkiej tajemnicy **Anatol Kwasiuk**, restaurator Muzeum Ikony Wołyńskiej, pracował przez cztery lata nad zdjęciem farby po ostatniej „restauracji”. W 2000 roku Chełmska Ikona Matki Bożej ukazała swoje oblicze.

15 września 2000 roku pokazano ikonę publiczności i oficjalnie przekazano do Muzeum Wołyńskiej Ikony.

Dlaczego do muzeum?

Ludmiła Karpiuk wyjaśnia: – Na Ukrainie, niestety, sytuacja religijna jest złożona. Ikonę chcieliby mieć wszyscy. Z tego narodziłby się niepotrzebny konflikt. Ikona w muzeum jest pod ochroną, w konserwacji. Dostęp do niej mają wszystkie konfesje. 21 września ikona jest wynoszona przed muzeum i modlą się przed nią filaretowcy. 14 października jest służba, w tym samym miejscu, dla wiernych prawosławnych należących do patriarchatu moskiewskiego. Dla małych grup pielgrzymów z Chełmszczyzny odbywają się molebny przed ikoną w sali muzeum.

Ikona wciąż jest w restauracji. Na jej miejscu wisi wierna kopia.

Zakończenie restauracji jest przewidziane na 2008 rok.

Kto wie, może wszystkich pogodziłby powrót ikony do prawowitych właścicieli, do Chełma. Byłoby to godne i sprawiedliwe. Może tego doczekamy.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Krzyż – nagroda, który otrzymywał duchowny, po jego śmierci przechodził na najstarszego syna.

W przypadku, gdy nie było męskiego potomka, krzyż wracał do Cerkwi i był przechowywany w *riznicy* parafialnej świątyni.

W muzeum znajdują się także krzyże umieszczane nad kopułami cerkwi i krzyże nadbramne. Wszystkie krzyże są ozdobione ornamentami solarnymi, a u podnóża mają niewielki „korablik” – łódź.

– Ten „korablik” – opowiada pani Ludmiła Karpiuk – w kształcie młodego księżyca niektórzy objaśniają jako symbol islamu i zwycięstwa nad nim krzyża.

To błędna interpretacja. „Korablik” jest starą chrześcijańską tradycją, pochodzącą z czasów przed pojawieniem się islamu. To symbol Cerkwi, która jest łodzią ratującą dusze wierzących w Chrystusa.

Interesująca jest także kolekcja orderów i medali, z których najstarsze wręczano z początkiem dziewiętnastego wieku.

Wszystkie, i te pochodzące z czasów carskiej Rosji, i te współczesne, mają w sobie element krzyża. W czasach Związku Radzieckiego krzyża w medalach i orderach świeckich nie było.

W Łucku warto, a nawet trzeba, odwiedzić Muzeum Wołyńskiej Ikony.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Łemkowski patriota

Jest to druga część rozpoczętej w numerze sierpniowym opowieści o drodze życiowej wybitnego duchownego i wielkiego łemkowskiego patrioty, o. Dymitra Chylaka

Na drugim brzegu

W 1928 roku, na fali ruchu rozpoczętego w listopadzie 1926 roku w Tylawie, jako jedyna spośród 44 łemkowskich wsi, cała parafia w Izbach i Bielicznej z inicjatywy jej proboszcza, o. **Dymitra Chylaka**, powraca do prawosławia. 21 września 1928 roku zostaje zarejestrowana w metropolii w Warszawie w spisie dwudziestu wsi, obok m.in. Grabu, Bartnego, Florynki, Banicy, Perunki i Binczarowej.

Łemkowszczyzna jedynie nominalnie była grekokatolicką, w istocie zawsze pozostając prawosławną. Nie tyko dzięki uporowi ludu. Prosty lud sam od siebie może być uparty przez jakiś okres, ale nie przez dwa wieki. To jego kapłani byli ową Mojżeszową laską i przeprowadzili go bezpiecznie na drugi brzeg – pisze w niepublikowanym jak dotąd przewodniku historycznym „Wielki szlak prawosławia” o pokoleniach duchownych unickich, podobnych o. Chylakowi, **Piotr Trochanowski**.

W ojcu Chylaku, po doświadczeniach pierwszej wojny światowej, decyzja dojrzewała stopniowo. Przekonał się, że tylko Cerkiew prawosławna służy zachowaniu tożsamości narodowej i religijnej Łemków. Nie godził się z polityką przemyskiego biskupa **Józefata Kocyłowskiego**, obsadzającego łemkowskie parafie ukraińskimi duchownymi, nie znającymi ich specyfiki, często materialnie wykorzystującymi wiernych oraz popierającego poczynania Kocyłowskiego arcybiskupa lwowskiego **Andrzeja Szeptyckiego**.



Dążenie do oderwania liczącej 1011 dusz w obydwu wsiach parafii budziło zaniepokojenie duchownych z sąsiednich wsi, o. **Hrebeniaka** z Banicy oraz o. **Drymała**. Proboszcz dbał jednak o jedność wśród parafian. Równocześnie zaufanym osobom rozdawał cerkiewne sprzęty na przechowanie. Wiedział, że decyzja o opuszczeniu Cerkwi grekokatolickiej oznaczała wyrzeczenie się niemałego majątku parafii, którym prawnie dysponował biskup przemyski.

W niedzielę seropustną 1928 roku (26 lutego) mieszkańcy Izb po raz ostatni modlili się w starej cerkwi. Oficjalnie klucze do niej przekazano księdzu Hrebeniakowi, ale pozostawiono sobie dorobiony po cichu zapasowy komplet. Były już proboszcz wraz z rodziną musiał opuścić okazałą plebanię i ponadstuhektarowe gospodarstwo i póki co pozostać na łasce parafian. Zamieszkał w chyży **Łukasza Płaskonia**, zaś opuszczony budynek plebanii władze kościelne wynajęły pogranicznikom.

W tym samym czasie, 4 marca 1928 roku, odbyły się wybory do Sejmu. O. Dymitr Chylak kandydował z „Ruskiej listy”. W okręgu wyborczym nr 45 uzyskała ona najwięcej głosów (8293 – 24%), niestety nie wystarczyło to do zdobycia mandatu.

Pierwsze nabożeństwa odbywały się w zagrodzie Płaskoniów, następnie przy kapliczce przydrożnej w centrum wsi, a wraz z nastaniem chłodów w wyświęconej na tymczasową cerkiew, wyposażonej w ikony i utensylia świetlicy – gościnnej izbie w domu **Teodora Fryckiego**. Wierni, pozbawieni zbudowanej przez ich przodków cerkwi, plebanii, gruntów oraz, jak się okazało, cmentarza, zmuszeni byli starać się o nowe. W urzędach o. Chylakowi i parafianom udzielono zgody na budowę jedynie tymczasowego obiektu bez dzwonnicy i krzyża. Jednak i w tej sprawie proboszcz wykazał się przemyślnością. Za pieniądze zebrane od parafian oraz przysłane z Ameryki zakupiono szesnaście morgów pod budowę plebanii i budynku gospodarczego. Następnie w centrum wsi rozpoczęto w 1929 roku wznoszenie skromnej czasowni. Jednocześnie za rzeką, nieopodal starego cmentarza, w ukryciu, za domami budowano dzwonnicę, którą po ukończeniu przewieziono w częściach i zmontowano w ciągu trzech dni. W myśl ówczesnego prawa nie można było rozebrać postawionego wcześniej obiektu, więc po półtorarocznych staraniach wieś miała nową cerkiew. Bez wyposażenia.

Wierni uznali, że jako spadkobiercy ofiarodawców i fundatorów, a także sami nimi będąc, mają moralne prawo do korzystania z dotychczasowego. Pod osłoną nocy, pod bokiem śpiących na byłej plebanii pograniczników, weszli – korzystając z zapasowych kluczy – do opuszczonej cerkwi, wynosząc z niej utensylia, szaty liturgiczne, księgi, chorągwie, ikony oraz trzy duże dzwony (460 kilogramowy – św. Andrzeja, 350 – św. Cyryla, 220 – św. Metodego). Kilka dni później, gdy uniccy duchowni przyszli w asyście żandarmów w celu odebrania zagarniętego mienia, doszło do rękoczynów. Sprawa oparła się o sąd w Gorlicach. Sąd, bezradny wobec precedensu, zwrócił się po poradę do Warszawy. Odpowiedziano stamtąd, że żandarmi i pogranicznicy nie powinni się wtrącać, ponieważ parafianie mają prawo decydować o przynależności do wyznania oraz rozporządzać własnym majątkiem cerkiewnym.

Mieszkańcy niektórych wsi wrogo odnieśli się do kwestii zmiany wyznania, dla sąsiednich postawa o. Chylaka i jego parafian stała się jednak zaczynem zmian. Wierni z Andrzejówki i Milika w styczniu 1930 roku oficjalnie zwrócili się do starostwa w Grybowie o urzędowe zezwolenie na zmianę wyznania. **Adam Barna** i o. **Andrzej Kwoka** w monografii *Izby i Bilyczna – dawno i teper* (Legnica – 2000 r.) podają, że o. Chylak był współzałożycielem parafii we Florynce, Perunce, Czyrnej, Banicy, Śnietnicy, Ropkach, a także Leszczynach i Kunkowej, gdzie kiedyś służył.

Opuszczona murowana cerkiew z 188, z Izbiańską Ikoną Matki Bożej z 1621, pod którą w czasie konfederacji barskiej modlił się **Kazimierz Pułaski**, stała bezużytecznie. W końcu została przekształcona w kościół rzymskokatolicki, a ikonę po 1947 przeniesiono do dawnej cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Bereście.

W latach 1934-1938 z błogosławieństwa metropolity Dionizego w pierwszą niedzielę września w odległym o sześć kilometrów od mogiły św. Maksyma Czarnem, pod pomnikiem upamiętniającym jego męczeńską śmierć oraz ofiary Talerhofu, odbywały się cerkiewne uroczystości z udziałem wszystkich prawosławnych parafii Łemkowszczyzny. Co roku izbianie wraz z o. Dymitrem Chylakiem, byłym więźniem obozu i honorowym gościem, szli w procesji z chorągwiami trzydzieści pięć kilometrów, by wziąć udział w ważnym dla Łemków święcie.

W czasie wojny, dzięki znajomości niemieckiego, o. Chylak pomagał ludziom w przekładaniu dokumentów. Zapewne miał też udział w ukryciu najlżejszego spośród dzwonów, im. św. Metodego. Zatopiony w czystej studni, uniknął przetopienia na niemieckie działa.

Dzieci o. Dymitra jeszcze w okresie międzywojennym opuściły Izby. Córki **Maria**, **Anna** i **Luba** ukończyły seminaria nauczycielskie i pracowały w zawodzie. Maria poślubiła nauczyciela, **Jurija Gieruszyńskoho**, Anna **Wołodymyra Wołoszańskoho**, profesora łaciny po Uniwersytecie Jagiellońskim, a Luba **Wasyla Basa**, profesora historii i doktora filozofii, absolwenta Uniwersytetu im. Karola w Pradze. Wszystkie za mężami przeniosły się na Ukrainę. Z kolei syn **Jan**, po ukończeniu historii na Uniwersytecie Jagiellońskim, uczył w gimnazjum w Sosnowcu, a potem przeprowadził się do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie był dyrektorem gimnazjum. Tam też jest pochowany.

Parafia prawosławna w Izbach musiała postarać się jeszcze o nowy cmentarz. Na nim pochowano zmarłą w 1942 roku matuszkę **Katarzynę**. Na długie lata owdowiałemu duchownemu rodzinę zastąpiła służąca **Klaudia Jurczyszczak** z dziećmi.

W roku poprzedzającym Akcję Wisła o. Chylak ukończył 80 lat. Przesiedlenia na Ukrainę spowodowały, że w parafiach brakowało duchownych. Nadal żwawy i oddany swej posłudze, z Izb dojeżdżał na nabożeństwa do Śnietnicy, Perunki, Czyrnej i Banicy. O. **Włodzimierz Wieżański**, wizytując Łemkowszczyznę w maju 1946 roku, pisał w raporcie: *Ksiądz o. Dymitr Chylak, choć jest już w starszym wieku, (...) przyrzekł, że w miarę sił i możliwości zaopiekuje się południową częścią powiatu gorlickiego i osieroconymi parafiami z powiatu Nowy Sącz.*

W wyniku przesiedleń

na wschód Izby straciły około sześciuset mieszkańców. Z represjami 1947 roku przyszło się zmagać 208. O. Chylak, chroniąc cerkiewne mienie, pozostał na Łemkowszczyźnie miesiąc dłużej. Wstrząsnął nim widok wyludnionych wsi, zwierząt domowych bezpańsko kręcących się pośród umierających chyż i cerkwi.

10 lipca 1947 roku, dołączony wraz z Jurczyszczakami do wysiedlanych z Perunki, wysiadł z transportu na stacji w Niegosławicach koło Szprotawy, skąd po kilku dniach przewieziono ich do Oleśnicy Dolnej (w 1949 roku przemianowanej na Przecław). Na przełomie lipca i sierpnia, prawdopodobnie pierwszym na Ziemiach Zachodnich nabożeństwem dla Łemków objętych Akcją Wisła, odprawionym w poewangelickim kościele, rozpoczął nowy etap życia.

10 października 1947 roku metropolita **Dionizy** oficjalnie zezwolił o. Chylakowi na odprawianie nabożeństw i udzielanie posług religijnych wiernym zamieszkałym w Oleśnicy Dolnej i okolicach.

Na terenie państwowego gospodarstwa rolnego otrzymał obszerny dom, w którym odprawiał nabożeństwa dla dwudziestu rodzin. Jesienią zaczął dojeżdżać na liturgie do Brzezin w powiecie szprotawskim oraz do Buczyny w powiecie głogowskim, 16 listopada zaś po raz pierwszy odprawił nabożeństwo, głównie dla byłych mieszkańców Perunki i Jasionki, w Stodołowicach, późniejszych Studzionkach. 12 grudnia 1947 roku, na mocy dekretu metropolity Dionizego, został tam proboszczem. Dziesięć dni później o. Chylak wystosował pismo do Urzędu Osiedleńczego w Wołowie z prośbą o zezwolenie na stałe zamieszkanie w Stodołowicach, na co 4 lutego 1948 roku otrzymał odpowiedź odmowną. Odwołania i interwencje nie pomogły.

Starosta wołowski zwrócił się do urzędu powiatowego w Szprotawie o stosowne informacje dotyczące stodołowickiego proboszcza. ***W/w*** *jest przesiedleńcem ze Wschodu w ramach Akcji Wisła, ma przeszło 81 lat i słabo mówi po polsku* – napisał w odpowiedzi starosta.

W marcu 1950 roku wraz z **Jurczyszczakami** przeprowadził się do Rokitek koło Chojnowa. Wcześniej likwidacji uległa parafia w Przecławiu. Wierni, kupując własne gospodarstwa, przeprowadzali się w okolice Szprotawy, rezygnując z pracy w państwowym majątku. Jubileuszowe nabożeństwo z okazji sześćdziesięciolecia kapłaństwa 84-letniego o. Dymitra Chylaka odbyło się dokładnie w święto Jordanu 1951 roku w Szprotawie, gdzie odprawiał od lata 1949 roku. Wtedy też starał się o zezwolenie na erygowanie tam parafii. Władze dekanalne obawiały się, że przez to upadnie oddalona od szosy parafia w Stodołowicach, ale o. Chylak dopiął swego. W porozumieniu z pastorem **Zajączkowskim** zorganizował w kościele ewangelickim prawosławne nabożeństwa.

Sędziwemu duchownemu dojazd do Stodołowic zabierał dużo czasu. Z Chojnowa pociągiem jeździł do Legnicy, by stamtąd przesiąść się na pociąg do Rudnej – Gwizdanowa. Na stacji zwykle czekali parafianie z furmanką. Podobno miał zwyczaj zamiast wiaduktem przechodzić na skróty przez tory, ignorując napomnienia kolejarzy, a jeszcze wygrażając im laską. 14 listopada 1953 roku 87-letni duchowny osobiście witał na tej stacji biskupa wrocławsko-szczecińskiego **Stefana**, wizytującego parafię w Studzionkach z okazji jej święta, św.św. Kosmy i Damiana.

Nocując u gospodarzy, wspominał czasy minione, zwłaszcza pobyt w Talerhofie, komentował wydarzenia polityczne. Dał się poznać jako



człowiek wielkiego ducha, wrażliwy na niesprawiedliwość i krzywdę ludzką. Zachował bystrość umysłu. Nadal pomagał wiernym w sprawach urzędowych, pisząc listy i podania. Trzymając się tradycji, dzieci chrzcił imionami przypadającymi na dzień ich urodzin w cerkiewnym kalendarzu. W ostatnim roku nabożeństwa odprawiał na siedząco.

W styczniu 1954 roku omal nie rozstał się z życiem, kiedy idąc pieszo ze stacji w Rudnej do Stodołowic, zabłądził. Nieoczekiwanie znalazł się na zalanych i zamarzniętych łąkach. Warstwa lodu nie wytrzymała i o. Chylak wpadł pod wodę. Uratował go przypadkowy przechodzień.

Tracąc siły, w listach do córek wyrażał chęć spędzenia jesieni życia wśród bliskich. Chciał poznać wnuki. Kilkakrotnie zwracał się do ambasady radzieckiej o zezwolenie na wyjazd. Do śmierci Stalina zawsze otrzymywał odpowiedź odmowną. W 1953 roku wówczas 23-letnia wnuczka **Jarosława**, córka Luby, dziś emerytowana nauczycielka matematyki, korespondująca z dawnymi parafianami, napisała do ministerstwa spraw zagranicznych prośbę o zezwolenie na przyjazd o. Chylaka do rodziny, jednocześnie zapewniając, że będzie on na jej utrzymaniu. Ministerstwo odpisało, że nie jest władne spełnić jej prośby, a o. Chylak powinien raz jeszcze zwrócić się do ambasady radzieckiej w Warszawie.

W końcu jesienią 1954 roku, mając za sobą sześćdziesięcioczteroletnią posługę, pożegnał swoich parafian. Ulubione, nazywane „jegomościami", konie podarował krewnym w Michałowie. Ostatni rozdział swego długiego, obfitującego w ważne dla Łemków wydarzenia życia spędził w Złoczowie u córki Luby. Codziennie rano wychodził po gazetę, bo bez czytania nie mógł się obejść. Nigdy nie potrzebował też okularów. Na mieście rozmawiał z ludźmi na różne, często polityczne, tematy. Przyjeżdżającym do niego córkom z wnukami powtarzał, że wśród najbliższych czuje się szczęśliwy. Młodszą siostrę Jarosławy, **Lidię**, uczył niemieckiego i tak spędzał ostatnie dni życia.

W październiku 1955 roku w miejscowym szpitalu poddał się operacji przepukliny. Wydawało się, że wszystko przebiegło pomyślnie, po pięciu dniach pojawiły się jednak komplikacje, w wyniku których 20 października, na dzień przed 89. urodzinami, o. Dymitr Chylak zmarł.

Ciało zasłużonego duchownego przeniesiono do miejscowej cerkwi. Trzy dni później w uroczystościach pogrzebowych wzięło udział siedmiu duchownych z czynnych w dekanacie cerkwi oraz rodzina ze Lwowa, Iwano-Frankowska, sąsiedzi i znajomi. W listach do **Raisy Biegun** i **Olgi Brejan** pani Jarosława pisała, że mimo niełatwych czasów został pochowany zgodnie ze wszystkimi kanonami Cerkwi prawosławnej. Takiego pogrzebu w Złoczowie dawno nie było. Na cmentarzu odprawiono panichidę. Dziekan wygłosił homilię o posłudze zmarłego, który spoczął obok zięcia Wasyla Basa. W 1995 roku pochowano tam Lubę. Dwa lata później rodzina postawiła im wspólny nagrobek z trzema oddzielnymi tablicami. W cerkwi w Studzionkach, z pieniędzy ze sprzedaży monografii Adama Barny i Bohdana Horbala, niedługo ma zostać poświęcona tablica upamiętniająca pierwszego jej proboszcza. Dziś potomkowie o. Dymitra Chylaka mieszkają na Ukrainie. Siedmioro spośród dziewięciorga wnucząt, czternaścioro pra- i osiemnaścioro praprawnucząt. W Polsce zaś można doliczyć się już czwartego pokolenia, którego przodków niegdyś o. Chylak przeprowadził na „drugi brzeg".

Anna Rydzanicz

Fot. archiwum **o. Lubomira Worhacza**, oraz **Ośrodka Kultury Prawosławnej w Gorlicach**

Od Rusi jednej do wielu

Z profesorem PETRO TOŁOCZKO
historykiem, dyrektorem Instytutu Archeologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, tegorocznym laureatem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, rozmawia Anna Rydzanicz

– Jakie znaczenie dla Słowian miał chrzest Rusi Kijowskiej?

– To oczywiście było ogromnie ważne wydarzenie. Chrzest Rusi wyznacza granicę między pogańską przeszłością a nowym życiem wschodnich chrześcijan – tu uściśliłbym – prawosławnych, ponieważ został przyjęty z prawosławnego kraju, Bizancjum. W sensie duchowym Ruś odeszła od pierwotnego stanu, przejmując kult rozwijany w Europie od stuleci. Latopisiec Nestor mówi wprost, że chrzest księcia Włodzimierza stworzył nowego człowieka, dokonując jego przemiany. Przyjęcie chrześcijaństwa stało się też ogromnym impulsem cywilizacyjnym. Piśmiennictwo dotarło na Ruś wprawdzie trochę wcześniej, ale masowo, za pośrednictwem bułgarskich ksiąg liturgicznych, rozwinęło się w końcu X wieku. Zaczęto budować świątynie, cerkwie, ze zwieńczonymi krzyżami kopułami, we wspaniałym, nieznanym tu stylu. Przykładem jest zachowany do naszych czasów Sobór Sofijski z XI wieku, o którym metropolita Ilarion [pierwszy metropolita kijowski Rusin, znany z teologicznej twórczości – przyp. red.] powiedział: „Cerkiew to nad podziw sławna". Bogato zdobione mozaikami ze scenami biblijnymi oraz ewangelicznymi robiły na ruskim człowieku ogromne wrażenie. Naturalnie używając określenia „ruski człowiek" nie mam na myśli współczesnych Rosjan. Przecież Ruś była wielką wschodniosłowiańską wspólnotą, obejmującą też współczesnych Ukraińców i Białorusinów. Od momentu uznania chrześcijaństwa za religię państwową, Ruś Kijowska objawiła się jako wielkie europejskie państwo. Nieprzypadkowo następstwem chrztu był ślub dynastyczny Włodzimierza z bizantyńską księżniczką Anną. W czasach ateizmu niechętnie o tym mówiono, ale nasza kultura do dziś opiera się na prawosławnych wartościach przejętych z Bizancjum, Bułgarii – ogólnie rzecz biorąc wschodniosłowiańskiego świata.

– Dwadzieścia lat temu uroczyście obchodzono tysiąclecie chrztu Rusi. Teraz świętuje się 1020-lecie. Co się na Ukrainie w ciągu ostatnich dwudziestu lat zmieniło?

– Tysiąclecie chrztu Rusi było bardzo ważnym jubileuszem. Kraj, stojący w obliczu reform i przemian, nie był już taki jak wcześniej. Nie odczuwało się niechęci władz, co miało wpływ na rozległy, państwowy wymiar obchodów. Nie mogliśmy wprawdzie jeszcze otwarcie mówić o duchowej wielkości tego wydarzenia, tak jak możemy obecnie, ale nie porównywałbym tych rocznic. Tamto święto wpłynęło na nasze umysły, przypomniało też nasze miejsce i wkład w kulturę światową. Jeśli czegoś na tysiąclecie nie mogliśmy powiedzieć, powiedzmy to na 1020-lecie, a porównywać, że wtedy było źle, a teraz robimy dobrze, nie wypada.

– W jednej z publikacji napisał Pan: „Bronić prawosławia lepiej słowem niż zbroją". Pańskim zdaniem, jak ważne jest to „słowo" w Cerkwi?

– W czasach, kiedy Zachód przyjmował chrzest w obrządku łacińskim, ruskie prawosławie od początku posługiwało się zrozumiałym dla wiernych językiem starocerkiewnosłowiańskim. Miało to dobre i złe strony. Dobre – przyczyniło się bardzo szybko do zaszczepienia prawosławia na rozległych obszarach. Złe – nie weszliśmy w kontekst traktatów greckich, liturgicznych oraz teologicznych ksiąg. To jakby nas trochę odcięło od spuścizny Jana Złotoustego, Bazylego Wielkiego i innych wielkich teologów piszących po grecku. Podobnie dzieje się obecnie na Ukrainie. Odcięliśmy język staroruski, starocerkiewnosłowiański, przechodząc na ukraiński. Wierni, czytając po ukraińsku, wszystko rozumieją. Dla nas jednak starocerkiewnosłowiański nie jest łaciną czy greką. To język, z którego wyrośliśmy. Prawosławie pojmuję jako element kultury narodowej, tożsamości, w tym rozumieniu jestem cząstką prawosławnej cywilizacji.

W cerkwi chcę słuchać cerkiewnosłowiańskiej liturgii. Podam przykład z mojej rodziny. W latach 20. ubiegłego wieku po rewolucji zachodziły podobne do dzisiejszych procesy. Założono Autokefaliczną Prawosławną Cerkiew na czele z metropolitą Wasilijem Lypkiwskim, od razu szeroko propagowaną. Do naszej wsi przyjechał duchowny tej Cerkwi i zaczął odprawiać w języku ukraińskim. Moja babcia, całe życie chodząca do cerkwi, wróciła stamtąd poruszona i powiedziała: „Więcej tam nie pójdę". Moi starsi bracia zapytali: „Dlaczego, babuniu?". Ona na to: „Bo zaczęli w cerkwi mówić tak jak na ulicy". Cerkiew jest święta i wzniosła, dlatego na liturgii powinno być uroczyście, choć może czasami troszeczkę nieosiągalnie dla słuchającego. To, co słyszy w cerkwi powinno brzmieć jak hymn, a nie pospolicie, dlatego nie jestem zwolennikiem podobnych procesów.

– Obchodzimy w tym roku czterechsetlecie śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Jak Pan myśli, czego prawosławni mogą się teraz nauczyć się od księcia Ostrogskiego?

– Takiego pytania w ogóle się na Ukrainie nie zadaje. Zachodzi u nas obecnie proces zacierania się naszej wschodniosłowiańskiej, prawosławnej tożsamości, do czego przyczynia się katolicka diaspora, mieszkająca w zachodniej części kraju. Często słyszy się: co tam prawosławie? Schizma nastąpiła dopiero w XI wieku, a wy przyjęliście chrześcijaństwo wcześniej, dlatego jesteście bliżsi katolicyzmowi. W ich publikacjach pojawiają się rozważania, skąd Włodzimierz w istocie przyjął chrzest? Ze Wschodu



Prof. Petro Tołoczko

czy z Zachodu? To są również negatywne następstwa unii brzeskiej. Jednolity dotąd naród znalazł się wówczas w dwóch cywilizacyjnych systemach. Dla Ukrainy miało to bardzo złe następstwa. Odczuwamy je do dziś. Nie możemy skonsolidować się, ponieważ funkcjonują w społeczeństwie dwie mentalności: zachodnioukraińska – katolicka i południowo-wschodnia – prawosławna. Z Ukrainy usiłuje się zrobić dużą Galicję, tamtejsze zwyczaje uznając za wzór. Nie szanuje się tradycji. Oprócz rozłamu w prawosławiu, ma miejsce również rozłam cywilizacyjny. Dlatego dzisiaj Konstanty Ostrogski jako polityk, który bronił prawosławnej, wschodniochrześcijanskiej tożsamości, jest niemodny. O prawosławnym soborze w Brześciu z 1596 roku nigdy się nie wspomina, jakby nigdy się nie wydarzył, chętnie natomiast przypomina ten zorganizowany przez Rzym i polskich możnowładców, uznając go za jednoczący, a przecież sobór zorganizowany przez księcia Konstantego Ostrogskiego zgromadził o wiele więcej znaczących uczestników. Uważam, że Konstanty Ostrogski, pochowany zresztą w Uspieńskim Soborze Kijowsko-Pieczerskiej Ławry, był jedną z ostatnich wielkich postaci, która prawosławie i ruski naród widziała jako równoprawną część Rzeczypospolitej.

– Co sądzi Pan o roli inteligencji twórczej w Cerkwi?

– Nasza inteligencja twórcza nie została wychowana w tradycji życia cerkiewnego. O wszystkim decyduje koniunktura. Wczorajsi partyjni urzędnicy, narzucający nam ateizm, jak choćby nasz pierwszy prezydent Leonid Krawczuk, stoją teraz ze świecą w cerkwi i nakładają na siebie znak krzyża. Uważam to za faryzeuszostwo. Inteligencja twórcza, nie naukowa, dzisiaj w znaczącej mierze jest niewierząca, lekko tylko dostosowuje się do koniunktury. Kiedyś napisałem, że wiarą i prawdą służyła minionemu reżimowi, a teraz chciałaby, aby o tamtej twórczości zapomnieć. Nie dowierzam jej. Miejsce inteligencji w duchowym życiu Ukrainy jest nienaturalne.

– Zasadniczo mówi się o trzech wschodniosłowiańskich narodach, którym początek dała Ruś Kijowska. Co sądzi Pan o badaniach profesora Paula Besta z uniwersytetu w Connecticut na temat czwartego, małoruskiego, nazywanego też narodem karpackim?

– Staliśmy się niezależni i każdy wschodniosłowiański kraj zaczął doszukiwać się odrębnych korzeni. Rosjanie starają się udowodnić, że ich kulturowym i duchowym centrum, wcześniej niż Kijów, była Ładoga i Nowogród Wielki, Białorusini – że Połock, a kijowianie mówią: „Przestańcie, przecież Kijów jest matką wszystkich grodów ruskich". Należy podkreślić, że Ruś Kijowska była ogromnym państwem, nie zawsze sztywno scentralizowanym. Na początku miała charakter federacyjny. Najważniejszym łącznikiem, przy wszystkich lokalnych różnicach, był wspólny język literacki. Tak samo pisali kronikarze w Kijowie, Połocku, Nowogrodzie, Smoleńsku, Włodzimierzu i Suzdalu. Na tej podstawie uznajemy, że przy wszystkich odmiennościach istniał jeden ruski naród. Niektórzy wolą mówić o kulturowej wspólnocie, ale na pewno był to staroruski naród. Jako tradycjonalista uważam, że z niego wyszły trzy bratnie, wschodniosłowiańskie narody. Nie rozumiem, dlaczego nasi radykałowie uważają Ukraińców za najstarszy wśród nich. Tu nikt nie jest starszy, wszyscy rozwijali się we wspólnym strumieniu. Na pewnym etapie, w różnych warunkach rozwoju państwowości, nastąpił rozpad. Północno-wschodnia część Rusi usamodzielniła się, Białorusini z kolei weszli w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, a nasze terytorium – Korony. W różnych warunkach rozwoju lokalne, etnograficzne i językowe walory zaczęły przeważać, przy wpływie poszczególnych metropolii. W ukraińskim języku mamy bardzo dużo zapożyczeń z polskiego.

Na pewno z Rusi Kijowskiej wyszły trzy narody, a co do czwartego, to bardzo trudno określić jego sytuację. Wydaje mi się, że jest to reliktowa narodowość, albo też grupa etniczna, niewykluczone, że powstała na podłożu innej etniczności, która powinna wywodzić swój rodowód z dawnej Rusi. Karpatorusini jednak uważają, że są starsi i z Rusią oraz pierwszymi kniaziami nie mają związku. Stworzyli własną rusińską genealogię, do której nie jestem całkowicie przekonany, chociaż nie gnębiłbym ich, dostosowując do obowiązującej orientacji ukraińskiej. Jeśli ludzie uważają się za odrębną grupę, ale pokrewną, to nic złego przez to się nie dzieje.

– Czy w dzisiejszym świecie można oddzielić religię od polityki?

– To bardzo trudne, zwłaszcza w naszym, ukraińskim świecie. Nie mówię już o świecie katolickim, rządzącym się innymi priorytetami i wartościami, które próbuje się rozszerzyć na całą Ukrainę. My mamy problemy w swoim prawosławnym świecie, podzielonym przez polityków na trzy części. Jedyna dotąd Ukraińska Prawosławna Cerkiew podzieliła się na naszych oczach. Wielu nie podoba się kanoniczna Ukraińska Prawosławna Cerkiew, pozostająca w jurysdykcji moskiewskiego patriarchatu, więc chcą być oddzielni. Dobrze, niech będzie, ale oni jeszcze bardziej ją podzielili. Oprócz „autokefalistów" są jeszcze „filaretowcy", dlatego polityka odgrywa tak dużą rolę. Mówiłem już i pisałem, że nasi możnowładcy działają w sferze cerkiewnej niczym słonie w składzie porcelany. Cerkiew to bardzo delikatny organizm, oparty na tradycjach i nie wolno go na siłę niszczyć podziałami. Metropolita kijowski Włodzimierz odmówił patriarszego kłobuka, powołując się na kanony.

Niżej: *Iwan Zaniuk i Zofia Kuźmicz*
Z lewej: cerkiew w Zdołbunowie i o. Jurij Szewczuk

Mówił też, że jest rzeczą oczywistą, że w końcu chcielibyśmy być samodzielną Cerkwią, otrzymać pełną niezależność, jednak jest to proces stopniowy, niemożliwy do przeprowadzenia w sytuacji rozbicia. Ludzie też muszą być do niego przygotowani. To politycy odpowiadają za rozbrat w naszym prawosławiu.

Właściwie to prawie to samo, co wydarzyło się za sprawą polityki w czasach unii brzeskiej. Przeraża mnie zwątpienie takich ludzi we wszechmoc Najwyższego. Dlaczego Boże na to zezwalasz?

– Proszę nam powiedzieć, nad czym Pan ostatnio pracował?

– Cała moja twórczość naukowa przede wszystkim dotyczy Rusi Kijowskiej, wydaje mi się, że najlepszego i najszczęśliwszego, mimo trudności, okresu naszej historii. Był to czas romantycznej wzniosłości, kiedy Ruś nawiązywała stosunki z prawosławnymi krajami, a w Kijowie panował wielki kniaź, doskonale rozumiejący znaczenie Konstantynopola, bo w Carogrodzie, jakby na to nie spojrzeć, wszystko się zaczęło. Jedną z moich ostatnich prac jest książka „Staroruskie kroniki i kronikarze X-XIII wieku". Próbowałem w niej przyjrzeć się poszczególnym stolicom z pozycji autorów, zastanawiając się, kim byli, jak powstawały kroniki? Przecież nie zostawiali indywidualnych śladów, imiona tylko niektórych dało się ustalić. Tak, to moja największa i najważniejsza praca.

– Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych odkryć naukowych.

fot. **Anna Rydzanicz**

Prof. Petro Tołoczko (ur. 1938) jest autorem ponad trzystu prac naukowych i ponad stu popularnonaukowych, prezesem ukraińskiego Stowarzyszenia Ochrony Pomników Historii i Kultury, w latach 1998-2006 posłem do Rady Najwyższej Ukrainy. Nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego otrzymał za fundamentalne prace badawcze, dotyczące chrystianizacji i rozwoju Rusi Kijowskiej

Na parafii w Zdołbunowie

Zdołbunów znajduje się dwanaście kilometrów od Równego. Miasteczko rejonowe, w którym mieszka dwadzieścia trzy tysiące ludzi. Proboszczem parafii prawosławnej św. Katarzyny w Zdołbunowie jest o. **Jurij Szewczuk**. Posługuje tu od trzynastu lat, trzeci rok jako proboszcz. – Moja parafia – mówi – nie jest zbyt duża, cztery tysiące wiernych. Wszystkich ich znam dobrze, bo sam pochodzę ze Zdołbunowa.

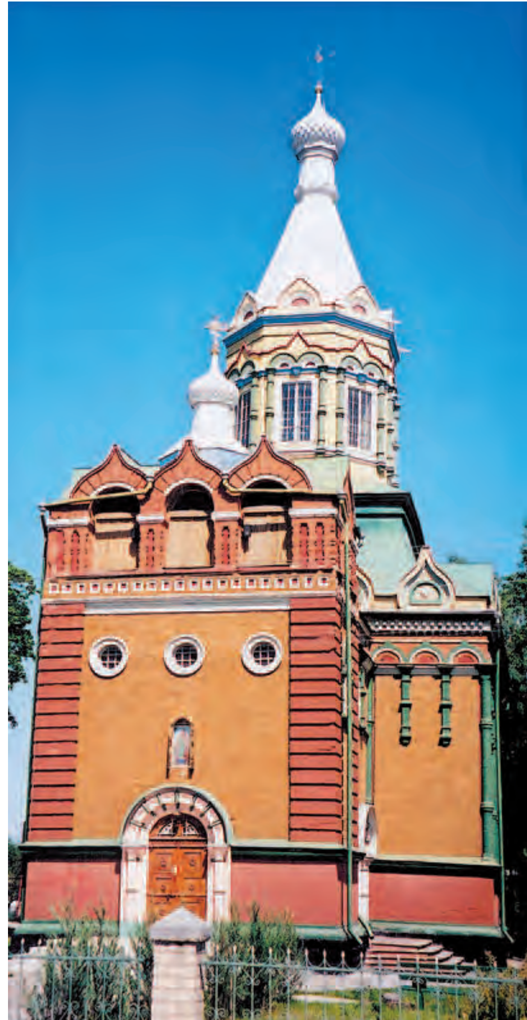
Garstkę spośród czterech tysięcy parafian o. Jurija stanowią *Chołmszczaki*, uciekinierzy z Chełmszczyzny zaraz po II wojnie światowej. I tak z proboszczem odwiedzamy starszych ludzi urodzonych w Janówce koło Sławatycz, w Kulczynie, Hańsku koło Włodawy czy w Tyszowcach. Słuchamy ich wspomnień w 70. rocznicę burzenia na Chełmszczyźnie cerkwi.

Iwan Zaniuk, urodzony w 1922 roku w Janówce, przypomina, jak to w latach międzywojennych ukradkiem w ich wsi zbudowali ludzie małą kapliczkę za pieniądze z kolędowania. We wsi było 77 rodzin i tylko trzy z nich katolickie. Janówka należała do parafii w Sławatyczach. Tam w cerkwi pan Iwan brał w 1944 roku ślub. Niestety w 1945 roku musiał wraz rodziną opuścić swoją wieś i osiemnastohektarowe gospodarstwo. Wywieziono ich do Odessy. Po paru latach udało się wydostać ze wschodniej Ukrainy bliżej swojej Chełmszczyzny. Dotarli pieszo z Odessy do Zdołbunowa. Tu osiedli się, jak się później okazało, na całe życie. Nawiązali kontakt z Cerkwią. Iwan Zaniuk przez osiemnaście lat był kasjerem parafii św. Katarzyny w Zdołbunowie.

– Urodziłam się – wspomina pani **Zofia Kuźmicz** – w Kulczynie, wsi, gdzie stało sześćset domów, w tym tylko dziesięć katolickich. Cerkiew parafialną w Hańsku, to jakieś pięć kilometrów od Kulczyna, w okresie międzywojennym zamieniono na kościół. W czasie okupacji niemieckiej znów była tam cerkiew. Naszego batiuszkę Wsilija Buchało chciano zabić, ale w porę ostrzeżony wyjechał na Ukrainę. Dotarł do Zdołbunowa i tu zamieszkał, ale parafię otrzymał w Arestowie – 4 km od Zdołbunowa. A w 1944 roku, już po przejściu frontu, i my musieliśmy uciekać z Kulczyna. Zimą dojechaliśmy aż do Kachowki koło Chersonia. Wkrótce przejechaliśmy do Arestowa, a w końcu osiedliliśmy się w 1947 roku w Zdołbunowie. Żyjemy spokojnie i zawsze można było tu chodzić do cerkwi.









Zofia Borowska, z domu **Łysaczuk**, urodzona w 1936 roku w Hańsku: – Już przed 1936 rokiem Polacy nam zabrali cerkiew w Hańsku, bo chrzczono mnie w Syczynie. Moja siostra Eugenia, urodzona w 1942 roku, była chrzczona w cerkwi w Hańsku, bo Ukraińcy za Niemca odzyskali świątynię. Hańsk był dużą wsią – u nas był urząd gminy, cerkiew, mleczarnia, szkoła. Niestety w 1944 roku musieliśmy nasze domy opuścić. Do wyjazdu agitowali sowieci. Ludzie nie tak bardzo chcieli wyjeżdżać. Ale bandy paliły nasze zabudowania, zabijały Ukraińców. Mój chrzestny Wasil Borowski i jeszcze dwóch innych mężczyzn z Hańska zostali zabici, ich domy spalono. Rodzice zrozumieli, że nie ma tam dla nas życia. Wyjechaliśmy na Ukrainę późną jesienią 1944 roku towarowym pociągiem. Na początku znaleźliśmy się w zaporoskiej obłasti, potem w chersońskiej. Od 1950 roku mieszkamy w Zdołbunowie. Nigdy od wyjazdu nie byłam w Polsce, nie odwiedziłam swojej wsi, choć wiem, że istnieje. Jak tam jest, nie wiem, bo nie ma od kogo się dowiedzieć.

Eugenia Tembikowska, urodzona w 1938 roku w Tyszowcach, zna historię życia swojej rodziny w Polsce do 1945 roku od swoich rodziców. Zapamiętała tylko wielki chłód, jaki panował w pociągu towarowym, bo wyjeżdżano na Ukrainę zimą.

– Czemu wyjechaliśmy? Według opowieści moich rodziców – wspomina pani Eugenia – żądano od nich przejścia na katolicyzm. Podziemie polskie, które grasowało po ukraińskich wsiach, mówiło jasno: „Przyjmiesz naszą wiarę, możesz zostać. Inaczej pożegnasz się z życiem". Rodzice nie chcieli zmienić wiary, a życie każdy chciał zachować, więc wyjechaliśmy. Dojechaliśmy na Zaporoże. Życie było tam niezwykle ciężkie. Ojciec postanowił dotrzeć jak najbliżej granicy z Polską. Marzeniem jego było wrócić do Tyszowiec. Ale się nie dało. Dotarliśmy do Zdołbunowa i tak tu żyjemy. Ciężko nam było na obczyźnie. A w Tyszowcach, które często wspominaliśmy, mieliśmy kawał dobrej ziemi, dom, krowy, konie, świnie, kury. Tu dorabialiśmy się od zera.

Pani Eugenia jest emerytowaną ekonomistką. Pracowała wiele lat w różnych urzędach. Zastanawiające są jej przemyślenia dotyczące czasów współczesnych. – Dzisiejsza sytuacja na Ukrainie – mówi – jest prawie jak po wojnie. Napuszczono jednych ludzi na drugich. Zamiast żyć po bratersku, po chrześcijańsku, czynią zło jedni drugim. A to całe zło zaczęło się, tak myślę, od zabójstwa cara i jego rodziny. Mówi się, że to był wielki grzech. Przecież car był pomazańcem Bożym. Na ludziach ciąży wielki grzech. Stąd te wszystkie wojny, agresja, odchodzenie od Cerkwi... biesy triumfują w duszach ludzkich.

Wracając do czasów carskich w Zdołbunowie.

Z historii parafii i przekazów najstarszych ludzi wiadomo, że w miejscu, gdzie stoi dzisiejsza murowana cerkiew św. Katarzyny, w latach 1896-1910, funkcjonowała cerkiew drewniana. Ale spaliła się. Cerkiew murowaną zbudowano i wyświęcono w 1914 roku. Cerkiew wówczas stała w centrum Zdołbunowa. Blisko cerkwi biegła linia kolejowa z węzłem rozprowadzającym pociągi na Kijów, Lwów, Równe, Sarny, Kowel... Cerkiew z powodu bliskości dworca kolejowgo nazywano „kolejową". Służby w cerkwi były zawsze – za cara, za Polski i sowietów. Najgorzej było w czasach Nikity Chruszczowa.

W centrum Zdołbunowa było ***podworje*** Poczajowskiej Ławry, a w nim cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej. Służyli w niej mnisi z Ławry. Cerkiew nazywano „Monastyr". Władze w 1962 roku nakazały zburzenie ***podworja***, bo „psuło" widok Zdołbunowa. Przyczyną prawdziwą było jego położenie: z jednej strony komitet rejonowy partii, z drugiej szkoła, z trzeciej dom kultury. – To się nie wpisywało – mówi o. Jurij Szewczuk – w koloryt miasta. To miejsce, zgodnie z dzisiejszą polityką, władze miasta oddały *raskolnikom*-filaretowcom pod budowę cerkwi. Filaretowcy jedną cerkiew już w mieście mają.

Zdołbunów pod względem wyznaniowym jest jak większość miast na Ukrainie Zachodniej. Są tu prawosławni patriarchatu moskiewskiego, filaretowcy, katolicy, unici. W kościele katolickim służy ksiądz z Polski.

Niżej: Zofia Borowska i Eugenia Tembikowska
Z lewej: cerkiew archanioła Michała i dom zakonny w Wysowej





Centrum współczesnego Zdołbunowa przeniosło się daleko od ulicy Cerkiewnej, gdzie stoi cerkiew św. Katarzyny. Parafianom o. Jurija jest daleko do cerkwi. Stąd powstał pomysł, realizowany od dwóch lat, budowy drugiej świątyni. Na placu, przy ulicy Tarasa Szewczenki, stoi krzyż. Tu będzie wznoszona cerkiew Kazańskiej Ikony Matki Bożej.

Ojciec Jurij Szewczuk, urodzony w 1972 roku, służy w Zdołbunowie trzynasty rok, przed nim proboszczem był o. **Nikołaj Jaroszczuk**. Posługiwał 27 lat. Jego poprzednik, o. **Dymitr Piekarski**, służył w Zdołbunowie czterdzieści lat.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Mnisi z Wysowej proszą

Drodzy Czytelnicy, umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry

W sierpniowym numerze wielce poczytnego Przeglądu Prawosławnego ukazała się informacja „Mnisi z Wysowej" o pojawieniu się nowej wspólnoty monastycznej na Podkarpaciu. Podczas święta ku czci Supraskiej Ikony Matki Bożej w Supraślu, jak też Przemienienia Pańskiego na Grabarce, wielu prosiło mnie o bliższe informacje na temat nowej wspólnoty.

Dom jest wygodny i ładny, zmieścić może nawet kilkunastu mnichów. Jednak nie ma centralnego ogrzewania. Dotychczas wykorzystywany był jako baza letniego wypoczynku.

Teraz, gdy ma służyć przez okrągły rok, musi mieć sprawny system ogrzewania. Tylko za same materiały do centralnego ogrzewania będziemy musieli zapłacić około dwudziestu tysięcy złotych.

Cerkiew św. archanioła Michała, która stała się również częścią monasteru, zbudowano w 1779 roku. Od swego powstania była remontowana jedynie fragmentarycznie. Dzięki staraniom proboszcza, o. **Władysława Kaniuka**, w ostatnim czasie wymieniono deski elewacji, a dach pokryto miedzianą blachą. Jednak wnętrze świątyni, ikonostas i polichromia wymagają niezwłocznej renowacji.

W Wysowej mieszka około pięćdziesięciu prawosławnych. Rzecz jasna, nie mogą oni sami udźwignąć kosztów rozległych prac. Znaczne oddalenie od Podlasia, większego skupiska naszych współwyznawców, uniemożliwia nam bezpośredni kontakt i częstsze kwestowanie na nasze potrzeby.

Ośmielamy się zatem zwrócić tą drogą do Was, umiłowani Bracia i Siostry, o modlitewne, jak też *posilne* materialne wsparcie naszej misji na





umęczonej i doświadczonej Ziemi Łemkowskiej.

Zapewniamy Was o naszych codziennych modlitwach, zanoszonych do Boga, naszej Opiekunki i Orędowniczki Przenajświętszej Bogarodzicy oraz wszystkich świętych. Mężczyzn pragnących iść drogą mniszą zapraszamy do naszej wspólnoty. Wszystkich Was radzi będziemy spotykać, gdy staniecie przy wrotach naszego monasteru. Dla tych, którzy zechcą wesprzeć nas materialnie, podajemy numer konta:

Prawosławny Męski Dom Zakonny
Opieki Matki Bożej w Wysowej
BS w Bieczu
07 8627 0001 2002 3009 6668 0001
Konto dewizowe:
PL 07862700012002300966680001
SWIFT: SPBUPL 21

Z miłością w Chrystusie
o. hieromnich Pafnucy (Jakimiuk)
przełożony monasteru



Czas ratowania czas budowania

– Moje parafie, o których kiedyś myślano, że stopniowo będą zamierać, rozkwitają. Dużo w nich młodzieży, dzieci. Coraz więcej młodych ludzi przestaje myśleć o ucieczce za granicę czy choćby do miasta, z górami wiążą swoją przyszłość, przejmują gospodarstwa, rozkręcają własne interesy. Są niesłychanie aktywni. I cerkiew jest im bliska – opowiada o. Arkadiusz Barańczuk, proboszcz w Gładyszowie (z filią w Regietowie) i w Żdyni (z filią w Koniecznej).

– Przyjechałem tu dziesięć lat temu. Przyjęto mnie chłodno, bo nie jestem Łemkiem i po łemkowsku nie mówiłem. Nauczyłem się szybko, a potem krok po kroku oswoiłem nieznany teren i nieufnych ludzi. Teraz oni są moi i ja jestem ich.

Gładyszów w ostatnich latach wyrósł na lokalne centrum turystyczne. Sezon trwa tu długo. Zimą ludzie przyjeżdżają na narty, latem na konie lub wędrówki po okolicy. Powstają coraz to nowe gospodarstwa agroturystyczne, nawet plebania przyjmowała gości. W dużej wsi mieszkają i prawosławni, i grekokatolicy, i rzymscy katolicy. Zgodnie. Nieduża prawosławna cerkiew Narodzenia św. Jana Chrzciciela z połowy XIX stulecia skupia około osiemdziesięciu osób. Na razie jest w dobrym stanie. Za to w pozostałych świątyniach wciąż trwają jakieś prace.

– Zacząłem, zaraz na początku, od gruntownego remontu cerkwi św. Archanioła Michała w Regietowie. To właściwie nieduża, prosta, murowana kaplica. Zbudowano ją w latach 30., gdy cześć mieszkańców przeszła na prawosławie i opuściła dotychczasową świątynię. Bardzo ucierpiała, zamieniona w magazyn nawozów, po wysiedleniu wiernych. Pierwsi wrócili po dziesięciu latach i od razu zaczęli od porządkowania i remontowania. Potem znów ją poprawiano, i znów. Przy słabej konstrukcji nie na długo to wystarcza.

Zupełnie inną klasę ma cerkiew Opieki Matki Bożej w Żdyni, piękny przykład drewnianej architektury łemkowskiej z XVIII wieku. Po akcji





U góry: krestnyj chod w Gładyszowie, 7 lipca tego roku; niżej: cerkiew w Żdyni i jej odnowiony ikonostas



Mury ośrodka miłosierdzia w Gładyszowie
Niżej: o. Arkadiusz Barańczuk i cerkiew w Koniewnej

Wisła pewien czas służyła rzymskim katolikom, potem już tylko niszczała. Stropy, podłogi, malowidła… W 1969 roku oficjalnie powstała w Żdyni parafia prawosławna, ale to nie ona, a skarb państwa wciąż jest właścicielem świątyni. Współużytkują ją wierni dwóch konfesji. W niedziele o 8.30 na mszy zbierają się rzymscy katolicy, o 10.00 zaczyna się prawosławna służba. Naprawy, wymiany, unowocześnienia trwają tam cały czas.

W grudniu ubiegłego roku, po czteroletniej renowacji, uroczyście wyświęcono wspaniały, barokowy ikonostas. Zdjęto pierwszą warstwę przemalowań, pod odsłoniętą, dziewiętnastowieczną, odkryto jeszcze starszą. Kosztu (200 tys. zł) tak poważnych prac (zniszczona była też konstrukcja, nadjedzona przez karmiące się drewnem żyjątka) parafia by nie udźwignęła. Sześćdziesiąt procent wyłożył małopolski urząd marszałkowski, sporo spłynęło też od ofiarodawców z Kanady i USA i z kolekt lokalnych. I teraz świeci pełnym blaskiem.

Usadowiona na niewielkim wzniesieniu drewniana filialna cerkiew św. Bazylego Wielkiego w Koniecznej, wybudowana w 1907 roku i tak jak większość łemkowskich świątyń doprowadzona, gdy zabrakło opiekunów, do ruiny (latami stała bez okien i drzwi), z daleka wzbudza zainteresowanie. Duża jej część szczelnie obita jest blachą. – Nie wygląda to najlepiej, prawda? – zwraca uwagę proboszcz. – Gdyby jednak w okresie międzywojennym tego nie zrobiono, wiejące tu wiatry dawno zdmuchnęłyby świątynię. Jej wnętrze także kryje nietypowy, wznoszący się schodkowo, ikonostas.

Troska o stan cerkwi to nie jedyne „budowlane” zajęcie o. Barańczuka. Od 2002 roku przy domu parafialnym, dawniej niczym nie różniącym się od standardowego murowanego pudełka, rośnie diecezjalny ośrodek miłosierdzia Eleos. Główny finansowy ciężar dźwiga Fundusz Kościelny, ale proboszcz, pełniący także funkcję jego dyrektora, nie ustaje w poszukiwaniu sponsorów, darczyńców i w ogóle najróżniejszych źródeł finansowania.

Ośrodek spełni wszystkie unijne normy. Na pensjonariuszy czekać będą jasne pokoje z łazienkami, sale rehabilitacyjne, kaplica św. Maksyma, ale i winda, rozwiązująca część problemów z poruszaniem się osób niepełnosprawnych.

W murach jeszcze pusto, ale ośrodek już żyje, poprzez niego wielu otrzymuje pomoc w różnej postaci. Przydają się do tego i prywatne znajomości, dzięki którym pozyskano na przykład z Niemiec wózki inwalidzkie. Dobrze układa się współpraca ze szkołą, ośrodek ma np. udział w dożywianiu dzieci.

Parafia poświęca zresztą dzieciom wiele uwagi. Działa przy niej klub sportowy Karpaty, organizujący wiele imprez, meczów, turniejów. Bardzo mocna jest jego sekcja szachowa.

Co roku kilkudziesięcioosobowa grupa dzieci – różnych wyznań – wyjeżdża na wakacje. W tym roku, dzięki życzliwości proboszcza gdańskiej parafii wojskowej, o. Zielopuchy, gościła nad morzem.

– Jegomość to człowiek czynu, organizator i nauczyciel – chwalą go parafianie. – Opiekuje się cerkwiami i ludźmi, którzy się w nich modlą. Umie się z nimi, ale i z osobami z zewnątrz, porozumiewać. Ma przyjaciół w najróżniejszych kręgach.

Widać to było na tegorocznym święcie parafialnym. Uczestniczył w nim władyka **Adam**, mnisi z Wysowej i Sak, duchowieństwo z Łemkowyny i Białostocczyzny, doskonały chór kierowany przez **Mariannę Jary**, ale też przedstawiciele władz świeckich – starosta, wójt, służby mundurowe. Ze wszystkimi, dla dobra Cerkwi, współpracuje.

– Nic bym nie osiągnął bez wsparcia parafian. Żyjemy tu blisko siebie. Dziewięćdziesiąt procent wiernych w niedziele spotykam w cerkwi.

Nic nie wskazuje na to, że proboszcz zarzuci prace budowlane.

– Cerkiewka w Regietowie nie nadaje się już do remontu. Pochłonąłby ogromne fundusze. Wierni, a mieszka tam tylko dziesięć rodzin, postanowili wznieść nową, niedużą, świątynię. Pierwszą w tych stronach od wielu, wielu lat. W tradycyjnym, łemkowskim stylu, jednak trwałą. Będzie jak na Grabarce – murowana, lecz z zewnątrz drewniana. Ładna.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**







Pod opieką świętego z Sarowa

Pierwszego sierpnia w Kostomłotach święto. Młode. Obchodzone jest dopiero piąty rok. To dzień pamięci św. Serafina Sarowskiego, nauczyciela mnichów i rozmówcy aniołów – jak określił tego świętego arcybiskup lubelsko-chełmski Abel. Stąd do Diwijewa i pustelni św. Serafina jest około dwa tysiące kilometrów.

O. Ambroży, mnich i duchowny z Kostomłotów, był w Diwijewie za Moskwą kilkanaście razy, po raz pierwszy w 1991 roku. Przed nim z Polski dotarł tam jedynie metropolita **Bazyli** i o. **Antoni Dziewiatowski**. Cóż wtedy zastał? Kilkanaście mniszek, zarośniętą kanawkę, zaniedbane otoczenie i pomniki Lenina. Ale najważniejsze było to, że odczuł w tym miejscu głęboką, silną obecność łaski Ducha Świętego. Tak było i przy kolejnym stąpaniu po tej świętej ziemi. Tyle, że przybywało mniszek, rosły nowe cerkwie i pielgrzymi zaczęli tu płynąć szerokim strumieniem, jednego dnia nawet do dziesięciu tysięcy, najwięcej oczywiście latem. Dlatego o. Ambroży dla swego pielgrzymowania wybiera teraz wczesną zimę. To dobra pora na spokojną modlitwę.

Ale to nie jego *połomniczestwa* do Diwijewa ani szczególny kult w jego rodzinie świętego sarowskiego spowodowały, że w Polsce, przy granicy z Białorusią, niedaleko miasteczka Kodeń, zapłonęło ognisko czci świętego z Sarowa.

– Dla niewierzących to przypadek – wyjaśnia o. Ambroży, dla wierzących opatrzność Boża. Pięć lat temu świętowaliśmy sto lat kanonizacji tego wielkiego rosyjskiego świętego i pięć lat temu w Kostomłotach założono parafię prawosławną i męski monaster. Na duchowego opiekuna obrano św. Serafima. Dziś ikona świętego, klęczącego na kamieniu, wita wiernych już na zewnętrz cerkwi. Wisi na jej południowej ścianie. Przed ikoną głaz.

Nie dożył tej radosnej chwili o. **Nikon Potapczuk** rodem z Kostomłotów, starzec, *duchownik* sióstr na Świętej Górze Grabarce.

– Jak to zrobić, żeby służbę prawosławną znów w Kostomłotach *sowierszat'*? – zawsze pytał o. Nikon – wspominał podczas Liturgii św. pierwszego sierpnia, w dniu pamięci św. Serafima Sarowskiego, władyka **Abel**. – Teraz spełniły się marzenia wielu. Po kilkudziesięciu latach przerwy znów jest w tej doświadczonej wsi odprawiana prawosławna służba. Bóg czyni cuda. Pięć lat temu z Dobrowody koło Kleszczel przewieziono starą drewnianą cerkiewkę, której miejsce zajęła murowana, o. **Eugeniusz Niesteruk** z Mielnika, niegdyś nauczyciel religii o. Ambrożego, dodał drewna z parafialnego lasu, wielu ludzi pospieszyło z ofiarami i 14 września 2003 roku odprawiliśmy już na tym miejscu pierwszą świętą Liturgię.

Iwan Pańkowski, ogorzały, o postaci wyrzeźbionej ciężką pracą, jest świadkiem burzliwej historii parafii w Kostomłotach. Urodził się w 1931 r. – Wszystko pamiętam, co było za sanacji, Niemca i Ukraińców – mówi.

Najpierw więc o sanacji.

– Gdy prawosławnych wygnali z ich cerkwi, zbudowanej może dwieście, może trzysta lat temu, nie pamiętam, ludzie kupili chatę. Chata była duża. W niej urządzili cerkiew. Przecież u nas prawie wszyscy byli prawosławni a wieś wielka – trzysta sześćdziesiąt numerów. Unitów było w niej może ze dwudziestu. Stali się nimi tylko tacy, którzy uczyli w szkole, pracowali na posterunku albo w gminie. Maleńki byłem, gdy cerkiew była już w tej chacie. Pamiętam procesję,

Władykę Abla witają dzieci
Podczas Liturgii św. w cerkwi św. Serafima Sarowskiego w Kostomłotach





która szła przez wieś. Biegłem za nią boso. *A naszu Ruś światuju ugniatał* ***Polak*** – ludzie śpiewali. Za to kilku z naszej wsi – byli oni śpiewakami, podporą cerkiewnego chóru – posadzili w Kartuz Berezie. Nie wrócili już do Kostomłotów. Pewnie się bali. Wybrali Związek Radziecki.

I o 1938 roku.

– Miałem wtedy siedem lat – opowiada dalej. – Przeszli mężczyźni z niedalekich Małaszewicz, dwóch ich było. Weszli na cerkiew i zdjęli z niej krzyż. Jak go wyłamywali, spadły na ziemię wróble jajeczka, a ja je zbierałem. Ja bym nigdy w życiu, za żadne pieniądze, tego nie zrobił – komentuje pan Iwan. Jak to, sprzedać swoją duszę!? Przecież jest coś na świecie.

A że jest na pewno, zaraz wszyscy się o tym przekonali. – Niedaleko Kostomłotów było polskie lotnisko – ciągnie opowieść pan Iwan. – Ci dwaj mężczyźni, którzy krzyż zdejmowali, poszli na lotnisko nabrać benzyny, czy nafty. I coś się wtedy zapaliło. Obaj tam spłonęli.

I o drugiej wojnie.

– Niemcy chaty oblewali benzyną, podpalili wieś. Cała spłonęła. Tylko cerkiew ocalała, bo była kryta dachówką. Wtedy Niemcy wleli benzynę do środka świątyni. Stanęła w ogniu. To było w czterdziestym czwartym albo piątym roku. Unickiej cerkwi Niemcy nie spalili, choć była drewniana. Wokół niej był cmentarz. Na nim Niemcy chowali swoich zmarłych. Stawiali białe krzyże. Teraz tych krzyży nie ma.

W Kostomłotach są dwie cerkwie – unicka i prawosławna. Kościoła nie ma. – I ta nasza, i ta nasza – mówi Iwan Pańkowski.

Gdy nie było prawosławnej cerkwi, chodzili do unickiej. Śpiewali w chórze, modlili się w tym samym języku.

Neounickie parafie Kościół rzymskokatolicki tworzył w okresie międzywojennym, przeważnie na bazie mocnych parafii prawosławnych – wyjaśnia o. Ambroży. Najpierw zamykano cerkiew i wyganiano proboszcza. Tak było i w Kostomłotach w połowie lat dwudziestych XX wieku. Do Kostomłotów posłano katolickiego księdza, który umiał sprawować prawosławną liturgię. Ten ksiądz przyjął jednak prawosławie. Zabrano więc go stąd. Kolejny powtórzył drogę poprzednika. Trzeci proboszcz zaczął służbę w 1938 roku i pozostawał w Kostomłotach przez cała wojnę, nie objęła go Akcja Wisła i służył aż do lat 60. XX wieku. Ludzie mówią, że w duchu był prawosławny i bardzo przestrzegał prawosławnej tradycji. Dopiero po nim kolejny ksiądz tworzył już katolicką wspólnotę – wprowadzał elementy obrządku łacińskiego, nowy styl, paschalia po nowemu. Ludzie nie mieli wyjścia. Musieli tolerować zmiany.





U dołu o. Ambroży i Iwan Pańkowski

Gdy pojawił się w Kostomłotach pięć lat temu prawosławny duchowny, w sercach ludzi obudziła się gorąca prawosławna wiara. Do cerkwi przyszli sami. Modlą się w niej, śpiewają, pomagają codziennie przy budowie, w ogrodzie, przy porządkach. Tak wyrażają swą miłość i przywiązanie do Cerkwi.

Przychodzą w niedziele i święta na Liturgię, w piątek wieczorem na akatyst do Matki Bożej służony przed Iwerską Ikoną Matki Bożej, którą cerkiew w Kostomłotach otrzymała w 2006 roku jako dar z Góry Atos.

Władyka Abel, w czasie święta





patrona kostomłodzkiej wspólnoty, podziękował o. Ambrożemu za codzienny trud, bratu **Witalijemu** i prowadzonemu przez niego chórowi za śpiew, **Magdalenie** i **Mirosławowi** z Warszawy za ofiarowaną przez nich ikonę św. Serafima Sarowskiego, namiestnikowi monasteru św. Onufrego w Jabłecznej o. **Atanazemu**, ojcom Eugeniuszowi Niesterukowi z Mielnika, **Michałowi Niegierewiczowi** z Hajnówki, **Walentemu Olesiukowi** z Białegostoku i wielu innym duchownym i pielgrzymom z Hajnówki, Białegostoku, Bielska, Kostomłotów i innych miejscowości za wspólną modlitwę.

– Święty Serafim, doskonały w miłości, nie zostawi was bez pomocy – przypominał władyka.

O. Ambroży, ofiarowując ikonę św. Serafima arcybiskupowi, mówił o modlitwie zanoszonej w Kostomłotach za wszystkich, za prawosławnych i katolików, za sąsiadów, ich dzieci i wnuków. Życzył, by miłość św. Serafima rozpalała serca wszystkich obecnych na modlitwie w Kostomłotach. A byli na niej także przedstawiciele lokalnych władz, unici i katolicy.

Z o. Ambrożym spotkałam się jeszcze następnego dnia. – Gdyby prawosławni odnosili się z większym szacunkiem do wiernych innych wyznań, bardziej by nas szanowali – mówił. – Trzeba też cierpieć w imię Boże. Jeśli masz zadrę w swym sercu na przykład do katolika, wtedy automatycznie przekazujesz mu swoją antypatię i otrzymujesz od niego „w darze" to samo. Nie ma takiego człowieka, który by posadził kartofle, a zbierał pszenicę. Jeśli nie pozwalamy sobie wznieść się na poziom życia ewangelicznego, powstają konflikty. Spójrzmy na świętych. Oni uważali siebie za największych grzeszników. Ich droga bowiem przybliżania się do Boga to jednocześnie droga uniżania siebie. Ten bowiem, który przybliża się do słońca widzi swe szaty coraz brudniejsze.

Cerkiew i monaster w Kostomłotach sprawiają wrażenie wyciętych z baśni. Piękno zostało tu poddane wielkiej dyscyplinie jego twórcy. Drewno i kamień zdają się być jedynymi materiałami, z których tę przestrzeń wykreowano – cerkiew, budynek monasterski, pawilon spotkań, ścieżki, mur. Róże, irga, tamaryszek, dywan trawnika są niczym misterny haft, dodający lekkości tym naturalnym materiałom. We wszystkim zachowano umiarkowanie, zadbano o symfonię kolorów. Ta sama skala jakby obowiązywała wszystko, co tu stworzono. Nic więc nie rozsadza przestrzeni ani z niej się nie wyrywa. Ta sama estetyka, pełna niespotykanej wręcz dyscypliny, przenika i do cerkwi. Piękne ikony w ikonostasie, napisane przez uczniów Bielskiej Szkoły Ikonograficznej, osadzono w drewnie o barwie mahoniu. Mahoń stał się wiodącą linią kolorystyczną całego wnętrza, tak konsekwentną,

dokończenie na str. 32

1%

Więcej niż w ubiegłym roku

Spasi Hospodi za wszystkie dary, jakie od Was, drodzy Czytelnicy, otrzymaliśmy. W tym roku spłynęło na nasze konto za pośrednictwem Urzędu Skarbowego 56 874,16 złotych jako podatkowy odpis, o którym sami możemy decydować, czyli tak zwany jeden procent. To więcej niż w ubiegłym roku o około 13 tysięcy złotych.

Bardzo nas cieszy Wasz wybór. Traktujemy go jako wyraz uznania dla naszych starań, by Przegląd w sposób obiektywny i profesjonalny pokazywał wiarę, tradycję i historię wyznawców prawosławia. Piszemy o Przeglądzie, bo Fundacja Ostrogskiego, jego wydawca, trwanie tego pisma uznaje za swoje najważniejsze zadanie.

Cieszymy się, że nie jesteśmy sami w zabiegach o utrzymanie pisma – deficytowego, jak każde pismo mniejszości religijnych czy narodowych, jak niemal cała kultura, potrzebująca swego opiekuna.

Za otrzymane pieniądze znów kupimy papier na druk naszego miesięcznika.

Pod opieką świętego z Sarowa

dokończenie ze str. 31

że objął nawet ceramiczne doniczki. („Szukałem takich w galerii handlowej przez trzy godziny" – powie o. Ambroży). Kwiaty w wazonach, o kolorze wchłanianym przez wnętrze, to tylko dorodne czerwone mieczyki. Wieńce wokół ikon, osadzonych w kiotach, wykonano jedynie z zielonych liści barwinka.



Zaprawdę, szkoła dobrego smaku, wyrosła na dyscyplinie!

Ale dyscyplina jest jak sól, niezbędna zarówno w życiu duchowym, jak i estetyce.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Dom w Grabarce potrzebuje windy

Zwracaliśmy się przed miesiącem do Czytelników z prośbą o pomoc w zainstalowaniu windy w Domu Opieki Społecznej w Grabarce.

Windy wymagają normy unijne, bez niej dom zostanie zamknięty, zresztą większość jego mieszkańców porusza się z trudem, schody to dla nich prawdziwy tor przeszkód.

Otrzymaliśmy list w tej sprawie:

W imieniu Domu Opieki w Grabarce pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom za przekazaną pomoc finansową na budowę windy w naszym domu.

Szczególne wyrazy podziękowania kieruję pod adresem pań z Bielska Podlaskiego, które kolędując zebrały 10 485 szł, pani Walentyny, która na zorganizowanej majówce zebrała 7000 zł, firmy Suempol z Bielska Podlaskiego za przekazanie 2000 zł, Jana Miniuka za paliwo na ogrzewanie domu.

Ta pomoc znacznie wpłynęła na finansową stabilność w najtrudniejszym okresie.

Ciągle jeszcze brakuje pieniędzy na windę.

Będziemy bardzo wdzięczni, jeśli ofiarujecie Państwo pomoc na ten cel.



Ojciec Ignacy

Oto numer konta:

Prawosławny Dom Opieki Eleos
wieś Grabarka, 17-330 Nurzec

92 1020 1332 0000 21302 0252 7570

Z piętnem na skórze

Od czasów kiedy człowiek po raz pierwszy spróbował zamienić innego człowieka w swoją własność, to jest od bardzo zamierzchłych stuleci, wszelkimi sposobami starał się wprowadzić zewnętrzne różnice między sobą i swoją „rzeczą". W starożytnym Babilonie niewolnikowi strzyżono połowę głowy. Saksoński niewolnik nosił na szyi zakutą metalową obręcz. Włosy łatwo jest zgolić nawet na zero, a obręcz można rozkuć. Świadczy to o tym, choć brzmi dziwnie, że „wola – niewola" w starożytnym Babilonie i wczesnośredniowiecznej Anglii była raczej pojęciem względnym, zmiennym, w przeciwieństwie do społeczności Wikingów, wypalających na czole swojej dwunożnej własności runy (własne skandynawskie pismo).

Na chrześcijańskim kontynencie piętnować człowieka jako własność przestano stosunkowo wcześnie. Piętno jednakże nie zaniknęło w ogóle, po prostu z oznaki niewoli stało się oznaką przestępstwa. Utożsamienie piętna ze społeczną hańbą czy wstydem dawno już wyraził nasz język: Mówimy np. „ta publikacja odciśnie piętno na takim to a takim", nie zdając sobie sprawy, że gdzieś głęboko w podświadomości kierujemy na jego czoło uzbrojoną w rozżarzoną pieczęć rękę.

O tym, że piętno jest symbolem hańby, pamiętamy zresztą z dzieciństwa. Na ramieniu Milady, bohaterki opowieści Aleksandra Dumasa – ojca o trzech muszkieterach, widniała piękna lilia. Ale w powieści nikt nie zastanawia się nad tym, czy do twarzy jej z tym kwiatkiem. „Jaki wspaniały tatuaż, moja droga, skąd go masz?" – tych słów nie wypowiada ani Artos, ani D'Artagnan. Przeciwnie, zarówno z jednego, jak i z drugiego odurzenie namiętnością momentalnie opada, a następnie obydwaj zachowują się nie najlepiej. Usprawiedliwić ich może tylko jedno – odczytali społeczny kod, który w przekonywujący sposób dowodził, że „anielska" powierzchowność Milady jest oszustwem, maską na „diabelskiej duszy".

Wśród prostego ludu negatywna interpretacja oznaczeń na ciele (od „niewolnictwa" do „przestępstwa") upowszechniła się w wieku XVIII i związana była z żeglugą morską. Dalekie morskie trasy zostały wytyczone już wcześniej, ale od XVII wieku statki krążyły między Starym i Nowym Światem w ilości porównywalnej do ruchu prywatnych samochodów po Moskwie lat sześćdziesiątych. W XVIII wieku pływać dalej nie zaczęto, bo jakby nie było dokąd, ale przybyło zarówno ludzi, jak i statków. Ilość podróżujących po egzotycznych krajach mieszkańców Starego Lądu na tyle wzrosła, że mogła wpływać na modę na lądzie. Wczorajszy marynarz, który kazał sobie wykłuć na bicepsie pięknego smoka w pewnym chińskim porcie, zszedł na brzeg i osiadł gdzieś na londyńskich przedmieściach. Zachwyt miejscowych opryszków nad jego oznaczeniami na ciele nasunął mu komercyjny pomysł, żeby otworzyć taki sam interes. W czym jest w końcu gorszy od Chińczyków? W ten sposób tatuaż upiększył lądowych kryminalistów. Przed początkiem XX wieku tatuaż umocnił swoją pozycję na dołach społeczeństwa.

XX wiek upowszechnił w modzie nurt plebejski. Nigdy nie zapomnę, jak przy szklance herbaty pewien czcigodny ksiądz katolicki wygłosił surową reprymendę, że człowiek kulturalny (to znaczy ja) powinien wstydzić się pokazywać w publicznym miejscu w dżinsach, w tym wybitnie roboczym ubraniu wulgarnych Amerykanów. Ze skruchą kiwałam głową, w pełni przyznając mu rację. Nie bez powodu przecież także moja zmarła babcia nazywała dżinsy „spodniami górników wydobywających rudę". Pamiętam, że do kawiarni weszliśmy oddzielnie, a wyszliśmy razem. Niespodzianka czekała na mnie w garderobie, kiedy ksiądz z dużą troskliwością odbierał swój kożuch. Nie pamiętam, czy udało mi się nie roześmiać. Dżinsy, oczywiście, są ubraniem górników, ale i kożuch jest wart dozorcy. Ach, ojcze, plebejski XX wiek wszystkich nas tak samo dopadł!

I tak, na fali plebeizacji, tatuaż awansował, wspiął się z nizin społecznych ku górze, tym niemniej o pozostałych sposobach piętnowania człowieka przypomniano sobie dopiero w ciągu pięciu ostatnich dziesięcioleci. Tu winniśmy małe uściślenie. Mówimy o dobrowolnym piętnowaniu. Przymuszone piętnowanie „ludzkiego bydła" praktykowali w obozach naziści. Ale granicą powrotu piętna i tak pozostaje II wojna światowa – punkt zwrotny, kiedy chrześcijańskie społeczeństwo stało się neopogańskie. Hitlerowski okultyzm objawił nam „złe pogaństwo", a ideologia współczesnego Europejskiego domu – pogaństwo „dobre". Być może coś to zmienia, ale nie punkt odniesienia. I oto, niczym z jakiejś tam głębokiej starożytności, wyskoczyły i zatańczyły metalowe nity na wszelkich wyobrażalnych i niewyobrażalnych częściach ciała, a tatuaże wstąpiły tam, gdzie nigdy dotąd się nie prezentowały, nawet wśród wyrzutków społeczeństwa – na twarz.

Jednak jeszcze większym chłodem powiało na mnie z ekranu telewizora, kiedy w audycji „Moskwa: instrukcja zastosowania" poinformowano o nowej modnej tendencji – rzeźbie w ciele. Jeśli tatuaż, podobnie jak wypalanie, piętnuje powłokę skóry, to w tej nowej technologii skóra po prostu jest usuwana aż do warstwy mięśni. Jeśli takich obrazków jest dużo – nie sposób ich niczym wybawić.

I co w tym jest szczególnego? – zapytacie.

Ludzie przeżyli dwa wieki z czystym ciałem i mają już tego dosyć. Jakby to powiedzieć. Atrybuty pogaństwa nie mogą przyjść same z siebie, puste. Ale jaką pogańską treść mogą kryć?

Autorka tych słów miała okazję przeczytać artykuł o dziewczynach

– urzędniczkach pracujących na najwyższych półkach amerykańskiej państwowej maszyny. Taka dziewczyna nie przekłada jedynie papierów, ale jest niejako twarzą władzy. Niezależnie od pogody ma pończochy i pantofle na obcasach. Ładne, „skromne" uczesanie, niezauważalny, ale profesjonalny makijaż. „Kod ubraniowy" jest tak surowy, że zatrudniony jest nawet specjalny konsultant, który przed początkiem pracy może nakazać pracownicy zawrócić, jeśli jej pantofle nie pasują do spódnicy. No i zastanówmy się, czy w tych eleganckich urzędach może znaleźć się dziewczyna z małpką na szczęce bądź orchideą na czole?

Po schodach państwowej posady napiętnowany nie może przejść nawet kilku stopni. Wyższy i średni management, sektor bankowy czy sądy – to wszystko też nie dla niego. Nikt nie powierzy sporu o wiele milionów dolarów adwokatowi z tatuażem, nie pasuje też tatuaż do drogiego krawatu. Pozostaje, oczywiście, poziom, na którym adwokat nie musi nakładać nawet taniego krawatu, ujdzie prujący się tu i ówdzie sweter - poziom, na którym broni się alkoholika, który uderzył swoją żonę patelnią. Ale to też są niższe szczeble profesjonalnego życia, smutne niższe szczeble, do których nie przenika światło dzienne.

Nowy podział megadochodów, mówiąc szczerze, został zakończony. Raczej na długo. Ich właściciele w drogich salonach piękności starannie usuwają złodziejskie nakłucia z palców (żony ich co prawda w dalszym ciągu paradują z brylantami w zębach i przekłutymi pępkami, ale przecież w tych kręgach żony też stanowią swego rodzaju „własność", istoty zależne).

A jaka młodzież upiększa swoje ciało rzeźbą? Jaka młodzież chodzi z twarzą, po której jakby przebiegł zwariowany stepujący? Tu potrzebne byłyby badania socjologiczne, ale wstępnie można założyć, że mimo wszystko nie ta, która miejsce dla siebie widzi w Instytucie Spraw Międzynarodowych. A ci, którzy w ten sposób rzeźbią ciało, sami o tym nie wiedząc, przyklejają się do socjologicznego dna, dobrowolnie wpisując się do niższej kasty. Nie na młodzieńcze lata, lecz na całe przyszłe życie.

Jak ostrzec ich przed tym? Przeprowadzić kompanię, zaprosić lekarzy, chirurgów plastycznych, żeby ci opowiadali, jak ogromnego wysiłku potrzeba, by przywrócić popalonemu czy okaleczonemu człowiekowi tę samą czystą skórę, którą oni chcą tak po barbarzyńsku pokryć rysunkami? Powiedzieć lekarzom, żeby opowiedzieli o tym, jak krucha jest równowaga ludzkiego organizmu, jak okrutnie mści się natura za każdą nienaturalną interwencję? Poprosić duchownych, żeby objaśnili, jak – ciężko uszkadzając swoje ciało – człowiek bezcześci Obraz Boży?

Wszystko to dobrze byłoby zrobić, tylko nie należy liczyć na duży sukces. Lata młodzieńcze są czasem stadnym. Wzorcem do naśladowania jest ten z prawej i z lewej. Przebić tę ścianę jest bardzo trudno.

A czy jest to potrzebne? Dziewięćdziesiąt lat temu w naszym społeczeństwie zostały sztucznie starte granice miedzy wszystkimi warstwami. Ale wygląda na to, że społeczeństwo bez warstw nie może istnieć. Być może samo chce się rozwarstwić? Być może ten, kto wbija w nos kolczyk, jest genetycznie usposobiony do tego, by przebywać na dnie i nie ma co na siłę popychać go ku wykształceniu i karierze?

Przecież nikt nikogo nie zmusza do przekłuwania ucha olbrzymią ilością nitów. Jest to dobrowolne. Dzisiaj tak. Ale powtarzam, neopogaństwo XX wieku już nam pokazało przymusowe piętnowanie. Jeśli widzimy, że pogańska tendencja rozwija się, należy postarać się coś zrobić, żeby ją zatrzymać. Niezależnie od tego, jakby się ona nie rozwijała, nic dobrego z niej nie wyniknie.

Przypomnijmy sobie także o tym, że przy ustanowieniu społeczności Antychrysta, przymusowo – dobrowolne opieczętowanie ma odegrać nie najmniejszą rolę.

Jelena Czudinowa
„Nasze Wremia" z 19.11.2006
tłum **Ałła Matreńczyk**

1938
Wędrująca wystawa

Bywają wystawy, które pojawiają się w jednym miejscu i to tylko na czas ich otwarcia, po czym umierają, pozbawione oglądających. Nie należy do nich wystawa opowiadająca o dwóch dramatycznych letnich miesiącach 1938 roku, które przyniosły barbarzyńską akcję burzenia cerkwi.

Wystawa, powstała z inicjatywy arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, której kuratorem jest historyk z Lublina dr **Grzegorz Kuprianowicz**, ciągle jest obecna między ludźmi. Jeździ tam, gdzie jest ich najwięcej. Towarzyszy cerkiewnym świętom i uroczystościom. Była więc między innymi w Dojlidach na św. Eliasza, w Kostomłotach na św. Serafina Sarowskiego, w Holi, w Supraślu podczas święta Supraskiej Ikony Matki Bożej, na Świętej Górze Grabarce podczas święta Spasa.

Wystawę należy pochwalić za bardzo dobrą koncepcję merytoryczną, graficzną i lokomocyjną. Pierwsza łączy opowiadanie słowem i obrazem. Skondensowanej treści towarzyszą fotografie burzonych bądź zburzonych cerkwi. Grafika – oszczędna, czytelna, jasna i zrównoważona, utrzymana w tonacji od bieli, poprzez szarość do czerni, wzmacnia tragizm i powagę tamtych wydarzeń.

Autorzy wystawy skorzystali z osiągnięć świata reklamy. Plansze, umieszczone w specjalnych tubach, mające własne „samonośne" stelaże, rozwijają i zwijają natychmiast. To umożliwia szybkie przenoszenie wystawy, jej wędrówkę za ludźmi. O „galerię" też zadbano. Jest nią duży, biały, ładny namiot. Jest w nim miejsce na kilkadziesiąt plansz.

A młodzież z lubelskiego bractwa należy pochwalić za społeczną obsługę tej wędrującej wystawy. **(ar)**





Ilija narobit hnilja

Niebiańskim opiekunem wsi Soce jest św. prorok Eliasz. Jego święto to jeden z nielicznych dni w roku, kiedy w miejscowej kapliczce służona jest Liturgia. 2 sierpnia przyjechał do Soc o. **Paweł Łapiński** – proboszcz parafii Opieki Matki Bożej w Puchłach.

Po liturgii *krestnyj chod* wyruszył na obchód wsi. Dzieli się ona na dwie części: *Suchlany* i *Mokrany*, które oddziela rzeczka Rudnia. Najpierw skierowano się w kierunku krzyży wotywnych, na prawo od kapliczki.

Gospodarz z rodziną czeka na duchownego przy wystawionym stole, na którym leży chleb, stoi święcona woda i często ***zapiska o zdrawije*** lub *pomiannik*. Na niektórych jest i ikona, pali się gromnica, stoi sól. Duchowny czyta Ewangelię, modli się o zdrowie rodziny, święci chleb i to co znajduje się na stole oraz obejście.

Krestnyj chod przemieszcza się wolno. Ludzie śpiewają religijne pieśni. Zatrzymują się przy kamiennym krzyżu za *Suchlanami*. Na nim wyryta data 20 lipca 1895 i prośba do św. proroka Eliasza. Po modlitwie przy krzyżu idą piaszczystą drogą do *Mokran*. Tu wyróżnia się wysoki drewniany krzyż pomalowany na żółto i stojący obok kamienny, z wyrytym rokiem 1895 i modlitwą do św. Antoniego Pieczerskiego. W *Mokranach* jest i kapliczka św. Jana Chrzciciela. Przy niej też zatrzymuje się *krestnyj chod*, tak samo jak przy krzyżach stojących na rozwidleniu dróg prowadzących do Puchłów, Trześcianki i Dawidowicz.

Do proroka Eliasza ludzie modlą się o deszcz. Miejscowi twierdzą, że *Ilija narobit hnilja*.

W czasie Liturgii i obchodu wsi świeciło słońce, natomiast już pod wieczór padał deszcz. Podobnie było w niedzielę i poniedziałek. Deszcz jest potrzebny i gdy brakuje go, należy modlić się do św. Eliasza.

W prawosławnej ikonografii prorok Eliasz przedstawiany jest jako starzec w długiej opończę z koziej skóry. Siwe włosy opadają na ramiona. Ma średniej długości białą brodę i bose stopy. Najczęściej przedstawianą sceną z życia proroka jest jego wniebowzięcie na ognistym wozie lub pobyt proroka na pustyni, gdzie dokarmiał go kruk.

Elżbieta Iwaniuk, fot. **autorka**

Rana nie zaleczona

Prawosławny rozłam na Ukrainie, gdzie obok Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, pozostającej w kanonicznej łączności ze wszystkimi autokefalicznymi Cerkwiami w świecie, istnieją nie uznawane przez świat prawosławny struktury – Ukraińska Prawosławna Cerkiew Kijowskiego Patriarchatu i Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna – jest wciąż nie zaleczoną raną.

Przyczyny tragicznych podziałów Cerkwi na Ukrainie są wielorakie. Liderzy rozłamowych struktur swoje postępowanie tłumaczą najczęściej dążeniem do „uniezależnienia się od Moskwy", koniecznością stworzenia autokefalicznej, narodo-wej Cerkwi. Ukraińskie prawosławie, po ustanowieniu ukraińskiego państwa, z całą pewnością spełnia wszystkie, oprócz jednego, warunki konieczne do bycia Cerkwią autokefaliczną, co w tłumaczeniu z greckiego oznacza „samodzielność", „samorządność".

Ten warunek najkrócej opisać można zdaniem: ustanowienie autokefalii jest sprawą wyłącznie wewnątrzcerkiewną. W praktyce oznacza to, że „usamodzielnienie się" Cerkwi wymaga akceptacji, a to odbywa się na drodze procesu całej Cerkwi. Niestety, na Ukrainie zarówno władze państwowe, pierwszy sekretarz Partii Komunistycznej, a następnie prezydent Ukrainy **Leonid Krawczuk** i część hierarchów z odłącznym drogą anatemy byłym metropolitą **Filaretem** (**Denisenko**) swoimi działaniami idee autokefalii skompromitowali do tego stopnia, że perspektywa jej utworzenia oddaliła się być może na wiele lat. Byli komuniści, a dziś „uzdrowiciele" Cerkwi, łamiący cerkiewne kanony i tradycję cerkiewną, według której „grzech raskołu bez pokajania nie zmywa się nawet męczeńską krwią", biskupi i duchowni doprowadzili religijną sytuację na Ukrainie do stanu który można opisać zdaniem „Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cierpi Ukraina".

Uroczystości 1020 rocznicy Chrztu Rusi, obchodzone w Kijowie 27 lipca, w których uczestniczyli patriarchowie Konstantynopola **Bartłomiej** oraz Moskwy i całej Rusi **Aleksy II**, wywołały duże zainteresowanie nie tylko wśród prawosławnych. O ich przebiegu pisaliśmy w poprzednim numerze Przeglądu. Komentarze i oceny, jakie ukazały się po ich zakończeniu są diametralnie różne. Prawosławni na całym świecie odetchnęli z ulgą. Nie spełniły się oczekiwania ani *raskolników*, ani prezydenta Ukrainy **Wiktora Juszczenki** – na czele komitetu organizacyjnego jubileuszu ze strony władz państwowych stał Leonid Krawczuk – na uznanie ***raskol-****niczeskich* grup. Traktujące Cerkiew instrumentalnie środowiska nie kryły rozczarowania. Ich główny zamiar – włączenie „patriarchy" Filareta z jego strukturą w skład patriarchatu konstantynopolitańskiego – spalił na panewce. O tym, że władze i *raskolnicy* liczyli na to, świadczy fakt zebrania się w Kijowie w czasie jubileuszowych uroczystości wszystkich biskupów UPC KP. Na 28 lipca zaplanowana była „sesja soboru biskupów" tej struktury, w czasie której planowano zatwierdzić „połączenie się" z Matką, to znaczy z konstantynopolitańską (przyp. red.) Cerkwią jako jej metropolią.

Ukraińskie media uznanie UPC KP przez patriarchę Bartłomieja przedstawiały jako rzecz wręcz dokonaną. Roztaczano iluzję, że ten akt rozwiąże wszystkie problemy religijne na Ukrainie. Sugerowano, że wraz ze strukturą Filareta do prawosławia powrócą także ukraińscy grekokatolicy, z którymi wspólnie utworzy się „jeden kijowski patriarchat". Administarcja prezydenta nie kryła, że „zjednoczenie" Cerkwi będzie ważnym atutem w przyszłorocznej prezydenckiej kampanii wyborczej.

Żadne z tych oczekiwań się nie spełniło. Patriarchowie Bartłomiej i Aleksy II odsłużyli wspólnie św. Liturgię i przez dwie godziny rozmawiali o możliwych, zgodnych z kanonami i tradycją cerkiewną, rozwiązaniach ukraińskiego kryzysu. Mimo usilnych starań *raskolników* nie doszło do jakichkolwiek ich kontaktów z Bartłomiejem. Perspektywa zjednoczenia ukraińskiej Cerkwi do końca kadencji prezydentury Wiktora Juszczenki stała się mniej prawdopodobna – napisał, nie kryjąc rozczarowania, komentator ukraińskiej „Gazety 24". Administracja prezydenta skrytykowała też premier **Julię Tymoszenko**, która nie uczestniczyła w uroczystościach, ale pośrednio wyraziła swój szacunek wobec patriarchy Aleksego II.

Przebieg jubileuszowych uroczystości w Kijowie potwierdził kolejny raz, że władze Ukrainy traktują Cerkiew instrumentalnie, że ważniejsze od kanonów Cerkwi są dla nich doraźne interesy, choćby zwiększenie swoich szans wyborczych.

Władze, propagując ideę zjednoczenia prawosławia, zapominają o podstawowej prawdzie, że Cerkiew prawosławna jest jedna. Budowanie iluzji, że jedność Cerkwi można uzyskać na drodze zakulisowych porozumień, kompromisów i wzajemnych ustępstw jest działaniem na szkodę prawosławia. Jak zauważył biskup Kremienczuga **Eulogiusz**, w cerkiewnym prawie nie występuje słowo „zjednoczenie". W Cerkwi możliwy jest jedynie powrót, przyłączenie do Jedynej, Prawosławnej, Apostolskiej Cerkwi tych, którzy poprzez herezje czy *raskoł* odpadli od niej. Włączanie do Cerkwi struktur niekanonicznych – stwierdza dalej biskup Eulogiusz – doprowadziłoby do jeszcze większych nieszczęść i kolejnych podziałów.

Manifestacja jedności prawosławia, jaką obserwowaliśmy 27 lipca w Kijowie, a nade wszystko wstawiennictwo wielkiej liczby świętych *prosijawszych* na ukraińskiej ziemi, pomagą, należy mieć taką nadzieję, w ustanowieniu jedności i kanonicznej autokefalii na Ukrainie. Sprawi też, że zdanie „Płacze Chrystus, śmieje się szatan, cierpi Ukraina", straci swój złowieszczy sens.

Eugeniusz Czykwin

Prelegenci z Białorusi, od lewej o. dr Siarhiej Hardun, prof. Iwan Czarota, dr Lidia Kałużanka i Tacciana Matrunczyk

Bliżej księcia

ciąg dalszy ze str. 9

Studziński) tłumaczyć należy ich uprzedzeniem do osoby księcia, subiektywizmem bądź niewystarczającą wiedzą o jego życiu i działalności.

W XIX, na początku XX wieku profesjonalni historycy uświadomili sobie i wysoko ocenili *podwig* kniazia Ostrogskiego jako obrońcy Cerkwi prawosławnej i oświeciciela, wydawcy Biblii Ostrogskiej, założyciela Akademii Ostrogskiej i drukarni.

Znany historyk Charłampowicz, mówiąc o zasługach kniazia, widzi w nim nie tylko znanego oświeciciela białoruskiego i ukraińskiego narodu, ale i wyraziciela świadomości religijnej jedności wschodniej i zachodniej Rusi, a także innych religijnych interesów tych ziem.

O. dr **Siarhiej Hardun** mówił o problemie kalendarza liturgicznego w Rzeczypospolitej w czasach księcia Ostrogskiego (państwo polsko-litewskie jako jedno z pierwszych wprowadzało reformę kalendarza, usiłując kalendarz gregoriański narzucić i prawosławnym, co stało się jednym z głównych tematów w dyskusjach i sporach). Opowiedział też o współczesnych tłumaczeniach biblii i ksiąg do nabożeństwa na język białoruski.

Relację z obchodów jubileuszu na Białorusi zdała **Tacciana Matrunczyk** (szeroko pisaliśmy o tym w lipcowym numerze). Już wtedy podnosiły się głosy proszące o jego kanonizację, takie głosy podniosły się także teraz, w Białymstoku. To jakby w odpowiedzi na nie organizatorzy zaplanowali referat „Pojęcie świętości a kanonizacja", który zaprezentował arcybiskup **Jakub**.

– Od początku istnienia Kościoła świętymi najczęściej nazywani są chrześcijanie, których cechuje szczególna czystość duchowa, oddane chrześcijańskie życie, wysiłek modlitwy i miłości, męczeństwo za Chrystusa – podkreślił władyka po szczegółowym omówieniu pojęcia świętości w Starym i Nowym Testamencie. Potencjalna świętość człowieka wynika ze stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Boże, Wcielenia Samego Boga i przebóstwienia natury ludzkiej.

Święty w chrześcijaństwie to ten, kto przez wysiłek duchowy, ascezę, modlitwę i uczestnictwo w sakramentalnej łasce Boga odzyskuje Boże podobieństwo. *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48).

Jednym z atrybutów Boskości jest świętość, uzyskanie podobieństwa do Boga jest więc osiągnięciem świętości.

Nieprzypadkowo w tradycji prawosławnej mnichów, którzy swe życie poświęcili doskonaleniu i osiągnęli stan świętości, mianuje się ***prepodobnymi***, a więc tymi, którzy uzyskali podobieństwo.

Jeżeli każdy wezwany jest do świętości i każdy zbawiający się jest świętym, dlaczego tylko niektórzy są kanonizowani? Czy liczba świętych sprowadza się jedynie do kanonizowanych, wprowadzonych do spisów świętych?

– Bardzo często współcześnie uważa się, że to akt kanonizacyjny czyni kanonizowanego świętym. Jest to podejście błędne, sprzeczne z teologicznym pojmowaniem świętości – mówił władyka.

Kościół prawosławny nie posiada żadnej oficjalnej procedury „uznawania" świętych. Najpierw Kościół uznawał za świętych tych, którzy doświadczyli męczeństwa dla Chrystusa. Święci są świętymi dzieki łasce Boga i nie potrzebują oficjalnego uznania Kościoła – przytoczył słowa George'a Bebisa.

Obowiązujący obecnie akt kanonizacyjny pojawił się po to, by wykluczyć przypadkowe włączenie do zbioru świętych osób o wątpliwej godności. Początkowo ograniczano się jedynie do zapisania za wiedzą i z pozwoleniem lokalnego biskupa na listę świętych i wyznaczenia dnia święta. Później, i tak jest do dzisiaj, zaczęto powoływać specjalne komisje, które miały prześledzić życie, stwierdzić świętość i włączyć bądź nie do dyptyku świętych.



Słowo kanon z języka greckiego znaczy zasada, reguła, prawidło. Kanonizacja jest niczym innym jak postawieniem danej osoby za wzór, regułę, prawidło do naśladowania dla tych, którzy podążają drogą do zbawienia, a więc świętości.

Akt kanonizacyjny to właściwie stwierdzenie, konstatacja, iż postawa i życie danej osoby doprowadziło ją do świętości

Do świętości prowadzi człowieka jedynie odpowiednie chrześcijańskie życie, a akt kanonizacyjny nie czyni go bardziej świętym, jest on na tyle święty, na ile przebóstwił swoją naturę na ziemi – podkreślił władyka.

Konferencję wspólnie przygotowały diecezja białostocko-gdańska i Fundacja Ostrogskiego.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**

Święty męczennik Eustachy Placyda

20 IX / 3 X

Za panowania cesarzy Tytusa i Trajana był w rzymskiej armii wysokiej rangi oficerem. Cechowała go dobroć, miłosierdzie i sprawiedliwość. W czasie jednego z polowań doznał cudownego objawienia, pod wpływem którego przyjął wraz z całą rodziną chrzest. Jego chrześcijańskie, bogobojne życie Pan poddał ciężkiej próbie. Dom Placydy dotknęły choroba i śmierć. Umarli słudzy, potem zginęło całe bydło. Złodzieje wynieśli wszystko z zabudowań. Eustachy wraz z rodziną pozostał z niczym. Bogaci przyjaciele odwrócili się od niego. Został zatem wędrownym robotnikiem. W końcu, wraz z rodziną, wsiadł na okręt płynący w kierunku Egiptu. Jednakże podstępny armator porwał piękną żonę Eustachego, chcąc sprzedać ją jako niewolnicę, samego zaś Placydę z dziećmi wysadził na afrykańskim brzegu. Eustachy wyruszył wraz z synami w głąb nieznanego lądu. Lecz oto podczas przeprawy przez rzekę, kiedy przeniósł już jednego syna na drugi brzeg i wracał po kolejnego, lew porwał starszego chłopca, a wilk na drugim brzegu w tym samym czasie młodszego. W ten sposób Placyda stracił wszystko, co było mu najdroższe – rodzinę, dom i ojczyznę.

Z jego ust nie padło jednak ani jedno słowo skargi na Boga. Modlił się i ciężko pracował, a Pan nie pozostawił go bez nagrody. Zdarzyło się bowiem, iż w rzymskiej armii pilnie potrzebny był zdolny dowódca. Cesarz Trajan przypomniał sobie wtedy o Eustachym i polecił natychmiast go odszukać. Utalentowany dowódca znakomicie wywiązał się ze swoich obowiązków, gromiąc wrogów cesarstwa.

Wkrótce okazało się, że dzikie zwierzęta nie uczyniły jego synom żadnej krzywdy, obydwu uratowali pasterze. Teraz znajdowali się w oddziałach podległych ojcu, nic nie wiedząc o sobie wzajemnie. Męstwo, szlachetność i uroda zbliżyły do siebie młodych żołnierzy, a kiedy zwierzyli się sobie ze swej przeszłości, okazało się, iż są rodzeństwem.

Postanowili odnaleźć rodziców. O pomoc zwrócili się do swego mądrego dowódcy. I wyjaśniło się, że jest on ich ojcem. Wkrótce też odnalazła się małżonka Placydy, która w niewoli, dzięki uczciwości oraz sumiennej ciężkiej pracy, zyskała szacunek ludzi, którym została sprzedana, a po ich śmierci odzyskała wolność. Zamieszkała w miejscowości, przez którą powracał do Rzymu, wraz ze swymi oddziałami, Eustachy. Poszła do dowódcy, aby pozwolił jej udać się razem z wojskiem do stolicy. Rozpoznała w nim swojego męża i rodzina znów była w komplecie.

Placyda stał się bardzo szczęśliwym, a ponadto wielce zamożnym, utytułowanym i szanowanym człowiekiem. Niestety, następny cesarz, Adrian, zamęczył na śmierć całą rodzinę Eustachego, która odmówiła udziału w pogańskich państwowych uroczystościach. W Rzymie w 118 roku wrzucono ich do rozpalonego miedzianego byka. Ciała ich wszakże pozostały nietknięte przez ogień.

Ze sticher на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Свы́ше зва́нїе твоѐ, не ѿ человѣ́къ, є҆ѵста́ѳїе: но са́мъ тебѣ̀ ꙗ҆вла́етсѧ хрⷭ҇то́съ чл҃вѣколю́бецъ, и҆ ѹ҆ловлѧ́етъ тѧ̀, бл҃же́нне, вѣ́ры мре́жами, и҆ креще́нїемъ твои́мъ ѡ҆чи́стивъ грѣхѝ твоѧ̑, житїѧ̀ и҆скꙋше́нїемъ, терпѣ́нїе тебѣ̀ простира́етъ ꙗ҆́кѡ вл҃ка, и҆ показꙋ́етъ побѣди́телѧ сло́вꙋщаго.

Tłumaczenie

Powołanie twoje z niebios (dosł. z wysokości), nie (zaś) przez ludzi, (o) Eustachy, bowiem objawia się tobie Sam Chrystus Miłujący ludzi i wyławia cię, (o) błogosławiony, sieciami wiary, a (następnie) chrztem twoim (tzn. dokonanym na tobie) oczyściwszy grzechy twoje, przez doświadczenie życia (domyśl. twego) cierpliwością ciebie, jako władca, obdarowuje i objawia (dosł. pokazuje) jako znakomitego (dosł. słynącego) zwycięzcę.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Ра́дꙋѧсѧ, въ ю҆́ности добродѣ́телей ѡ҆бꙋче́нїе прїа́лъ є҆сѝ, є҆ѵста́ѳїе, дѣте́й лиша́емь, и҆ твоеѧ̀ супрꙋ́жницы плѣне́нїе претерпѣ́въ до́блественнѡ, и҆ пострада́въ рабо́тꙋ безче́стнꙋю. но тѧ̀, приснопа́мѧтне, є҆́же въ бра́нехъ мꙋ́жество твоѐ любе́зна сотворѝ, и҆ свѣ́тла возвратѝ.

Tłumaczenie

Radując się, w młodości naukę cnót otrzymałeś, Eustachy, dzieci (będąc) pozbawiony i małżonki twej zniósłszy mężnie niewolę oraz przecierpiawszy poniżającą (cię) służbę; przeto ciebie, (o) godny nieustającej pamięci, męstwo twe w walkach godnym umiłowania (domyśln. przez lud) uczyniło i jaśniejącym (domyśl. w chwale) z powrotem przywiodło.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Бж҃ественное ꙗ҆́кѡ кади́ло благово́ннѣйшее во ѻ҆гнѝ, и҆ красно̀ всесожже́нїе, же́ртва благопрїѧ́тна, прино́съ же живꙋ́щъ и҆ соверше́ннѣйшъ ты̀ принесла́сѧ є҆сѝ бг҃ꙋ, вседомо́венъ плодоноси́мь. тѣ́мъ тѧ̀ нынѣ̀ нбⷭ҇наѧ ѻ҆би́тель, є҆ѵста́ѳїе, съ твои́ми воспрїѧ́тъ, досточꙋ́дне, и҆ ст҃ы́хъ вѡ́инствы.

Tłumaczenie

Jako Boskie i nadzwyczaj wonne kadzidło i wyśmienite (dosł. piękne) całopalenie, ofiara przyjemna, pierwociny zaś żywe i najdoskonalsze ty w ogniu wraz z całym domem (tzn. z całą rodziną) jak plony ofiarowywane złożyłeś siebie Bogu. Przeto teraz ciebie razem z twoimi (domyśl. bliskimi) niebiańskie mieszkanie wespół z zastępami świętych, (o) godny podziwu Eustachy, przyjęło.

UTWÓR 4. (Sławnik ton 2.)

Вторы́й Ї́ѡвъ Єѵ҆ста́дїй житї́емъ, страда́ньми и҆ пѡ́двиги, во ѡ҆́бразъ добродѣ́телей себѣ̀ на́мъ подлага́етъ, и҆ сто́лпъ терпѣ́нїѧ, превозше́дъ и҆́стиннѡ Ї́ѡва добродѣ́телїю, съ сопру́жницею и҆ ча́ды, вѣ́рный въ житї́и, и҆ неколе́бленъ во и҆скуше́нїихъ, и҆ во страда́нїи побѣдоно́сецъ. Є҆го́же приво́димъ въ моли́твѣ Хрⷭ҇ту̀, дарова́ти душа́мъ на́шымъ просвѣще́нїе, и҆ ѡ҆чище́нїе прегрѣше́нїй.

Tłumaczenie

Eustachy (jakby) drugi Hiob życiem, cierpieniami i wysiłkami (domyśl. pełnymi wyrzeczeń) nam siebie wraz z małżonką i dziećmi za przykład cnót i bastion cierpliwości stawia, przewyższywszy zaiste zacnością (ewent. cnotą) Hioba, (będąc) wierny w życiu i niezachwiany w (domyśln. ciężkich) próbach oraz zwycięzcą w cierpieniach. Którego w modlitwie przywodzimy (domyśln. jako orędownika) przed Chrystusa, ażeby darował duszom naszym oświecenie i oczyszczenie przewinień.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Bardzo ciekawa pod względem treści jest czwarta stichera. Przeprowadzone bowiem zostało w niej porówananie, co prawda w znacznym stopniu ogólnikowo, postawy życiowej św. męczennika Eustachego Placydy do życia starotestamentowego sprawiedliwego Hioba Cierpiącego. Placyda, podobnie jak Hiob, traci majątek, sługi, a następnie rodzinę: *Pewnego dnia, gdy synowie i córki jedli i pili w domu najstarszego brata, przyszedł posłaniec do Hioba i rzekł: „Woły orały, a oślice pasły się tuż obok. Wtem napadli Sabejczycy, porwali je, a sługi mieczem pozabijali, ja sam uszedłem, by ci o tym donieść". (...) Gdy ten jeszcze mówił, przyszedł inny i rzekł: „Twoi synowie i córki jedli i pili wino w domu najstarszego brata. Wtem powiał szalony wicher z pustyni, poruszył czterema węgłami domu, zawalił go na dzieci, tak iż poumierały. Ja sam uszedłem, by ci o tym donieść". Hiob wstał, rozdarł swe szaty, ogolił głowę, upadł na ziemię, oddał pokłon i rzekł: „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!". W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył i nie przypisał Panu nieprawości* (Hiob, 13-22; Biblia Tysiąclecia).

Jak Hiob zachował się również Placyda, z którego ust nie pada ani jedno słowo skargi na Boga. Hiob jest bardzo ważną postacią w życiu liturgicznym Cerkwi. Niektóre fragmenty jego księgi stanowią części składowe oficjum nabożeństw Wielkiego Tygodnia. Jest on też wielkim autorytetem moralnym dla każdego wierzącego. Wszakże w tekście znajduje się twierdzenie, iż męczennik przewyższył jeszcze zacnością (cnotą) starotestamentowego cierpiętnika. Na takiej ocenie zaważyła zapewne wypowiedź Hioba: *Wreszcie Hiob otworzył usta i przeklinał swój dzień. Hiob zabrał głos i tak mówił: „Niech przepadnie dzień mego urodzenia i noc, gdy powiedziano: Poczęty mężczyzna. Niech dzień ten zmieni się w ciemność, niech nie dba o niego Bóg w górze. Niech nie świeci mu światło, niechaj pochłoną go mrok i ciemności. Niechaj się chmurą zasępi, niech targnie się nań nawałnica. (...) Dlaczego nie umarłem po wyjściu z łona, nie wyszedłem z wnętrzności, by skonać? Po cóż mnie przyjęły kolana, a piersi podały mi pokarm? Nie żyłbym jak płód poroniony, jak dziecię, co światła nie znało. Teraz bym spał, wypoczywał, odetchnąłbym w śnie pogrążony..."* (Hi 3,1-5; BT).

Hiob więc co prawda w swoim nieszczęściu błogosławił za wszystko Boga *i nie przypisał Bogu nieprawości*, lecz przeklinał dzień swojego narodzenia. Natomiast jedyną odpowiedzią Placydy na tragedię życiową była gorąca modlitwa i ciężka praca bez jakichkolwiek narzekań.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym na uwagę zasługuje czwarta stichera. Zwróćmy uwagę na pierwsze rozbudowane szeroko wypowiedzenie, które ze względu na obecność *verbum finitum* (słowa osobowego – pełnego orzeczenia) jest, ściślej mówiąc, zdaniem dwukrotnie złożonym z oznajmieniem (równoważnikiem) imiesłowowym: **Вторы́й Ї́ѡвъ Єѵ҆ста́дїй житї́емъ, страда́ньми и҆ пѡ́двиги, во ѡ҆́бразъ добродѣ́телей себѣ̀ на́мъ подлага́етъ, и҆ сто́лпъ терпѣ́нїѧ, превозше́дъ и҆́стиннѡ Ї́ѡва добродѣ́телїю, съ сопру́жницею и҆ ча́ды, вѣ́рный въ житї́и, и҆ неколе́бленъ во и҆скуше́нїихъ, и҆ во страда́нїи побѣдоно́сецъ** [Eustachy (jakby) drugi Hiob życiem, cierpieniami i wysiłkami (domyśl. pełnymi wyrzeczeń) nam siebie wraz z małżonką i dziećmi za przykład cnót i bastion cierpliwości stawia, przewyższywszy zaiste zacnością (ewent. cnotą) Hioba, (będąc) wierny w życiu i niezachwiany w (domyśln. ciężkich) próbach oraz zwycięzcą w cierpieniach].

Przytoczone wypowiedzenie oprócz orzeczenia osobowego **подлага́етъ** (stawia) oraz tzw. pobocznego w postaci imiesłowu czynnego czasu przeszłego (pełniącego funkcję imiesłowu uprzedniego) **превозше́дъ** (przeżywszy) obfituje w składniki, które są wykładnikami dodatkowej tzw. predykacji (orzekania) niezdaniotwórczej, która występuje przy pełnej predykatywnej formie orzeczenia w zdaniu. Są to więc embriony zdania nie rozwinięte do jego postaci. Chodzi tu o składniki (podajemy je bez określników): **Ї́ѡвъ** (Hiob), **во ѡ҆́бразъ** (za przykład), (**во**) **сто́лпъ** [(za) bastion], **вѣ́рный** (wierny), **неколе́бленъ** (niezachwiany), **побѣдоно́сецъ** (zwycięzca, -ą). Te mające dość zróżnicowaną strukturę semantyczną człony w zależności od ich znaczenia noszą nazwę przydawki orzekającej rzeczownej lub przymiotnej, a także dopełnienia orzekającego.

Wobec organiczonej objętości artykułu omówimy pokrótce tylko występujące w sticherze przydawki orzekające rzeczowne. Są to **Ї́ѡвъ** (Hiob) i **побѣдоно́сецъ** (zwycięzca). Zarówno pierwsza, jak i druga odnoszą się do członu (podmiotu zdania) **Єѵ҆ста́дїй** (Eustachy), który jest ich podstawą. Jako podrzędniki związku

oznaczają właściwości podstawy, ale też ponadto orzekają o jej istnieniu, a więc łączą w sobie funkcje przydawki i orzecznika. Ich interpretacja jest dość trudna i rekonstrukcja dla tych określników ekwiwalentnych zdań nie jest rzeczą łatwą.

Struktura semantyczna podanych przykładów na tle podmiotu i orzeczenia omawianego wypowiedzenia będzie wyglądać mniej więcej tak: Eustachy, który był jakby drugiem Hiobem, życiem (tj. sposobem życia) (...)[1] nam siebie za przykład cnót i bastion cierpliwości stawia (...) ponieważ był zwycięzcą w cierpieniach[2]. Tak więc po przekształceniu owych predykatów otrzymaliśmy w pierwszym wypadku zdanie podrzędne przydawkowe (1), a w drugim zdanie podrzędne przyczynowe. Należy wiedzieć, iż w języku cerkiewnosłowiańskim przydawki orzekające wydzielone są przecinkami stosunkowo rzadko i mogą, z powodu inwersji, występować, jak pierwsza z omawianych, w pozycji uprzedniej w stosunku do swojej podstawy. Natomiast w polszczyźnie przydawki orzekające są położone w pozycji następczej w stosunku do rzeczownika, który określają, a ponadto zawsze oddzielone są od niego przecinkami lub myślnikami.

ks. protoijerej Stanisław Strach



Kozacy Rosji

Po wspaniałych występach Chóru Aleksandrowa i zespołu Bieriozka, Polskę odwiedzi w październiku zespół „Kozacy Rosji". Miłość, oddanie sztuce i entuzjazm to jego siła. Dwugodzinny show to zapierające dech w piersiach muzyczno-taneczne przedstawienie. To opowieść o sławie, miłości i walce…

W ciągu swojej wielowiekowej tradycji społeczność kozacka doświadczyła wszystkiego – od przywilejów po zupełne zapomnienie w czasach sowieckich.

Zespół, czerpiący z bogatej kozackiej tradycji, jest w Rosji jednym z najlepszych profesjonalnych zespołów tanecznych. Pięćdziesięcioosobowa grupa zachwyca widzów wspaniałym, dynamicznym programem, wzbogaconym także trikami akrobatycznymi, efektowną formą sceniczną, ludowymi, barwnymi strojami, zadziornymi pieśniami i niepowstrzymanymi podskokami, które odwołują się do tradycji wielu kozackich regionów Rosji. Program, przygotowany przez Europejską Agencję Reklamową wspólnie z Agencją Artystyczną Fraja, będą mieli możliwość obejrzeć mieszkańcy ośmiu miast.

10 października zespół wystąpi w Słupsku, 11 w Białymstoku (w hali Włókniarza; bilety do nabycia w Centrum Kultury Prawosławnej, sklepie muzycznym Tango, w kinie Pokój i pod numerem komórkowym 0695 261 743), 12 października na specjalnym koncercie w Sali Kongresowej w Warszawie. 14 października zespół obejrzą mieszkańcy Rzeszowa, 15 artyści zagoszczą w Zabrzu, a 16 w Głogowie na Dolnym Śląsku. 17 zespół zaprezentuje się mieszkańcom Włocławka, a 18 Olsztyna.

oprac. **Jerzy Kamiński**

Wysiedleni, wypędzeni

Ukazała się książka ***Wysiedle****nia, wypędzenia i ucieczki, 1939-1959. Atlas ziem Polski.* Tematyka obejmuje zagadnienia ciekawe, ale też niezmiernie bolesne – przymusowe ruchy ludności na ziemiach objętych, zmieniającymi się w tym czasie, granicami Polski. W latach 40. i 50. XX wieku migracje na tych ziemiach, w ocenach historyków, były bodaj najintensywniejsze i zmieniły etnicznie oblicze tej części kontynentu w sposób zasadniczy. Wydawca postawił sobie za cel stworzenie pozycji przystępnie traktującej o najnowszej historii - latach 40. i 50. XX wieku. To udało się osiągnąć, dzięki przejrzystej strukturze rozdziałów. Zawsze otwiera je kalendarium z najważniejszymi dla danej mniejszości datami, po którym następuje tekst zasadniczy i podsumowanie w postaci zbioru tekstów źródłowych. Uwagę odbiorcy przyciągają właśnie materiały, nad jakimi pracują historycy – uchwały, stenogramy, notatki z tajnych posiedzeń, ogłoszenia i obwieszczenia, przy czym wiele tych źródeł jest pokazanych w formie dobrej jakości skanogramów – jednocześnie można poznać i ich treść, i wygląd.

Wśród materiałów źródłowych znajdziemy też relacje i wspomnienia uczestników tych wydarzeń. Równie zachęcająco jest podany materiał ikonograficzny – dużej ilości czytelnych map towarzyszy bogaty wybór zdjęć. Fotografie są opisane. Znajdziemy tu też zdjęcia rodzinne. Ze wschodniosłowiańskich mniejszości narodowych najwięcej uwagi (odrębny rozdział) poświęcono tym, których problem migracji w sensie statystycznym dotyczył w stopniu największym – Ukraińcom, w tym Łemkom. W ostatnim rozdziale książki znaleźli się Białorusini. Przeglądając zdjęcia można też się natknąć na grupy etniczne, których we współczesnej Polsce nie ma, to Poleszucy i Huculi.

Natalia Klimuk

G. Hryciuk, M. Ruchniewicz, B. Szaynok, A. Żbikowski, *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki, 1939-1959. Atlas ziem Polski. Polacy, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy,* Warszawa 2008.

■ Państwo Białoruś jest niedoskonałe, autorytarnie zarządzane, ale jest ono wartością nadrzędną dla narodu białoruskiego. Oczywiście standardy, które państwo zaprezentowaliście, jeszcze tam nie są stosowane. Tak poseł **Eugeniusz Czykwin** skomentował w Sejmie awanturę, gdy posłowie PiS krzyczeli: „Białoruś!". A w „Gazecie Wyborczej" **Wojciech Szacki** tak ocenia porównywania Polski do Białorusi przez PiS: „Pytania o sens działań PiS nasuwają się po każdym zestawieniu Polski Tuska z Białorusią Łukaszenki. Nasuwają się tym natrętniej, że wciąż żyje stereotyp Kaczyńskiego stratega. Jeśli ten strateg nie zwariował, to skąd taki ładunek purnonsensu w działalności jego partii?".

■ Białostocki dworzec PKP zdobył pierwsze miejsce w ogólnopolskim rankingu dworców, stworzonym przez reporterów „Gazety Wyborczej". Otrzymał 71 punktów. Przy ocenie brano pod uwagę między innymi czystość, w tym toalet, bezpieczeństwo i architekturę. A trzeba wiedzieć, że białostocki dworzec jest z czasów carskich. Bardzo nisko oceniono stan peronów i dojścia do nich. Ale te są z czasów współczesnych. Niestety, na ich remont kolej nie ma pieniędzy.

■ Tego jeszcze nie było. 19 lipca 2008 roku w Bondarach w gminie Michałowo na imprezie „Bandarouskaja haściounia" wystąpił zespół z Grodna Biełyje Rosy. Dzięki mistrzostwu swych artystów zespół jest znany w wielu krajach świata. Występował w Rosji, Ukrainie, Kazachstanie. Litwie, Niemczech, Francji, Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii... Jest laureatem wielu europejskich festiwali. Aryści razem pracują i koncertują od 1987 roku. Czterdzieści osób, które stanowią zespół pieśni i tańca, ma w swoim repertuarze utwory zarówno z białoruskiego folkloru jak też cygańskiego, kozackiego, rosyjskiego, mołdawskiego. Biełyje Rosy uświetniły koncertem 20-lecie Przeglądu Prawosławnego.

■ Nie ma drugiego roku, są małe szanse, że ruszy pierwszy. Gdzie? Na filologii białoruskiej na Uniwersytecie w Białymstoku. A to przecież Białostocczyzna sąsiaduje z Białorusią, tu są także szkoły z białoruskim językiem, dwa licea. Nie bez znaczenia są stereotypy narodowościowe – wyjaśnia zagadkę takiego stanu rzeczy prof. **Andrzej Sadowski**, socjolog z Uniwersytetu w Białymstoku. – To właśnie na Podlasiu mieszka mniejszość białoruska. Młody człowiek, który wybiera w Białymstoku filologię białoruską, ma poczucie, że jest traktowany jak przedstawiciel tej mniejszości. Przez to oczywiście czuje się gorszy. Dlatego łatwiej wyjechać i być po prostu studentem filologii białoruskiej. Na przykład w Uniwersytecie Warszawskim.

■ Najnowszą akcją „Gazety w Białymstoku" był Namiot Tolerancji na miejskim placu. Prezentujące się w namiocie Stowarzyszenie Puszcza Knyszyńska w swoim logo miało trzy wieże – kościoła, meczetu i cerkwi. Dobrze byłoby, aby w ramach tej tolerancji opisano rzetelnie w Gazecie, jak to w Knyszynie cerkiew zamknięto przed prawosławnymi, a w 1925 roku rozebrano, a cerkiew cmentarną w 1940 roku zużyto na opał.

■ Kult Kresów Wschodnich kwitnie. Pisarz **Piotr Wojciechowski** w „Rzeczpospolitej": „Nasze dzisiejsze Kresy to województwa ściany wschodniej. Tęsknimy za tym, co stracone, a nie cenimy tej wspaniałej połaci kraju. Znajdziemy tam kresową gościnność i kresową rozmowność-czasami podsycaną kresowym samogonem...". Wystartował też internetowy portal Kresy.pl. Został uruchomiony przez Fundację Pomocy Polakom na Wschodzie. – Mamy na Wschodzie własnych korespondentów – mówi **Tomasz Kwaśnicki** z Fundacji – dzięki relacjom naszego wysłannika na Kaukazie udało się nam jako pierwszym podać kilka informacji dotyczących obecnych wydarzeń w Gruzji". Kresy aż po Kaukaz i dalej...

■ Z sondażu telefonicznego „Gazety Wyborczej" 19 sierpnia, zaraz po podpisaniu z Ameryką umowy o budowie w Polsce amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Czy rozmieszczenie u nas elementów tarczy antyrakietowej zwiększa, czy zmniejsza zagrożenie Polski, 1. ze strony Rosji 2. ze strony terroryzmu międzynarodowego. Odpowiedź na 1. zwiększa zagrożenie – 60 proc., zmniejsza – 34 proc., odpowiedź na 2. zwiększa zagrożenie – 48 proc., zmniejsza – 45 proc.. Kryminalistyka zna termin „ofiara szuka sprawcy".

■ Mieszkańcy trzydziestokilometrowej strefy przygranicznej od września będą jeździć do Polski i na Białoruś bez wiz. Wystarczy przepustka za dwadzieścia euro, ważna przez dwa lata. Tak zadeklarowały ministerstwa spraw zagranicznych Polski i Białorusi. W obszarze ułatwionego ruchu granicznego znajdą się Sokółka, Hajnówka, Biała Podlaska, a po stronie białoruskiej – Grodno i Brześć.

■ Polskie sądy cywilne odrzucają pozwy Ukraińców i Łemków, którzy domagają się zwrotu majątku i rekompensat za przymusowe wysiedlenia w ramach Akcji Wisła, uzasadniając że roszczeń można było dochodzić, ale tylko po odwilży październikowej w 1956 roku – na podstawie odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez fukcjonariuszy publicznych. Ustawa obowiązywała przez rok.

■ Naczelny rabin Tel Awiwu, wcześniej naczelny rabin Izraela, **Israel Meir Lau** w rozmowie z Rzeczypospolitą: „– Znalazł się rabin w polskim bloku? – Nie, skierowano mnie do baraku nr 8, w którym siedzieli sowieccy jeńcy wojenni. Tam zaopiekował się mną Fiodor z Rostowa. Młody chłopak, zwykły żołnierz, zajął się mną, jakby był moim ojcem albo bratem. Każdego dnia kradł dla mnie kartofle i gotował zupę. Zrobił mi też specjalne wełniane nauszniki, żebym nie odmroził sobie uszu podczas apeli... Dzięki niemu dotrwałem do kwietnia 1945 roku, gdy wyzwolili nas Amerykanie".

Za górami za lasami

Za górami, za lasami, za siedmioma rzekami, zbuntowała się ongiś prowincja pewnego niepodległego państwa, żądając niepodległości, a w rzeczywistości przyłączenia na przyszłość do innego, ościennego państwa, z którym łączyła ją w 85 proc. wspólnota etniczna. Niepodległe państwo, w skład którego wchodziła rzeczona prowincja, postanowiło bronić swojej integralności ogniem i mieczem. Może by i dopięło swego, jednakże znaczna część tak zwanej wspólnoty międzynarodowej uznała prawo rebeliantów do secesji i ustanowione przez nich niebywałe państwo, o tyle dziwaczne, że nie mające żadnych perspektyw samodzielnej egzystencji, zawieszone więc na zagranicznym garnuszku, a dorabiające handlem narkotykami i żywym towarem. Polska oczywiście znalazła się po poprawnej stronie i nowy twór, pomimo że – jako się rzekło – rzecz miała miejsce za górami, za lasami, więc można było rozważnie spojrzeć z oddali, rozpatrzyć za i przeciw, pospiesznie zaakceptowała. Tak powstało niejakie Kosowo.

Za wieloma górami, za wieloma lasami, za siedemnastoma rzekami, zbuntowała się niedawno prowincja pewnego niepodległego państwa, żądając niepodległości, a najchętniej przyłączenia do prowincji innego, ościennego państwa, z którą łączy ją w 90 proc. wspólnota etniczna. Niepodległe państwo, w skład którego wchodzi rzeczona prowincja, postanowiło bronić swojej integralności ogniem i mieczem, rozpoczęło nawet ofensywę wojskową i bombardowanie prowincji z ciężkiej artylerii. Może by i nie dopięło swego, jednakże znaczna część tak zwanej wspólnoty międzynarodowej sprzeciwiła się prawu rebeliantów do secesji, aczkolwiek ustanowione przez nich państwo znalazłoby oparcie w ramach sąsiedniej wspólnoty narodów, która zapewniłaby mu wikt i opierunek bez obciążania europejskich podatników, a gwarantowała również przyzwoitą konduitę. Polska nie tylko znalazła się po poprawnej stronie, ale jej prezydent zaczął wręcz wymachiwać szabelką i znieważać protektorów zbuntowanej prowincji, pomimo że – jako się rzekło – rzecz miała miejsce za wieloma lasami i wieloma górami, więc można było rozważnie spojrzeć z oddali, rozpatrzyć za i przeciw... Tak nie powstała (na razie) Osetia Południowa.

Skąd tak rozbieżne miary i patetyczne enuncjacje w dwóch tak zdawałoby się podobnych przypadkach? Pytanie to, jak się okazuje, dręczy nie tylko mnie, ale i znaczną część tak zwanej „wspólnoty międzynarodowej", która też po paru wyświechtanych deklaracjach zachowała w sprawie Osetii najdalej idącą powściągliwość. Nicolas Sarkozy, jadąc na miejsce konfliktu, dołożył wszelkich starań, żeby podkreślić, przypomnieć i uwypuklić, że udaje się tam jako szef prezydencji europejskiej, a nie jako prezydent Francji. W tym samym czasie opiniotwórczy i zbliżony do kręgów rządowych dziennik „Le Figaro" (13.08.08) pisał: „Prezydentowi Gruzji brakowało zawsze samokrytycznego spojrzenia. Za wiele zapału. Za duży apetyt. Za mało dystansu. Zagrał *va banque*, ponieważ tacy jak on, Michaił Saakaszwili, uwielbiają hazard. Przegrał, ale oczywiście nigdy się do tego nie przyzna, gdyż tacy jak on nie mają tego w zwyczaju.

Niczym dla nich doświadczenie, rozczarowania, konfrontacja z bolesną niekiedy rzeczywistością. (...) Zagalopował się. Wyblakł też urok jego obietnic, które rozdzielał bez umiaru na lewo i prawo".

Podobną lub mniej jeszcze zawoalowana krytykę postawy władz gruzińskich odnajdujemy w prasie niemieckiej, brytyjskiej, hiszpańskiej, amerykańskiej nawet. W każdym razie nikt nie kwapi się (nawet warunki rozejmu wynegocjowane przez Sarko-zy'ego pozostawiają kwestię statusu Osetii Południowej otwartą) do jednoznacznych potępień i rysowania czarno-białych schematów. Nikt, za wyjątkiem Polski, a krok czy parę kroków za nią Litwy i Ukrainy, gdzieś na horyzoncie może jeszcze Łotwy i Estonii. W każdym razie Rzeczpospolita znowu przed szeregiem.

Na otwarcie igrzysk olimpijskich w Pekinie przyjechało ponad osiemdziesiąt głów państw, dostojników, następców tronów i ich następców. Przyjechał i prezydent Stanów Zjednoczonych, i Nicolas Sarkozy, i księżniczka Anna, która spadła z konia... Nikt znaczący z Polski się nie pofatygował. Owszem, możemy się pocieszać, iż nie było także Angeli Merkel czy Berlusconiego, że więc przed szeregiem nie byliśmy zupełnie osamotnieni. Tylko kto zauważył, za wyjątkiem Chińczyków, którzy jednak z tego powodu nie zmniejszą o jeden karabin swojego kontyngentu w Tybecie, natomiast będą może bardziej powściągliwi w inwestowaniu nad Wisłą i Wartą.

Już słyszę, że to nie jest argument, chodzi zawsze o imponderabilia i moralność. W Kosowie, gdy szło o prawo narodów do samostanowienia, a poza tym taka była polityka Stanów Zjednoczonych. W Osetii, bo tym razem nie chodzi o prawo narodów do samostanowienia, ale o integralność niezawisłych państw, a poza tym nadarza się okazja wbicia szpilki w tyłek niedźwiedziowi, na co Stany Zjednoczone patrzą mniej więcej życzliwym okiem. W Pekinie, bo w grę wchodzą prawa człowieka, ale, ale... gdzie są tu Stany Zjednoczone? Prezydent Bush w odświętnym garniturze siedzi na trybunie honorowej i z wrodzonym wdziękiem macha rączką do defilujących sportowców. Obok pani Bushowa.

Rozumiem doskonale tych, którzy walczą o prawa człowieka w Tybecie, na Kaukazie, w czarnej Afryce. W jakiejś mierze solidaryzuję się z nimi, chociaż często razi mnie wybiórczość i jednostronność ich zaangażowania. Boję się, że wpadają z reguły w pewną nieciekawą pułapkę, domagając się od władz Rzeczpospo-

ciąg dalszy na str. 55



Pokonać smoka wojny

7 sierpnia Gruzja zaatakowała stolicę Południowej Osetii , Cchinwali. Gruzińska armia miała szybko opanować zbuntowaną prowincję. Pewny swego prezydent Gruzji **Michael Saakaszwili** oświadczył, co zacytowała Gazeta Wyborcza, że byłoby naiwnością nie wykorzystać do ataku dnia, w którym rozpoczynały się igrzyska olimpijskie. Jednak Gruzini nie docenili determinacji Osetyjczyków i wspierających ich Rosjan. Zniszczonego przez gruzińską artylerię Cchinwali nie udało się zdobyć w całości, a następnego dnia Rosjanie przerzucili tam swoje wojska i – co nietrudno było przewidzieć – rozbili i zmusili do ucieczki gruzińską armię. Po rozmowach prezydenta Francji **Nikolasa Sarkozy'ego** z prezydentem **Dimitrem Miedwiediewem** i premierem **Władimirem Putinem** w Moskwie, Rosja zgodziła się na rozejm i wycofanie swoich wojsk, które wcześniej zniszczyły dużą część gruzińskiej infrastruktury wojskowej, między innymi zatopiono gruzińskie wojenne okręty w Poti.

Taki, w przybliżeniu, opis „pięciodniowej wojny" rosyjsko-gruzińskiej znajdzie się zapewne w podręcznikach historii i wydanych na zachodzie encyklopediach wojen. Jednak to co dla mieszkańców zachodniego świata, a innych regionów tym bardziej, jest mało znaczącym epizodem, dla Osetyjczyków, Gruzinów i Rosjan jest i pozostanie jeszcze długo wielką tragedią. Ta wojna jest też wielkim wyzwaniem dla Cerkwi prawosławnej, przynależność do której deklaruje zdecydowana większość obywateli tych narodów. Już w pierwszym dniu wojny zarówno patriarcha – katolikos Gruzji **Eliasz** jak i patriarcha **Aleksy II** wezwali strony konfliktu do zaprzestania przelewu krwi i rozpoczęcia pokojowych rozmów. Niestety, wezwania te nie miały większego znaczenia. Świadczy to, jak zauważył prawosławny duchowny, kierujący internetowym portalem „Prawosławie w Ukrainie" o. **Andrej Dudczenko** z Kijowa, o iluzji, że żyjemy w prawosławnych krajach. Państwa – napisał w komentarzu o. Andrej – w których zabija się tysiące niewinnych ludzi, nie mogą nazywać siebie prawosławnymi.

Przelana krew – w Cchinwali zginęło blisko dwa tysiące ludzi, po stronie gruzińskiej poległych było ponad dwieście osób, a ponad tysiąc zostało rannych – na długo podzieli Gruzinów i Rosjan. Być może i o to chodziło tym, którzy zapewniali Michaela Saakaszwili, że nie pozostawią Gruzji bez pomocy. Przegranymi w tej wojnie nie są jednak wyłącznie strony biorące w niej bezpośredni udział. Przegrany jest również świat zachodni, przywódcy którego dziewięć lat temu zdecydowali o bombardowaniu Jugosławii.

Wówczas w imię „obrony podstawowych wartości demokratycznego świata" poparto separatystyczne dążenia albańskiej mniejszości w Kosowie. Gdy w trwających blisko trzy miesiące bombardowaniach zabrakło celów wojskowych, bombardowano mosty, fabryki i „omyłkowo" dzielnice mieszkalne, pociągi, szkoły, szpitale. Mimo różnorakich nacisków, Serbów nie zdołano zmusić do „dobrowolnego" wyrzeczenia się części swego państwa. Łamiąc podstawowe normy prawa międzynarodowego, a w przypadku Polski dodatkowo normy własnej konstytucji, uznano niezależność Kosowa jednostronnymi deklaracjami. Teraz w przypadku Osetii, która w odróżnieniu od Kosowa nigdy nie była historyczną i duchową kolebką państwa gruzińskiego, ci sami politycy, a w ślad za nimi dziennikarze i tak zwane autorytety, bez mrugnięcia okiem powołują się na normy prawa międzynarodowego, gwarantującego Gruzji prawo do zachowania integralności.

Pierwszą ofiarą wojny jest prawda. Ta maksyma znajduje potwierdzenie także i w tej wojnie. Każda ze stron przedstawia swoje racje. Gruzja chce odzyskać kontrolę nad zbuntowanymi regionami. Osetyjczycy, powołując się na *casus* Kosowa, wskazują na „prawo narodów do samostanowienia". Rosjanie, którzy rozszerzenie NATO traktują jako zagrożenie swego bezpieczeństwa, twierdzą, że nie mogli pozostać bezczynni, gdy gruzińska artyleria równała z ziemię Cchinwali. W tych wszystkich racjach trudno się nam połapać. Oczekujemy więc, że ktoś nam to obiektywnie wyjaśni. Nie mogą tego jednak zrobić politycy, dla których podwójne standardy i obłuda stały się codzienną praktyką. Mało jest też dziennikarzy, którzy w sprawie Jugosławii czy wojny w Iraku prezentowali niezależność i obiektywizm. Prócz **Ludwika Stommy** (jego felieton przedrukowujemy obok) nie stawiają pytań, a jaka byłaby reakcja Zachodu, także Polski, gdyby to Serbia podjęła podobną do gruzińskiej próbę „przywrócenia konstytucyjnego porządku" na swoim terytorium? Nikt nie pyta też o przyczyny dzielenia, podobnie jak było to w czasie wojny na Bałkanach, ofiar wojny na „słuszne", a więc godne naszej pomocy, i „niesłuszne", których los nic nas nie obchodzi.

Wojna, cierpienia ludzi, i to także nie jest nic nowego, to dla polityków pole do rozgrywania swoich interesów. Wojna, w szczególności zabijanie niewinnych ludzi, to jednak wielki grzech wobec Boga. Krew niewinnych woła do nieba i jej sprawcy, jeśli nie teraz to ***w** buduszczem wiekie*, będą za nią odpowiadać. Dlatego też Cerkiew, apelując o pokój, wskazuje na duchowy, eschatologiczny wymiar zbrojnych konfliktów. Prawosławny biskup Gór Libanu **Jerzy** (**Chodr**), będący świadkiem długotrwałej wojny w swojej ojczyźnie, napisał o konieczności „wypędzenia biesa wojny". Zarówno w herbie Rosji, jak i Gruzji znalazł się wizerunek św. Jerzego zabijającego smoka. Czy współcześni Rosjanie i Gruzini usłyszą głos swojej Cerkwi i zdołają pokonać w sobie smoka wojny? Pozostaje mieć nadzieję, że tak. W tej intencji nasza modlitwa jest także bardzo potrzebna.

Eugeniusz Czykwin

Olimpijski szczyt hipokryzji

W Polsce igrzyska olimpijskie 2008 zaczęły się, jak to zwykle u nas bywa, z przytupem.

Już w lutym grupa polskich polityków, prominentnych działaczy Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości, podpisała apel, domagający się od władz bojkotu olimpiady. W apelu można było przeczytać: „Polska, a za jej przykładem i inne kraje, powinny zrezygnować z udziału w igrzyskach olimpijskich Pekin 2008... Apelujemy do polskich władz i opinii publicznej o wycofanie się z udziału w uczestnictwie w olimpiadzie...”.

Igor Janke, publicysta „Rzeczpospolitej”, zaczął z grubej rury. W tekście z jakże proroczym tytułem „Pekin, nasz wielki wstyd” przypomniał postać Hitlera, stojącego na trybunie stadionu w 1936 roku i defilujących przed nim sportowców z Francji, Włoch, Bułgarii...

Przejechał się po dzisiejszym bezideowym świecie zachodnim, gdzie tylko rynek i biznes. A potem tej zgniliźnie przeciwstawił jakże szlachetny obrazek:

„Słowo wolność jest ważne dla Donalda Tuska i jego przyjaciół. Obalenie totalitarnego reżimu było kluczowym doświadczeniem w życiu Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Polską nie rządzi już Leszek Miller i Aleksander Kwaśniewski... Dziś Polską rządzą Tusk i Kaczyński...”. Namawiajmy do bojkotu igrzysk – kończył publicysta.

Prawdę mówiąc slogan „na czas olimpiady przerywano wojny”, to tylko slogan. Matthias Schulz w „Der Spieglu” pisze, że „przez tysiąc dwieście lat w świętym gaju śmigały oszczepy, także podczas wojen domowych, rewolucji i za rzymskiej okupacji”. Kto wie, może wojenka, jaką wywołał w czasie igrzysk olimpijskich w 2008 roku Michel Saakaszwili, była nawiązaniem do starożytnej tradycji?

Tusk i Kaczyński do Pekinu nie pojechali, ale tam aż roiło się od prezydentów i premierów. Ba, do Chin przyleciał sam George W. Bush. Nie sam, lecz z tatusiem, byłym prezydentem, małżonką oraz liczną dalszą rodziną.

Igrzyska, wbrew niektórym polskim politykom i politycznie poprawnym mediom, zaczęły się i odbywały z chińską precyzją.

Polscy sportowcy w kolejnych dniach wciąż nie zdobywali medali.

W telewizji, w związku z tym, pokazywano byłe enerdowskie pływaczki skrzywdzone przez enerdowską medycynę i tego samego pochodzenia trenerów. W innych dniach kilku Chińczyków, reprezentujących kilkadziesiąt milionów, którzy mało skorzystali na rozwoju chińskiej gospodarki.

Ma się rozumieć, w Polsce wszystkim żyje się lepiej.

Rezultat występów polskich sportowców w Pekinie niezbyt oszałamiający: dwudzieste miejsce (trzy medale złote, sześć srebrnych, jeden brązowy).

Czemu tak słabo? Sportowcy tłumaczyli przyczyny swoich klęsk za gęstym powietrzem, za dużą wilgotnością, duchotą, za słabym lub zbyt silnym wiatrem, za ciepłą wodą... Innym „turniej nie leżał” albo „reprezentanci, czarnoskórzy, z innych krajów mieli dłuższe ręce...”.

Widocznie sportowcy z USA, Rosji, Niemiec albo Białorusi startowali w jakiś innym kraju, bo tych przeciwności nie mieli.

Nasi sąsiedzi w Pekinie – Rosja trzecie miejsce, Niemcy piąte, Ukraina siódme, Białoruś szesnaste.

Białoruś, z potencjałem ludnościowym i ekonomicznym daleko mniejszym od wyżej wymienionych krajów (oraz bez demokracji właściwej Polsce), zdobyła cztery medale złote, pięć srebrnych i dziesięć brązowych.

Słabe wyniki Polaków to nic. Największymi przegranymi igrzysk w Pekinie są Amerykanie, choć zdobyli aż 36 złotych medali i znaleźli się na drugim miejscu, niestety, po Chińczykach. Przed imprezą Chińczycy mieli jeden cel – pokonać USA w klasyfikacji medalowej. I tak się stało.

Ciekawostką może być fakt, że Amerykanie, mimo przegrywania z Chińczykami, w prasie, telewizji, internecie – podając klasyfikację medalową – umieszczali siebie, a nie Chińczyków na pierwszym miejscu. Zastosowali klasyfikację według sumy wszystkich medali, a nie złota.

Dzień bez fascynacji strategicznym partnerem to dzień stracony, więc „Rzeczpospolita” 26 sierpnia sporządziła klasyfikację punktową (dawno zarzuconą) „na własną rękę”. Wyszło, że USA jest na pierwszym miejscu, Chiny na drugim, Rosji nie dało się nigdzie przesunąć – została na trzecim. Ale... Białoruś została przesunięta za Polskę.

W komentarzach radiowych wszystkich przebił poseł PiS-u Jacek Kurski, mówiąc że podczas olimpiady reżimowi chińskiemu z pomocą, jak zwykle, przyszła reżimowa Rosja, napadając na Gruzję.

– Oni mówią – wtrącił nieśmiało redaktor Jacek Karnowski – że bronili swoich obywateli w Osetii.

– Jacy tam obywatele rosyjscy, to kagebiści – odpowiedział rezolutnie poseł.

Takiemu nie dasz rady. Pewnie nawet pokonałby – nie na jednym dystansie – amerykańskiego pływaka Michaela Phelpsa.

Ale to jeszcze nie wszystko. Tuż przed końcem olimpiady do Pekinu udali się dwaj ministrowie.

Po co? Pojechali prosić Chińczyków, aby nam wybudowali stadiony, autostrady i metro, bo inaczej Euro 2012 w Polsce nie dojdzie do skutku.

Kto wie, może i medale mogliby nam Chińczycy zdobywać.

Michał Bołtryk



Katedra w Eczmiadzynie
U dołu: patriarcha Eliasz II

Armenia

Przygotowanie mirra

W katedralnym soborze Eczmiadzyna przy udziale patriarchy katolikosa wszystkich Ormian **Karekina II** rozpoczęła się uroczystość przygotowania i poświęcenia św. mirra.

Zgodnie z kanonami ormiańskiej Cerkwi podczas najbliższych czterdziestu dni będą trwały prace przygotowawcze, a codziennie po nabożeństwie wieczornym czytane specjalne modlitwy.

Specjalne naczynie wypełnione oliwą z oliwek już stoi na prestole katedralnego soboru Eczmiadzyna.

GRUZJA – ROSJA

Patriarchowie na wieść o wojnie

Swoje zaniepokojenie starciami zbrojnymi wywołanymi w południowej Osetii wyraził patriarcha **Eliasz II**. Wezwał zarówno władze gruzińskie jak i stronę osetyjską, wszystkich, którzy cenią życie ludzkie i pokojowy rozwój kraju, by uczynili wszystko, aby zaprzestać użycia siły, a problemy rozwiązywać drogą pokojową. „Należy podkreślić, że gruzińskie kierownictwo opowiada się za pokojowym uregulowaniem konfliktu i jest gotowe prowadzić pokojową politykę. Mam nadzieję, że strona osetyjska nie będzie zaostrzać sytuacji. Narody gruziński i osetyjski łączy wielowiekowa przyjaźń, więzi rodzinne i, co najważniejsze, łączy nas wiara chrześcijańska. Powinniśmy żyć w pokoju, bez rozlewu krwi” – napisał w posłaniu Eliasz II.

Także patriarcha **Aleksy II** wystąpił z posłaniem w związku z wydarzeniami w Osetii. „Na wieść o starciach zbrojnych w Cchinwali i jej okolicach, wzywam walczące strony do zaprzestania ognia i powrotu do dialogu” – napisał. „Teraz na ziemi południowej Osetii przelewana jest krew, giną ludzie, nad czym boleje moje serce. Pośród tych, którzy podnoszą na siebie ręce, są prawosławni chrześcijanie. Ponadto starły się prawosławne narody wezwane przez Pana do życia w braterstwie i pokoju. (...) Wiem, że do pokoju wzywał katolikos-patriarcha całej Gruzji, Eliasz II. Zwracam się do tych, którzy dzisiaj



są oślepieni wrogością z gorącym apelem: przestańcie! Nie pozwólcie, by nadal przelewano krew, nie pozwólcie, by ten konflikt się rozszerzał! Okażcie mądrość i odwagę: usiądźcie do rozmów z poszanowaniem tradycji, poglądów i oczekiwań gruzińskiego i osetyjskiego narodu”.

W celu osiągnięcia pokoju Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest gotowa połączyć swoje wysiłki z Cerkwią gruzińską: „Bóg nasz, który *nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju* (1 Kor 14, 33) niech będzie nam w tym Pomocnikiem”.

Na kilka godzin przed zbombardowaniem Cchinwali *zamirotoczyły* ikony w Ałanskim Monasterze Zaśnięcia Bogarodzicy. Krople mirra najpierw pojawiły się na ikonie Zbawiciela, a następnie Kazańskiej Matki Bożej i apostołów Piotra i Pawła.

– *Pan w ten sposób uprzedza nas o doświadczeniach i chce umocnić w **wierze*** – uważa mnich z tego monasteru, o. **Stefan**.

Na trzy dni przed tragedią w Biesłanie w 2004 roku ogromnymi łzami „płakała” monasterska Mozdokska Ikona Matki Bożej – kopia zaginionej w latach 30. cudownej ikony z XII wieku.

14 i 15 sieprnia patriarcha – katolikos Eliasz II odbył kilka rozmów telefonicznych z przewodniczącym wydziału stosunków zewnętrznych cerkiewnych kontaktów moskiewskiego patriarchatu, metropolitą smoleńskim i kaliningradzkim **Cyrylem**.

Patriarcha gruziński prosił o pomoc przy przekazaniu listu-posłania do prezydenta i premiera Rosji, a także o wsparcie przy zorganizowaniu jego wizyty w Gori. Obie prośby zostały spełnione.

Po wizycie w Gori patriarcha Eliasz II zaapelował do gruzińskich władz o zorganizowanie pochówku ofiar walk.

Gruzińska Cerkiew Prawosławna włączyła się w akcję pomocy uchodźcom. Pomoc ta – żywność, lekarstwa i odzież – kierowana jest do 58 instytucji w Tbilisii, w których znalazło schronienie od dwustu do pięciuset osób, a także do dwudziestu wsi.

Pomoc możliwa jest głównie dzięki ofiarności gruzińskich wiernych.

Natomiast o uchodźcach z południowej Osetii, którzy schronili się w monasterze Objawienia Pańskiego w północnej Osetii nie zapomniała Międzynarodowa Prawosławna Charytatywna Organizacja (IOCC) z siedzibą w Ameryce.

Wielodzietne mamy, bo głównie one znalazły schronienie w rehabilitacyjnym monasterskim centrum, otrzymały środki higieny, ręczniki, proszek do prania, naczynie kuchenne. Ich dzieci – zabawki, jedzenie, pampersy.

– *Jesteśmy bardzo wdzięczni arcybiskupowi stawropolskiemu Teofanowi, przełożonej monasteru, matuszce Nonnie i wszystkim tym, którzy wyciągnęli do nas rękę* – powiedziała **Lolita Ka-**

binowa, matka dziesięciorga dzieci. – *Doświadczyliśmy tyle miłości, tyle współczucia w te trudne dla nas dni.*

Międzynarodowa Prawosławna Charytatywna Organizacja (IOCC) jest oficjalną agencją utworzoną w 1992 roku przy Stałej Konferencji Kanonicznych Prawosławnych Biskupów Ameryki. W ciągu szesnastu lat istnienia okazała pomoc potrzebującym w trzydziestu krajach świata o wartości ponad 250 mln dolarów.

ROSJA

Pogrzeb Sołżenicyna

6 sierpnia w dużym soborze Dońskiego Monasteru w Moskwie odbył się pogrzeb **Aleksandra Sołżenicyna**, wybitnego rosyjskiego pisarza i myśliciela, laureata literackiej Nagrody Nobla. Św. Liturgii przewodniczył i czyn *otpiewanija* odprawił arcybiskup orechowo-zujewskij **Aleksy**.

W uroczystości wzięli udział wdowa po pisarzu **Natalia Dimitriewna**, synowie **Stefan** i **Jermołaj**, krewni, przedstawiciele organizacji społecznych, państwowych oraz środowisk twórczych. Tuż przed *otpiewanijem* do cerkwi przybył prezydent Rosji, **Dimitrij Miedwiediew**, który najbliższym zmarłego złożył wyrazy współczucia.

Kondolencje skierował także patriarcha **Aleksy II**. „Jako człowiek utalentowany, niepospolity i aktywny, Aleksander Sołżenicyn przeszedł nieprostą życiową i twórczą drogę" – napisał. „Jego udziałem stało się niemało doświadczeń, które zawsze przyjmował z pokorą i chrześcijańską godnością. Zniósł cały ciężar drugiej wojny światowej, niesprawiedliwych sądów, a także wysłanie z ojczyzny.

Wiele sił i energii poświęcał ulubionemu zajęciu – literaturze. Długi czas, żyjąc na emigracji, dawał świadectwo prawdzie o niełatwym losie Rosji XX wieku. Jego wybitne, wyraziste utwory zyskały zasłużone uznanie i głęboki szacunek wielu ludzi, zarówno w naszym kraju, jak i za granicami. Aleksander Isajewicz starał się zrobić wszystko co możliwe, żeby zachować rosyjską literaturę, zapewnić jej kontynuację tradycji. Brał aktywny udział w społecznym życiu naszego kraju, żywo reagował na rozwój społecznego, kulturowego i duchowego życia w nowej, odnowionej Rosji".

Ciało pisarza, zgodnie z jego wolą, spoczęło na cmentarzu Dońskiego Monasteru, tuż obok ołtarza cerkwi św. Jana Lestwicznika, nieopodal mogiły Wasilija Kluczewskiego.

Na Sołowkach

Unikalna cerkiew Ukrzyżowania Chrystusa w najwyższym miejscu sołowieckiego archipelagu – górze Golgocie na wyspie Anzier – została wyświęcona 23 sierpnia, w dzień nowych męczenników i wyznawców sołowieckich.

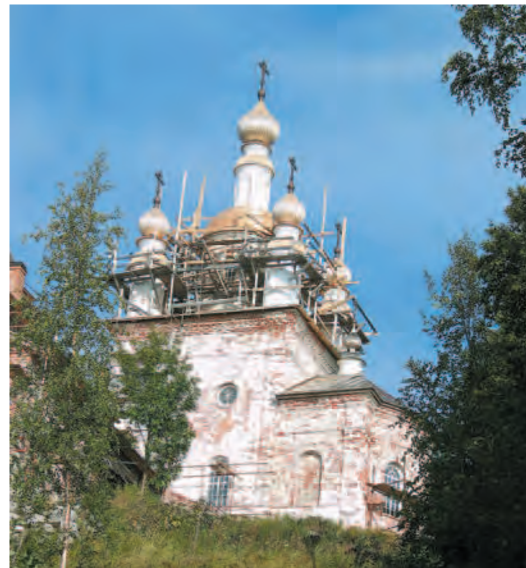
– Anzier na 49 lat został przekazany cerkwi i Cerkiew dzisiaj dała przykład kompleksowego podejścia do odbudowy świątyni, monasterskiego życia i restauracji zabytków historii. Cerkiew Ukrzyżowania została odbudowana w ciągu kilku lat dzięki pracy mnichów i pomocy ofiarodawców – powiedział wikariusz patriarchy moskiewskiego, biskup bronnicki **Ambroży**.

Władyka podkreślił, że w tym oddalonym skicie, który od listopada do kwietnia nie ma łączności z lądem i innymi wyspami archipelagu, prowadzone jest surowe życie ascetyczne, codziennie odmawiane modlitwy i odprawiane nabożeństwa, ale jednocześnie przyjmowane są grupy pielgrzymów i turystów.

– Rosyjska Golgota na sołowieckiej wyspie, która w XX wieku stała się powszechnie znanym symbolem cierpienia rosyjskiego narodu, zostanie ogólnonarodowym pomnikiem – powiedział władyka. – Tu zawsze będzie zanoszona modlitwa za ojczyznę, która tak wiele wycierpiała.

Symboliczne jest to, że wielkiego wyświęcenia odbudowanego skitu dokonał patriarszy wikariusz arcybiskup orechowo-zujewski **Aleksy**, który odprawił pogrzeb **Aleksandra Sołżenicyna**. Pamięć o autorze „Archipelagu Gułag", zdaniem hierarchy, będzie w sołowieckim monasterze trwała wiecznie.

W 1983 roku w jednym ze swych



wykładów Sołżenicym powiedział: – *Ludzie zapomnieli o Bogu, stąd to wszystko. To zapomnienie doprowadziło nie tylko do Sołowek i Oświęcimia, ale i wywabienia chrześcijańskiej moralności z dusz ludzi, a także z nauki, kultury, sztuki. To zapomnienie sprawia, że ludzie są bezbronni zarówno wobec swoich namiętności, jak i wobec wiecznego metafizycznego zła.*

A w 1994 roku ze środków fundacji Sołżenicynów został zakupiony jeden z pierwszych statków dla odradzającej się sołowieckiej wspólnoty.

Mnisi pustelnicy osiedlali się u podnóża wysokiej góry na Anzierie już od wieków. Wiadomo, że przez kilka lat na wyspie modlił się i pracował przyszły patriarcha Nikon.

Skit Ukrzyżowania został założony przez *prepodobnogo* Hioba z błogosławieństwa arcybiskupa **Barnaby** na początku XVIII wieku. Zgodnie z tradycją, podczas widzenia Bogarodzica powiedziała mu: – *Ta góra od tej pory nazywa się Golgotą; na niej stanie wielka murowana cerkiew Ukrzyżowania Syna Mego i Pana i powstanie skit... Ja sama będę odwiedzać górę i będę z wami po wieki*.

Życie w anzierskim skicie wyróżniało się szczególnym ascetyzmem. Mnisi nie tylko nie jedli mięsa ani mleka, ale także, nawet w świąteczne dni.

W 1715 roku na szczycie góry została zbudowana drewniana cerkiew Ukrzyżowania Pana. Do 1830 roku na jej miejscu wyrosła nowa murowana cerkiew.

W 1923 roku, po zamknięciu sołowieckiego monasteru, w skicie Ukrzyżowania ulokował się szpital sołowieckiego obozu szczególnego przeznaczenia, przez który przeszły setki duchownych, hierarchowie – *swiaszczennomuczennik* arcybiskup **Serafin** (**Samojłowicz**), biskup **Damaskin** (**Cedrik**). Liczba rannych w szpitalu sięgała trzystu osób, traktowano ich niezwykle surowo.

Na stoku Anzierskiej Golgoty znajdują się mogiły wielu tysięcy niewinnie umęczonych ludzi, w tym także duchownych i biskupów. Tutaj zmarł na tyfus i został pochowany ***swiaszczennomuczennik*** **Piotr** (**Zwierew**) – arcybiskup woroneski i zadoński.

Po zlikwidowaniu sołowieckiego obozu skit Ukrzyżowania długi czas pozostawał opuszczony. W 1967 roku wszystkie jego budowle przeszły pod zarząd sołowieckiego muzeum.

W 1994 roku, po raz pierwszy od siedemdziesięciu lat, mnisi sołowieckiego monasteru odprawili w cerkwi Ukrzyżowania nabożeństwo.

A w 1999 roku patriarcha **Aleksy** pobłogosławił odnowienie życia monastycznego w anzierskim skicie.

W 2001 roku przy poparciu **Władimira Putina**, który odwiedził sołowiecki monaster i Anzier, wszystkie zabytki wyspy zostały przekazane w bezterminowe i bezpłatne użytkowanie Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi. W 2002 roku na bezpłatne uzytkowanie skitu na 49 lat przekazano także całą wyspę.

Koszt przeprowadzonych prac restauracyjnych na Anzerie w latach 2002 – 2007 wyniósł około 120 mln rubli, z czego 11 milionów wydzielono z federalnego budżetu, a 109 mln ofiarowali darczyńcy.

O prawosławiu na Alasce

Wystawę „Prawosławna spuścizna Alaski" otwarto we Władywostoku. Obejrzeć na niej można kolorowe fotografie prawosławnych ikon, napisanych przez rdzenne narody tego regionu, przeczytać informacyjne plansze, opowiadające o historii rosyjskiej prawosławnej misji na Alasce w XVIII-XIX wieku.

Duchowa spuścizna Alaski jest zaskakującym przykładem łączenia różnych kultur, w którym narodowe odcienie artystycznej twórczości rdzennej ludności zlały się z klasycznym ikonopisaniem.

Na przykład św. Andrzej, pierwszy apostoł przedstawiony jest na tle wulkanu, a św. Innocenty w bezleśnej miejscowości, typowej dla wysp aleuckich. Oprócz tego specyficzną cechą aleuckiej twórczości jest obecność zwierząt na ikonach.

– Wystawa daje wyobrażenie o istotnym wpływie rosyjskich misjonarzy na rdzenną ludność Alaski, o ich męstwie, i ofiarności w dziele oświaty, chrystianizacji i zachowania rdzennych dialektów miejscowej ludności – podkreśliła konsul USA do spraw kultury podczas otwarcia ekspozycji

Wystawa została zorganizowana w 2007 roku, z okazji dwusetnej rocznicy ustanowienia rosyjsko-amerykańskich dyplomatycznych stosunków. Obejrzeli ją już mieszkańcy Jekaterynburga, Jużno-Sachalińska, Iżewska, Ałapajewska, obejrzą mieszkańcy dużych miast w centralnej cześci Rosji.

Ukraina

O autokefalii

– Autokefalia jest możliwa tylko wtedy, gdy będzie na nią gotowy lud cerkiewny na czele z duchownymi, a większość wiernych opowie się za autokefalicznym statusem Cerkwi. Dzisiaj nie obserwujemy jedności poglądów w tej kwestii, dlatego rozumiemy, że forsowanie tego rozwiązania doprowadzi jedynie do pogłębienia raskołu pośród prawosławnych wiernych – powiedział metropolita kijowski i całej Ukrainy **Włodzimierz** w wywiadzie dla prawosławnego portalu młodzieżowego „Pritwor".

Metropolita zauważył, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna jedynie „eucharystycznie" podlega moskiewskiemu patriarchatowi. *– W administracyjnym, w tym także finansowym wymiarze – jesteśmy absolutnie niezależni* – podkreślił.

Jego zdaniem działalność *raskolniczeskich* grup Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Kijowskiego Patriarchatu (UCPKP) i Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi (UACP) dzisiaj skompromitowały samo pojęcie „autokefalii".

– Wielu wiernych boi się tego słowa. Inaczej mówiąc, jeśli idzie o autokefalię powinniśmy prowadzić bardzo mądrą i zrównoważoną politykę – podkreślił zwierzchnik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi.

Na pytanie o możliwości uznania przez patriarchat konstantynopolitański *raskolniczeskich* grup UCPKP i UACP metropolita powiedział, że to mało prawdopodobne, by patriatrcha **Bartłomiej I** był gotowy na taki krok. Mówiło się, że taką decyzję może podjąć w końcu czerwca w Kijowie podczas obchodów 1020 rocznicy Chrztu Rusi.

– Bartłomiej I doskonale rozumie, że powstanie na Ukrainie nowych jurysdykcji konstantynopolitańskiego patriarchatu wniosłoby jeszcze więcej nieporozumień i konfliktów do cerkiewnego życia w naszym państwie – zauważył władyka.

Metropolita Włodzimierz kolejny raz przestrzegł prezydenta **Juszczenko** przed mieszaniem się w sprawy Cerkwi: *– Jeśli chodzi o plany, jakie miał prezydent Ukrainy Juszczenko w związku z wizytą patriarchy Konstantynopola, chciałbym jeszcze raz podkreślić, że wykorzystywanie Cerkwi w celach politycznych jest krótkowzroczne i niebezpieczne*.

Metropolita Włodzimierz przypomniał, że UCPKP i UACP snuły spekulacje w związku z przyjazdem patriarchy Bartłomieja, starając się go wciągnąć do dużego cerkiewnego konfliktu.

– Sądzę, że patriarcha Aleksy II, przewidując że w te intrygi mogą być wciągnięci także przedstawiciele innych Cerkwi, zalecił powstrzymanie się od tej wizyty. Sam natomiast odbył podróż po swoim kanonicznym terytorium – powiedział zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

Na podst. sedmitza.ru i pravoslavie.ru

oprac. **Ałła Matreńczyk**

fot. **Jarosław Charkiewicz**, **autorka**



Памяці Міколы Гайдука

У верасні мінае дзесяць гадоў з дня смерці Міколы Раманавіча Гайдука, беларускага педагога, літаратара, фальклярыста, гісторыка, журналіста. На ягоных падручніках роднай мовы, рыхтаваных супольна з жонкай Лідзіяй, выхавалася цэлае пакаленне беларускіх дзетак на Беласточчыне. Ягоныя гістарычныя кніжкі адкрылі шмат каму вочы на багатае мінулае беларускага, праваслаўнага насельніцтва Падляшша. Яго краязнаўчыя і фальклорныя матэрыялы, друкаваныя у "Ніве" да сёння захоўваюць вялікую вартасць. Хіба ніхто не рэдагаваў так добра "Беларускіх Календароў". Ён таксама быў першапраходцам фільмавых прадукцыяў пра беларусаў Падляшша. У 1959 г., на аснове яго сцэнарыя, быў зняты ў Пасынках к. Бельска фільм "Беларускае вяселле".

Вестка пра смерць Міколы Гайдóка дайшла да мяне ў час паездкі ў Грэцыю. Неўзабаве пасля вяртання рэдактар Яўген Чыквін звярнуўся з прапановай ўзяць на сябе рэдагаванне беларускай старонкі ў нашым часопісе. Напачатку меў сумненні, ці змагу пасля Міколы Раманавіча падняць такое адказнае заданне. Ён жа стварыў старонку і вывёў яе да шырокага кругу чытачоў. І так з лістапада 1998 г. пачаў я прадаўжаць справу Міколы Гайдука. Было гэта дзесяць гадоў пасля таго, як у яблачынскую семінарыю прыйшоў ліст ад Міколы Раманавіча. Ужо раней прыйшлося мне з ім сустракацца ў рэдакцыі "Нівы", куды дасылаў да друку "Вандроўкі па роднай зямлі". Мікола Гайдук быў рэдактарам маіх допісаў і, можна сказаць, нешкольным настаўнікам беларускай мовы. У юбілейны год Тысячагоддзя Хрышчэння Русі прыйшлося мне паступіць у Вышэйшую духоўную семінарыю ў Яблачыне. Мікола Раманавіч вельмі ўзрадаваўся такому выбару, што і выказаў у лісце, пісаным у Беластоку 17 кастрычніка 1988 г. Разам з лістом у Яблачын трапіла кніжка пра св. Кірылу Тураўскага і Новы Запавет на беларускай мове. Рукапіс перахоўваю да сёння як дарагую памятку па Міколе Гайдуку. Ліст паказвае Яго, як чалавека заклапочанага Царквою, вывучэннем яе гісторыі, падрыхтоўкаю духоўных кадраў. Сапраўды, ліст падтрымаў мяне ў рашэнні і дапамог пераадолець сумненні. Сёння гэты ліст вырашыў я апублікаваць, як дакумант да біяграфіі Міколы Гайдука.

Дарафей Фёнік

…ВЯЛІКАЕ ДЗЯКУЙ ЗА ПАМЯЦЬ ПРА МЯНЕ І ТАКІ САРДЭЧНЫ ЛІСТ. Узрушылі і усцешылі Вы мяне сваім рашэннем прысвяціць сябе душпастырскай дзейнасці. Гэта надта ж добрае рашэнне! Па-першае, таму што ўсюды патрэбны шчырыя, ахвярныя і натхнёныя дзеячы, але Царкве, асабліва нашай Беларускай Праваслаўнай Царкве яны неабходны як паветра, як тхненне Духа Святога. Па-другое, Вы, паколькі я Вас ведаю, – шукальнік чыстага, светлага, праўдзівага і Вашым прызваннем ёсць якраз несці святую Праўду Божую ў свой народ. Толькі благаю Вас: не шукайце ў звычайных людзях незямных ідэалаў, бо ўсе мы грэшныя і слабыя; не хістайцеся нават на момант у сваім выбары, трымайце моцна ў руках самога сябе і крочце наперакор усяму па выбраным Вамі шляху, бо хістаючыся ды перабягаючы з адной дарогі на другую, нікуды нельга зайсці, можна ўсё жыццё пратаптацца на адным месцы, нічога не зрабіўшы; пранікайцеся Словам Божым, вывучайце Яго глыбіню і будзьце выдатным семінарыстам: паслухмяным, разважлівым і ўдумлівым. Вы маеце ўсе задаткі стаць дасканалым беларускім пастырам. Добра будзе, калі Вы здолееце глыбока спазнаць багаслоў'е, гісторыю Праваслаўнай Царквы і іншых хрысціянскіх канфесій.

Гэта неабходна, каб Вы змаглі здзейсніць тое, пра што пісалі мне ў лісце. Якраз на Вас чакае вывучэнне і напісанне гісторыі Беларускай Праваслаўнай Царквы! Калі нават і не ўсяе, бо гэта праца не пад сілу аднаму чалавеку, то значная яе частка. Памятайце пра тое і рыхтуйцеся да гэтага вялікага задання ўжо сёння, ўзбройваючыся грунтоўнымі ведамі па багаслоў'ю і гісторыі. Бярэцеся Вы за вялікае заданне, бо таксама як гісторыя нашага беларускага народу, гэтак і гісторыя нашай Беларускай Царквы амаль цалкам не вывучана, не адкрыта для нас саміх, закідана брудам нашымі ворагамі.

Вельмі добра, што Вы пачынаеце з адкрывання традыцыі Праваслаў'я на Беластоцкай зямлі. Гэтая спарава яшчэ болей зацемненая ды занядбаная за іншыя. Над ёю асабліва цяжка працаваць, бо амаль няма (або дагэтуль не адкрыты і не даследваны) крыніц, дакументаў. Са свайго боку, што змагу, то падкіну Вам да чытання, паглыблення Вашых гістарычных ведаў. Аднак Вы – пранікнёны чалавек, таму капайцеся ўсюды, асабліва ў польскіх крыніцах, кнігах, артыкулах і старайцеся чытаць іх з нашага, беларускага пункту гледжання, па-нашаму іх каменціраваць і зразумець па-нашаму тыя факты, пра якія там пішацца.

Дарагі мой Сябра! Я веру ў Вас, у Вашу моц духа і настойлівасць і малю Госпада, каб Вам дапамог у здзяйсненні Вашых высокародных намераў.

Пішыце да мяне і калі толькі надарыцца Вам быць у Беластоку, абавязкова заглядайце да майго дому.

Усяго Вам найлепшага, блага-славіць Вас няхай Гасподзь!

Мікола Гайдук

Меркі майго дзяцінства

Мера чалавечнасці

Наша вёсачка была рассыпана на хутары. У нас не было вуліцы, дзе ў звычайных вёсках-вуліцоўках праходзіць большасць іхняга грамадскага жыцця. Не было азначанага канца вёскі і «канцавога» крыжа ва ім як святасці — своеасаблівага мясцовага алтара, перад якім свяцілі велікодную пасху, якому кланяліся кумы, везучы дзіця да хрысту, да якога вёска праводзіла нябожчыка і пад якім развітвалася з ім. Жыццё старэйшых і моладзі нашай вёскі было больш звязана з мястэчкам ды местачкоўцамі — пераважна такой самай бядотай, як і мы.

У Нізбодку хадзілі ў царкву і касцёл, школу, крамы, да шаўцоў і краўцоў, на торг, падзарабіць. І ўсё ж нашыя вяскоўцы трымаліся дружнай грамадой. Памагалі адзін другому ў рабоце і ў прыгодзе.

Бралі кумаў ці дружыну ў вяселле пераважна са свае вёскі. Калі ж здаралася, што каго-небудзь з нашай вёскі хацелі чужыя набіць ці неяк інакш пакрыўдзіць, нашыя аднавяскоўцы згодна станавіліся гарой за свайго. І хоць, бывала, сварыліся і нават біліся паміж сабою за шкоду, за пераараное, перакошавае, за дзеці і за што толькі, але ніколі не бегалі са скаргамі адзін на другога ў паліцыю, да ўладаў, хоць і было да іх вельмі ж блізка. Былі, вядома, большыя ці меншыя заскарэлыя ўзаемныя прэтэнзіі, злосць ці нават нянавісць.

Некаторыя дуліся ды не гаварылі паміж сабою цэлымі гадамі. Аднак падчас акупацыі, напрыклад, ніхто ні на кога не данёс немцам пра перахоўванне былых савецкіх салдат, сувязі з партызанамі, патаемныя млынкі, калаццё свіней і шмат пра што іншае, за якое пагражала смерць, прымусовыя работы ў Германіі ці цяжкія пабоі. Гэта таксама была адна з мерак, і то найважнейшая мерка, бо ёю мералася чалавечнасць, пашана да чалавечай істоты.

Шчасце

Не ўвесь час, вядома, людзі ў тыя часы толькі корпаліся на сваіх гаспадарках ці цягнуліся ў заробкі. Вясною, пасля Вялікадня, ці ўзімку, у мясніцы, моладзь ладзіла «музыкі», бо слова «забава» прыйшло да нас і замацавалася ўжо пасля вайны.

Найбольш размоўныя ды бойкія дзяўчына і хлапец ішлі да гаспадара, у якога была прасторная свяцёлка, «прасіць хату». Дамаўляліся не на грошы, бо хто б у тыя часы наважыўся браць плату за хату! Ладзіліся на тым, што дзяўчаты пасля гульні пабеляць яе, памыюць падлогу і вокны, прыбяруць, а хлопцы забавязваліся трымаць парадак, каб не было бойкі, валтузні, свавольстваў і калі нешта пашкодзіцца — «выб'ецца шыба ці паломіцца столак — усё сваім коштам наладзяць, зробяць «як новае».

У нашай вёсцы не было музыканта, таму даводзілася наймаць яго ў іншых мясцовасцях. На аплату яму хлопцы «скідаліся» па некалькі грашоў, каб сабраць залатоўку-паўтары, а дзяўчаты давалі падвячорак і вячэру.

На «музыкі» сыходзілася не толькі дарослая моладзь, але збягалася і ўся дзетвара ды задоўга да пачатку танцаў аблеплівала вокны, дзверы, усе закуткі хаты. Прыходзіла таксама некалькі дарослых, нібы так сабе, з цікаўнасці, а фактычна, каб вельмі пільна прыглядзецца, як хто сябе паводзіць, і потым пахваліць або асудзіць перад сваімі і чужымі. Вядома, гэтыя суджэнні цётак далёка не заўсёды былі справядлівыя. Аднак маладыя як агню баяліся такога абгавору, горш бацькоўскай лаянкі ці нават пабояў. Зрэшты, калі маці ці бацька «сперазалі» мяшалкай або паскам сына ці нават дачку, тыя занадта не перажывалі. Але калі па сяле пайшла погаласка пра непрыстойныя паводзіны, такое страшэнна моцна балела, дакучала. Таму і стараліся ўсе паводзіць сябе належна.

Сталыя кавалеры, якія ўжо хадзілі на заробкі і мелі «свае» грошы, загадзя, у таямніцы ад бацькоў, «скідаліся» ўтрох ці ўчатырох і куплялі кручок гарэлкі. Кручок — гэта восьмая частка літра, або інакш 125 грамаў. Выпівалі «для рызыкі» на пачатку «музыкаў» і тады ўвесь вечар танцавалі, як ашалелыя. Пры тым знарок дыхаючы ды хухаючы дзяўчатам каля носа, каб тыя пачулі, што яны выпіўшы. Гэтым можна і варта было пахваліцца, бо ж не кожнаму хапала выдаткаваць 30 ці 50 грошаў на гарэлку, калі за такую суму трэба было паўдня капаць бульбу ў маёнтку.

Сямейныя людзі таксама час ад часу, пераважна ў мясніцы, ладзілі баль. Мужчыны складаліся на паўлітэрак, а жанчыны бралі тое-сёе з закускі. Выпівалі з аднаго кілішка: жанчыны толькі абмочвалі губы або і зусім не дакраналіся да гарэлкі, а мужчынам ледзь хапала па кілішку. Частаваліся пераважна хатняй работы ягадным вінам, а калі хто меў пчолы — той ставіў пляшачку больш смакавітай сыты. Але колькі весялосці, жартаў, песень было за гэтым небагатым застоллем!

Пасля, ужо ў дарослым жыцці, даводзілася мне бываць на вялікіх балях, гасцінах, афіцыйных і неафіцыйных прыёмах, на якіх ракой ліліся самыя дарагія замежныя большай ці меншай моцы напіткі, сталы ўгіналіся ад смакавітых закусак, ігралі славутыя аркестры, спявалі выдатныя спевакі, але ні ў адных вачах я не заўважыў ніколі такога задавальнення і шчасця, якое свяцілася ў вачах маіх бацькоў, дзядзькоў і дзядзінаў, суседзяў падчас тамтых убогенькіх складчынных вечарын.

І сёння аніяк не магу акрэсліць, чым мераць чалавечае шчасце. А ці наогул можа быць на гэта якая-небудзь мерка?

Мікола Гайдук
(са зборніка "Трызна")

Підляський хронотоп

Коли читаєш і перечитуєш вірші українського поета з Підляшшя **Юрія Гаврилюка**, не можеш позбутися невідчепного враження, що його поезія дослівно насичена відображеннями та вираженнями буття, існування, екзистенції.

Можна вести мову про різні рівні його поетичного екзистування, а може йтися і про органічну сукупність його поетичного екзистення. Цей неологізм я вигадав ще понад десяток років тому, а тепер видається доречним його пристосування до розгляду поетичного світу Ю. Гаврилюка. Зрозуміло, розглянути весь той поетичний світ у рамках невеличкого сумніву неможливо, але навести деякі штрихи все ж можливо.

Стосовно поетичного екзистення Юрія Гаврилюка виділимо основоположно два нюанси, властиво – два фундаментальні поняття: хронос і топос. Адже після бо-дай пунктирного визначення часопросторових координат буде значно легше ословити найхарактерніші риси власне поетичного світу, світоглядного мікрокосмосу, буттєвого самоусвідомлення. Поет не любить давати назви своїм віршам (що є однією з найпоказовіших ознак мінімалізму в поезії), а якщо й дає їх, то дуже рідко, вряди-годи. Зате датує свої вірші вельми прецизійно. Датування поетичних творів я схильний вважати невід'ємною їхньою складовою.

Щоправда, не всі сучасні українські поети вказують у своїх збірках докладні дати чи хоча б роки створення власних віршів. А от Гаврилюк ставиться до датування творів дуже акуратно, що, по-перше, вказує на його сумлінне поводження з часовими матеріями, а по-друге, допомагає краще зорієнтуватися в його поетичній еволюції. Погляньмо на його візію хроносу в одному з найсвіжіших віршів (20.03.2003): „Людські задуми і починання / Сподівань житейський театр / Римування днів з ночами / Фальшування старих дат / Що це буде взавтра / Якщо нічого вчора не було / Пронесло мене над часом / Років стежку замело".

Як бачимо, опізнавальні знаки часу вельми важливі для поета, який не лише не спроможний знехтувати ними, а й узагалі не здатен усвідомити круговерті буття-існування без них. У мозаїці цього вірша Юрій Гаврилюк закручує спіралевидний вектор від мізерних крупинок до позауявних емпіреїв. Людські задуми та сподівання можуть виникати в частку секунди, дні з ночами перманентно перетворюють завтра на вчора, а роки прямують (нехай і заметеними стежками) у безмежжя хроносу.

Щодо топосу в поезії Юрія Гаврилюка, то він здебільшого прив'язаний до підляської домінанти. Круть-верть, а мандрівник у часі та просторі все одно повертається до рідного Підляшшя. Це не мусить виражатися номінально, тому Гаврилюкові вірші не рясніють топонімікою. Але його закоріненість у рідну землю присутня на інших вербальних рівнях. Якщо повибирати з його віршів лапідарні описи краєвидів, навіть окремі згадки про елементи пейзажів, то може вийти щось на кшталт поетично ословленого художньо-документального короткометражного фільму про його рідні сторони. Можливо, кінематографічне порівняння тут не вельми доречне, проте Гаврилюкові вірші здатні витворювати у свідомості прискіпливого читача доволі рельєфне візуальне уявлення реального пейзажу через поетичний краєвид. Якими б не були ці





просторові уявлення – реальними чи вигаданими, однаково во-ни є поетичними і за своєю внутрішньою суттю, і за своїм зовнішнім оформленням, як-от у такому вірші (25.12.1990): „Писати поему / Про свої рідні сторони? / В яких лісах / Спить поезія / В яких кипить / Джерелах / Під якою горою святою”.

Як бачимо, з хронотопом усе гаразд. А тепер сам раз ословити найлапідарніше три зазначені вище пункти. Отож, поетичний світ Юрія Гаврилюка є власне поетичним світом, про який можна мовити сливе безконечно. А про свій поетичний світоглядний мікрокосмос автор влучно висловився й сам у фрагменті свого вірша (22.02.1987): „Під зорями лежиш горілиць / Мрієш з’єднатися з Космосом широким / Поблудивши в мікрокосмосі душі”. Тут уже нічого й не додаси. Поет висловився настільки вичерпно, що аж ух! А буттєве самоусвідомлення Юрія Гаврилюка просвічує чи не з кожного його вірша.

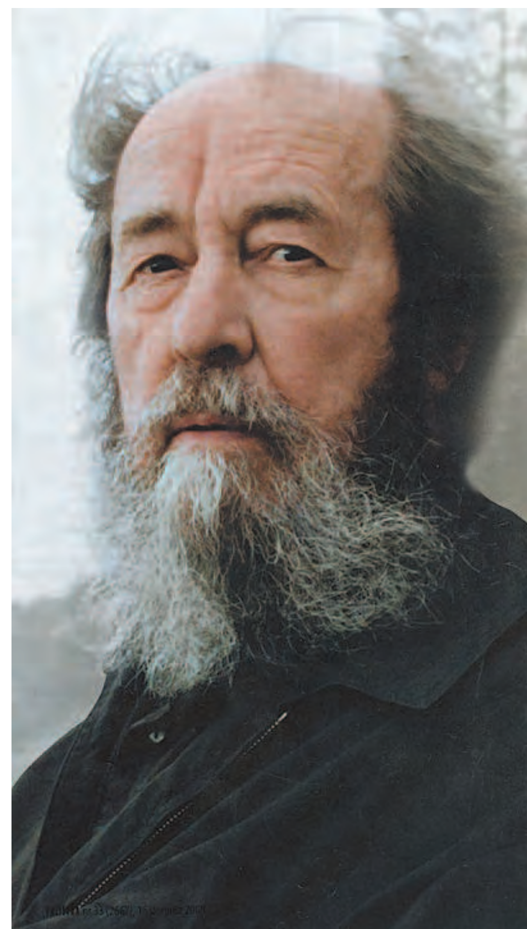
Стосовно хронотопу в поетичній долі Юрія Гаврилюка напрошується ще й один вододіл у цьому двоєдиному понятті. А визначається він антологійним підходом. Коли поглянеш на найновіші (відносно) антології української поезії, на плесо загальної картини спливає масною плямою один висновок, шалено завужене (але методологічно прецедентне) спостереження щодо Юрія Гаврилюка. Його присутність в українській поезії, в українському поетичному бутті тяжіє радше до топосу, ніж до хроносу. У поколіннєвих, часово окреслених, хронічних антологіях його немає – ні у „Вісімдесятниках” Ігоря Римарука, ні в „Дев’ятдесятниках” Василя Махна, ні в „Позадесятниках” Олександра Гордона. Зате він є у виданні „Поза традиції. Антологія української модерної поезії в діяспорі” Богдана Бойчука й Івана Фізера. Тобто він зі своєю поезією залишається поза антологіями, структурно базованими на хроносі, зате потрапляє до видання, мірилом для якого є топос, окрім розмитого поняття модерності. Та й сам той діяспорний топос є не лише розмитим, а й хибним, адже автохтонне українське населення Підляшшя не належить до діаспори, а живе на своїх рідних землях споконвіку, вже принаймні дві тисячі років, зберігаючи в діалектних формах своїх говірок навіть ранні праслов’янські риси, що так солодкоархаїчно присмачують українську основу. І невже Юрій Гаврилюк має належати до діаспорної, а не до материкової української поезії лише на тій підставі, що він є громадянином Речі Посполитої Польської, а не держави Україна?

Іван Лучук
Львів

Статтю проілюстровано фотографіями Юрія Гаврилюка, які від 2 вересня демонструватимуться на його авторській виставці в Галереї Василя Пилип’юка у Львові.

Вера – это основа и укрепа личной жизни человека

Интервью Александра Солженицына журналу Шпигель



Шпигель: Александр Исаевич! Мы застали Вас как раз за работой. В Ваши 88 лет Вас, кажется, не покинуло ощущение, что Вы должны, обязаны работать, хотя здоровье не позволяет Вам свободно перемещаться по дому. Откуда Вы черпаете эту силу?

Солженицын: – Внутренняя пружина была. От рождения была. Но я с удовольствием отдавался работе. Работе и борьбе.

– Мы видим только здесь четыре письменных стола. В Вашей новой книге, которая в сентябре выходит в Германии, Вы вспоминаете, что писали даже во время прогулок в лесу.

– Когда я в лагере был, то я писал даже на каменной кладке. Я на клочке бумажки писал карандашом, потом содержание запомню и уничтожаю бумажку.

– И эта сила не покидала Вас и в самые отчаянные моменты?

– Да, казалось: как кончится, так и кончится. Что будет, то будет. А потом получалось, вроде что-то путное вышло.

– Но вряд ли Вы так думали, когда в феврале 1945 года военная контрразведка в Восточной Пруссии арестовала капитана Солженицына. Потому что в его письмах с фронта были нелестные высказывания о Иосифе Сталине. И за это — восемь лет лагерей.

– Это было южнее Вормдитта. Мы только выбрались из немецкого котла и прорывались к Кёнигсбергу. Тогда меня и арестовали. Но оптимизм у меня всегда был. Как и убеждения, которые толкали меня.

– Какие убеждения?

– Конечно же они с годами развивались. Но я всегда был убеждён в том, что совершал, и никогда не шёл против своей совести.

– Александр Исаевич, когда Вы 13 лет назад вернулись из изгнания, происходившее в новой России Вас разочаровало. Вы отклонили Государственную премию, которую Горбачёв предложил Вам. Вы отказались принять орден, которым хотел наградить Вас Ельцин. А сейчас Вы приняли Государственную премию России, которую Вам присудил Путин, некогда глава той спец-службы, предшественница которой так жестоко преследовала и травила Вас. Как всё это рифмуется?

– В 1990 году мне была предложена — отнюдь не Горбачёвым, а Советом министров РСФСР, входившей в состав СССР, — премия за книгу «Архипелаг ГУЛАГ». Я отказался потому, что не мог принять лично себе почёт за книгу, написанную кровью миллионов.

В 1998 году, в нижайшей точке бедственного народного положения, в год, когда я выпустил книгу «Россия в обвале», — Ельцин лично распорядился наградить меня высшим государственным орденом. Я ответил, что от Верховной Власти, доведшей Россию до гибельного состояния, награды принять не могу.

Нынешняя Государственная премия присуждается не лично президентом, а высоким экспертным сообществом. В Совет по науке, который выдвинул меня на эту премию, и в Совет по культуре, который поддержал это выдвижение, входят самые авторитетные в своих областях, высокоуважаемые люди страны. Будучи первым лицом государства, президент вручает эту премию в день национального праздника. Принимая награду, я выразил надежду, что горький российский опыт, изучению и описанию которого я отдал всю жизнь, предупредит нас от новых губительных срывов.

Владимир Путин — да, был офицером спецслужб, но он не был ни следователем КГБ, ни начальником лагеря в ГУЛАГе. Международные же, «внешние» службы — и ни в какой стране не порицаемы, а то и хвалимы. Не ставилась же в укор Джорджу Бушу-старшему его прошлая позиция главы ЦРУ.

– Всю Вашу жизнь Вы призывали власть к покаянию за миллионы жертв ГУЛАГа и коммунистического террора. Был ли Ваш призыв по-настоящему услышан?

– Я уже привык, что публичное покаяние — везде в современном человечестве — самое неприемлемое действие для политических фигур. (...)

– Как Вы оцениваете время, в течение которого у власти находится президент В.В. Путин, — в сравнении с его предшественниками, президентами Б.Н. Ельциным и М.С. Горбачёвым?

– Горбачёвское правление пора-



Слева: Солженицын – капитан советской армии; фотография из гулага; времена эмиграции в США

жает своей политической наивностью, неопытностью и безответственностью перед страной. Это была не власть, а бездумная капитуляция её. Ответные восторги с Запада только подкрепили картину. Но надо признать, что именно Горбачёв (а не Ельцин, как теперь звучит повсеместно) впервые дал гражданам нашей страны свободу слова и свободу перемещения.

Ельцинская власть характеризовалась безответственностью перед народной жизнью не меньшей, только в других направлениях. В безоглядной поспешности скорей, скорей установить частную собственность вместо государственной — Ельцин разнуздал в России массовое, многомиллиардное ограбление национальных достояний. Стремясь получить поддержку региональных лидеров — он прямыми призывами и действиями подкреплял, подталкивал сепаратизм, развал российского государства. Одновременно лишая Россию и заслуженной ею исторической роли, её международного положения. Что вызывало не меньшие аплодисменты со стороны Запада.

Путину досталась по наследству страна разграбленная и сшибленная с ног, с деморализованным и обнищавшим большинством народа. И он принялся за возможное — заметим, постепенное, медленное, — восстановление её. Эти усилия не сразу были замечены и, тем более, оценены. И можете ли Вы указать примеры в истории, когда меры по восстановлению крепости государственного управления встречались благожелательно извне? (...)

– Вы читали Гёте, Шиллера и Гейне в подлинниках и всегда надеялись, что Германия станет чем-то вроде моста между Россией и остальным миром. Вы верите, что немцы ещё способны играть эту роль сегодня?

– Верю. Во взаимной тяге Германии и России есть нечто предопределённое — иначе она не пережила бы двух безумных мировых войн.

– Кто из немецких поэтов, писателей и философов оказал на Вас самое сильное влияние?

– Моё детское и юношеское становление сопровождали Шиллер и Гёте. Позже испытал я увлечение Шеллингом. И для меня драгоценна великая немецкая музыка. Я не представляю свою жизнь без Баха, Бетховена, Шуберта. (...)

– Через всё Ваше творчество проходит мысль о влиянии православия на русский мир. Как сегодня обстоят дела с моральной компетенцией Русской православной церкви? Нам представляется, что она вновь превращается в государственную церковь, каковой она была столетия назад — институтом, фактически легитимировавшим кремлёвского властелина в качестве наместника Божия.

– Напротив, надо удивляться, как за короткие годы, прошедшие со времен тотальной подчинённости Церкви коммунистическому государству, ей удалось обрести достаточно независимую позицию. Не забывайте, какие страшные человеческие потери несла Русская православная церковь почти весь XX век. Она только-только встаёт на ноги. А молодое послесоветское государство — только-только учится уважать в Церкви самостоятельный и независимый организм. «Социальная Доктрина» Русской православной церкви идёт гораздо дальше, чем программы правительства. А в последнее время митрополит Кирилл, виднейший выразитель церковной позиции, настойчиво призывает, например, изменить систему налогообложения, уж совсем не в унисон с правительством, и делает это публично, на центральных телеканалах.

«Легитимация кремлевского властелина»? Вы, очевидно, имеете в виду отпевание Ельцина в кафедральном соборе и отказ от гражданской церемонии прощания?

– И это тоже.

– Что ж, это был, вероятно, единственный способ сдержать, избежать при похоронах возможных проявлений ещё не остывшего народного гнева. Но я не вижу никаких оснований рассматривать это как утверждённый на будущее протокол похорон российских президентов. А что касается прошлого — Церковь возносит круглосуточные заупокойные молитвы по жертвам коммунистических расстрелов в подмосковном Бутове, на Соловках и в других местах массовых захоронений.

– В 1987 году в беседе с основателем «Шпигеля» Рудольфом Аугштейном Вы отмечали, насколько сложно во всеуслышание говорить о своём отношении к религии. Что значит вера для Вас?

– Для меня вера — это основа и укрепа личной жизни человека.

– Вы боитесь смерти?

– Нет, уже давно не испытываю перед смертью никакого страха. Вот в юности надо мной реяла ранняя смерть моего отца (в 27 лет) — и я боялся умереть прежде, чем осуществлю свои литературные замыслы. Но уже между моими 30 и 40 годами я обрёл самое спокойное отношение к смерти. Ощущаю её как естественную, но вовсе не конечную веху существования личности.

– Мы, во всяком случае, желаем Вам ещё многие лета творческой жизни!

– Нет, нет. Не надо. Достаточно.

– Александр Исаевич! Мы благодарим Вас за эту беседу.

Опубликовано по http://www.izvestia.ru/person/article3106464/



Grodno w Białymstoku

21 sierpnia 2008 roku, na antresoli białostockiego dworca PKP, otwarto wystawę „Grodno zaprasza”. Po odsłonięciu tablicy z herbem Grodna przez arcybiskupa Jakuba i zastępcę prezydenta Białegostoku Aleksandra Sosnę, Aleksander Łośmiński, znany fotografik z Grodna, zarazem autor fotografii prezentowanych na ścianach antresoli, oprowadzał po wystawie.

Herb Grodna, przedstawiający jelenia św. Huberta w błękitnym polu, ze złotym krzyżem pomiędzy rogami, jest używany od XVI wieku. Ale historia miasta jest o wiele dłuższa. Pierwsze wzmianki o Grodnie pojawiły się już w 1128 roku.

– Już w II połowie XII wieku – mówił **Aleksander Łośmiński**, stojąc przed fotografią cerkwi na Kołoży – zbudowano tu cerkiew św.św. Borysa i Gleba, cerkiew, która wkrótce znajdzie się na liście obiektów UNESCO. Grodno – opowiadał dalej fotografik przechodząc do kolejnych obiektów – to także wspólna historia Białorusinów i Polaków w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i w następnych wiekach.

Tu budowano wspaniałe kościoły, tu odbywały się Sejmy Rzeczypospolitej. Pierwszy z nich obradował w 1678 roku. Król Stefan Batory postanowił, że co trzeci Sejm ma obradować w Grodnie. Tu jest wspaniały zamek królewski, gdzie odbywały się Sejmy.

Ale także w Grodnie miały miejsce dramatyczne w dziejach Rzeczypospolitej zdarzenia. W roku 1793 ostatni, tzw. niemy Sejm, zatwierdzający II rozbiór Rzeczypospolitej, tu także w 1795 roku król August Poniatowski zrzekł się korony...

W historii nam bliższej, w II połowie XIX wieku, przez Grodno przeszła kolej Petersburg-Warszawa i miasto stało się ważnym węzłem kolejowym. To dotyczy także Białegostoku. Dworce kolejowe w obydwu miastach powstały w tym samym wieku, oba bliźniaczo podobne. Niestety, władze radzieckiej Białorusi w 1986 roku zburzyły stary dworzec kolejowy. To wielka architektoniczna strata. W Białymstoku dworzec restaurowano, nawet dobudowując zniszczoną część.

Grodno od Białegostoku jest na wyciągnięcie ręki. Ale dojazd koleją jest tam bardzo trudny – raz na dobę kursuje jeden pociąg osobowy, wyjazd o 22.30, dojazd do Grodna na 1.20.

13 września w Grodnie odbędą się uroczystości rocznicowe – 880 lat Grodna i 140 lat dworca kolejowego. Na otwarciu wystawy mówiono o specjalnym pociągu z Białegostoku do Grodna na te uroczystości.

Za zorganizowanie wystawy należą się podziękowania dyrekcji PKP w Białymstoku, którą kieruje pani **Elżbieta Załuska** oraz konsulatowi generalnemu Białorusi w Białymstoku z **Michałem Alaksiejczykiem** na czele.

Michał Bołtryk

plakat ▪ plakat ▪ plakat ▪ plakat

1 września – rozpoczęcie życia liturgicznego w nowym monasterze Opieki Matki Bożej w Turkowicach koło Hrubieszowa

5-6 września – obchody święta św. Maksyma Gorlickiego; Gorlice (w cerkwi Świętej Trójcy znajdują się relikwie świętego)

7 września – projekcja filmu „Swiatoj Sierafim rożdionnyj płamiennym”, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godzina 19

13 września – koncert muzyki cerkiewnej, cerkiew katedralna Przemienienia Pańskiego w Lublinie, godz. 19.30

19 września – wernisaż – będący częścią programu „Między Wschodem a Zachodem” – wystawy ikon z ośrodków w Bielsku Podlaskim i Bielance, Arsenał Miejski we Wrocławiu, godzina 16.30

20-21 września – uroczystości ku czci ikony Matki Bożej Chełmskiej, cerkiew św. Jana Teologa w Chełmie

21-22 września – Białostockie Dni Muzyki Cerkiewnej

26 września – wykład dr. Adama Bobryka z Akademii Podlaskiej w Siedlcach "Problem funkcjonowania mniejszości wyznaniowych w aspekcie wielokulturowości", Instytut Prawosławny w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godzina 18

Za górami, za lasami

ciąg dalszy ze str. 42

litej bojkotów, weredyzmu i spektakularnych demonstracji. Zapominają oto, że jest Polska średniej wielkości (na europejską skalę) krajem w Europie i ma tu swoją rolę do odegrania. Jej głos nie dochodzi jednak, o czym decydują prawa fizyki, ani za góry, ani lasy, ani rzek siedem, ani tym bardziej siedemnaście.

Podróże pana prezydenta do Gruzji czy zaniechanie podróży owegoż do Pekinu nie mają nic wspólnego z racją stanu, a znacznie jej szkodzą. To wydaje mi się abecadłem. Nie mają jednak również nic wspólnego z walką o lepszą i świątlejszą przyszłość ludzkości czy też jej atomów. Ani jeden Chińczyk, Gruzin czy Osetyniec na tym nie skorzysta. Pozwalają natomiast podbudowywać cynicznie tak wciąż niestety żywą i łatwą do wykorzystania do politykierskich celów megalomanię narodową. „Będziemy walczyć!" powiedział pan prezydent w Tbilisi. Nie wiem, z kim i o co. A do tego skąd ta liczba mnoga. Bo jeżeli chodzi o mnie, to dziękuję, postoję.

Ludwik Stomma
Polityka 34/2008

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

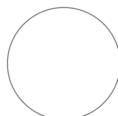
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

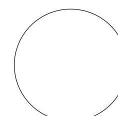
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

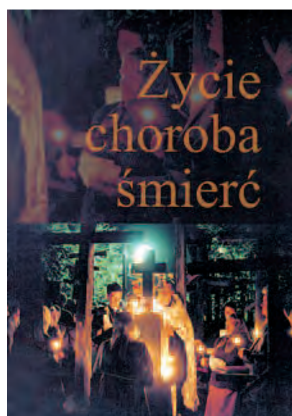
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka” lub „Życie, choroba, śmierć”

Jedno miasto – trzy kultury czyli o festiwalu we Włodawie

Włodawa zaprasza od 12 do 14 września na festiwal trzech kultur. Jego pomysłodawcą i głównym organizatorem jest **Marek Bem**, dyrektor Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. – Przez wiele wieków żyły tu obok siebie zgodnie społeczności żydowskie, polskie i ruskie – tumaczy. – Pozostawiły po sobie synagogi, kościoły i cerkwie. Ludzie nie mogą oderwać się od historii. Ona wciąż na nich oddziałuje. Festiwal ten fakt jedynie jaśniej rysuje.

Festiwal został obsypany nagrodami, wyróżnieniami i zwykłą ludzką życzliwością. Swego patronatu udzieliły mu m.in. TVP I i radiowa jedynka. Festiwal zyskał ogromną życzliwość ministrów, ambasadorów, szefów fundacji i firm. A wielu ludzi tak planuje swoje urlopy, by znalazło się w nich miejsce i na włodawski festiwal. Ludzie bowiem wiedzą, że w piętnastotysięcznym mieście nad Bugiem w ciągu trzech dni spotkają wiele wybitnych osobowości i zjawisk świata kultury.

Dwa jubileusze – dziesiąty festiwal i 25. rok istnienia Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego – nadadzą imprezie wymiar szczególny. Będą recitale z udziałem gwiazd największego formatu, między innymi **Justyny Steczkowskiej**, grupy Kroke, najlepszego zespołu muzyki żydowskiej z Krakowa, **Anny Szarapek**, poznańskich Słowików, Chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, projekcje filmowe.

Miło nam, że Fundacja Księcia Ostrogskiego też została zaproszona do udziału w tym festiwalu.

W sobotę 13 września o godzinie 14 nastąpi otwarcie wystawy o prawosławiu w Polsce „Światło ze Wschodu”. Będzie ona po raz drugi – po podróżach do Rosji, Rumunii, Bułgarii i Słowacji – pokazana w Polsce (pierwszy raz w 2006 roku prezentowano ją w Łodzi na Festiwalu Czterech Kultur). Ikony z Bielskiej Szkoły Ikonograficznej zajmą na tej wystawie centralne miejsce.

We Włodawie zostaną zaprezentowane dokumentalne filmy, które reżyser **Jerzy Kalina** nakręcał we współpracy z **Anną Radziukiewicz** (sobota, godz. 14,30 „Prawosławie w Polsce”, godz. 21 – „Saki św. Dymitra” i „Monaster na Świętej Górze”).

W sobotę odbędzie się także promocja najnowszej książki Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu”.

W sobotę o godz. 12 rozpocznie się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru duchownych diecezji warszawsko-bielskiej z Hajnówki pod dyrekcją o. **Marka Maciuka**. W piątek i sobotę ks. **Jerzy Szurbak** poprowadzi warsztaty śpiewu prawosławnego, prezentacja odbędzie się po Liturgii św. w cerkwi.

Warto w połowie września przyjechać do Włodawy. Co z noclegiem? Czeka wiele ośrodków wypoczynkowych, choćby nad Jeziorem Białym, sześć kilometrów od Włodawy. **(ar)**

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK

ALBUMY

	c. detaliczna	c. hurtowa* (wraz ze zwykłą wysyłką)
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
Cmentarze *żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
W sercu *przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
Białystok *- oblicze miasta*	127,00	115,00
Prawosławne *Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
Białystok *w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
Między *niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00

LITERATURA - PRAWOSŁAWIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) *- Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - ***Wielki Post***	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie *- wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
Chełmsko-podlaski *zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00

ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00

BROSZURY I INNE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
Sobór *świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
Posledowanije *ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Molitwiennyje *wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
Akafist *św. Pantelejmona*	6,00	4,00

MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00

WIERSZE DLA DZIECI

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Wiktor Szwed - ***Lata wiatr skrzydlaty***	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk		
Białowieski skrzat królewski	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000

Myśli w podróży zebrane

Nie jest łatwo być prawosławnym w morzu nieprawosławnych, nie jest łatwo, gdy się o swoim wyznaniu wie niewiele, nie zna jego tradycji, a tym bardziej sporów, jakie toczyły się na międzywyznaniowym styku, jeszcze trudniej, gdy nie ma się w zanadrzu argumentów – teologicznych, historycznych, społecznych – rozbijających stereotypy, wyjaśniających nieporozumienia, wykładających racje. W naukowych monografiach potrafi je znaleźć niewielu.

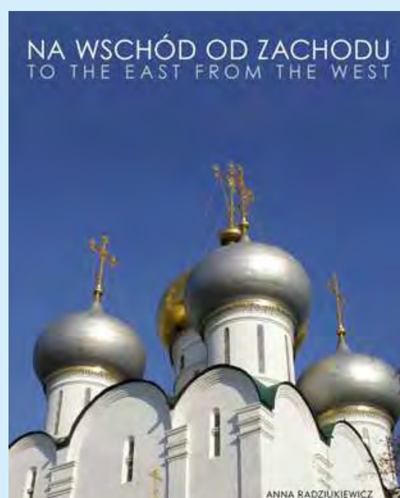
Wszystkim innym z pomocą przyszła **Anna Radziukiewicz**. Jej najnowsza książka, „Na Wschód od Zachodu", to przyjazne czytelnikowi, napisane językiem przystępnym, lecz nie gubiącym znaczeń, zaproszenie do podróży w głąb prawosławia, ku jego historii i duchowości. I częściowo ku chrześcijaństwu zachodniemu, konfrontacja z nim jest bowiem wątkiem stale w niej obecnym.

To podróż dosłowna w sensie geograficznym, przez kraje, w których rozwijał się monastycyzm, myśl teologiczna, kult świętych, chrześcijańska sztuka, podróż w czasie, ku ludziom, którzy chronili i przekazali następcom wiarę i powiązaną z nią kulturę, i podróż myśli i uczuć, rozjaśniających się z każdym rozdziałem.

Autorka jest naszym przewodnikiem. Opowiada o tym co zauważyła, zrozumiała, odczuła. Dzięki temu i my więcej wiemy i czujemy. Jej książka, choć osobista, prowadzi nas nie tylko przez jej własne przemyślenia, ale i przez przemyślenia pokoleń, wypalone w ogniu wielowiekowych dyskusji, ścierania się poglądów, przetrawione przez doświadczenia.

To książka mądra. To także książka urodziwa. Album z kilkuset fotografiami, jakich nie zobaczy się w turystycznych folderach. Synaj, Konstantynopol, Saloniki, rumuńska Mołdawia, Kijów, Nowogród Wielki, Wilno, Połock… Karmimy oczy, serce, umysł.

Szczerze zapraszam w tę podróż. Nie tylko prawosławnych. Wyznawcy innych konfesji znajdą tu informacje i interpretacje niedostępne w szkolnych podręcznikach, a wraz z nimi zyskają



szansę na inny obraz naszej wspólnej przeszłości.

Czeka nas wyprawa ani trudna, ani męcząca. Wrócimy z niej bogatsi pod każdym względem. I łatwiej będziemy się odtąd poruszać na kulturowych stykach.

Podróż z tą książką można też określić jako pielgrzymowanie po wschodniochrześcijańskiej Europie. Zachęcajmy do niego, ofiarowując ją w prezencie (ma też angielskie streszczenie).

Dorota Wysocka

Anna Radziukiewicz, *Na Wschód od Zachodu*, Wydawnictwo Arka, Śródlesie 2008, ss. 384.



Z ikoną w Supraślu

„Wypoczywaj z pasją – letnie warsztaty ikonograficzne dla dzieci i młodzieży z mniejszości narodowych mieszkających w Polsce" to nazwa projektu, realizowanego od 27 lipca do 7 sierpnia w murach Akademii Supraskiej przez Fundację Oikonomos. Jej partnerem było Muzeum Ikon w Supraślu. Na przyjemne i pożyteczne spędzenie wakacji pozwoliła dotacja z Ministerstwa Edukacji Narodowej, dzięki której koszt udziału w warsztatach obniżono do trzystu złotych.

Czy można wypocząć, podejmując taki trud, jakim jest ikonopisanie? Wątpliwości rozwiewa widok dzieci i rozmowy z nimi, a także instruktorami prowadzącymi zajęcia.

– Warsztaty mają zachęcić do pisania ikon. To co dzieci zrobiły w Supraślu, to namiastka. Dzieci uczą się tu duchowego podejścia do ikony i pisania jej – wyjaśnił instruktor młodszej grupy **Jan Grigoruk**, kiedy zapytałam o cel zorganizowanego obozu.

W tak krótkim czasie nie da się opanować trudnej sztuki pisania ikon, najwyżej można się nią zafascynować. Dzieci są tego świadome. Wiedzą, że ikonę pisze się miesiącami. Kiedy zapytałam, czego jeszcze się nauczyły,





niemal chórkiem odpowiedziały, że cierpliwości. Dowiedziały się, że pisanie ikon to ciężka praca, wymagająca dużego wysiłku zarówno ze strony nauczyciela, jak i ucznia.

Dzieci miały i inne *posłuszanija*. Młodsze pomogły mnichom nalewać wodę święconą do butelek przed świętem Supraskiej Ikony Bogarodzicy, starsze pomagały ją nosić. – Aż 1500 butelek! – z entuzjazmem wykrzyknął **Kamil Cywoniuk** z Białegostoku.



Do Supraśla przyjechały dzieci z Hajnówki, Michałowa, Białej Podlaskiej, Warszawy, a nawet z Legnicy i Elbląga. W sumie ponad trzydziestu uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Podzielono ich na dwie grupy. Każda pracowała pod opieką pedagogów i doświadczonych instruktorów – ikonografów, absolwentów Bielskiej Szkoły Ikonopisania. Przybliżali oni uczestnikom proces powstawania ikony, poczynając od gruntowania, szlifowania deski, po rysunek, pracę z farbami, złocenie ikony i zabezpieczenie lakierem. Każde dziecko mogło stworzyć własną ikonę.

Pisanie ikon jest trudne, wiąże się z wielokrotnym poprawianiem usterek. Nie zawsze wszystko od razu się udaje, a niezmiernie istotna jest zgodność ikon z kanonem. Powinny też ikony powstawać przy naturalnym i dobrym oświetleniu. – Znany ikonograf, archimandryta Zenon, zamykał pracownię przed zmrokiem – mówi instruktor starszej grupy **Grzegorz Zinkiewicz**, po czym stwierdza: – Pisanie ikon jest trudne. – Jest też przyjemne – wtrąca **Mateusz Charkiewicz** z Hajnówki, uczestnik warsztatów. Wraz z **Tomkiem Cechą** i **Adamem Krawczukiem** opowiedzieli, jak powstaje ikona. **Martyna Siemieniuk** i **Asia Fiedziukiewicz** mówią, że przyjadą na kolejne warsztaty. **Ewa Pyłkowska** nauczyła się na warsztatach słuchać. – Pan dużo opowiadał o technice, jak powstają pigmenty, ale też o duchowości ikon, m.in. o chuście św. Weroniki – mówi. – Imię Weronika znaczy przecież prawdziwa ikona.



– Kursy ikonopisania prowadzone są na świecie od dawna – mówi o. **Włodzimierz Misijuk**, opiekun duchowy obozu. – Powstało mnóstwo szkół pisania ikon, które nie zawsze wydają dobre owoce. Coraz częściej wśród młodych adeptów sztuki rodzi się zadufanie. Obozy taki jak nasz powinny uczyć, że pisanie ikon to przede wszystkim modlitwa, pokora i wytrwałość. Tu prócz wyćwiczonej ręki liczy się odpowiednia postawa duchowa i wrażliwość.

Warsztatom ikonograficznym towarzyszył aktywny wypoczynek, m.in. wyjazd do gospodarstwa agroturystycznego w Surażkowie i spływ kajakowy.

Dzieci mają w sobie ogromne ilości niespożytej energii, której trzeba dać ujście, by nakłonić je do pracy warsztatowej z modlitwą na ustach. W ten oto sposób organizatorom udało się połączyć wakacyjny wypoczynek z edukacją.

Ostatniego dnia warsztatów w Supraślu panuje rodzinna atmosfera. Dzieci, które skończyły ikony, śpiewają *Hospodi pomiłuj* tym, które je jeszcze kończą. Potem żegnają się z opiekunami i kucharkami, śpiewając *Mnogaja leta*.

– W połowie września, po drugiej turze letnich warsztatów, planujemy wspólną wystawę ikon napisanych przez prac dzieci w sali refektarzowej Muzeum Ikon – zapowiada koordynatorka projektu, **Anna Ołdakowska**. – Po wystawie prace wrócą do dzieci.

Katarzyna Sawczuk
fot. autorka



Fot. Elżbieta Iwaniuk

Niebiańskim opiekunem wsi Soce jest św. Eliasz. W dniu jego święta w kapliczce służona jest Liturgia św., a po niej rozpoczyna się obchód wsi. Na zdjęciu o. Paweł Łapiński czyta Ewangelię.